

# Śpiewak Śląski

ISSN 1431-2899



Rok założenia 1920

Rok LVII Nr 2 (424) 2018



Tak, zdaje się, wyglądało przedwojenne studio spikerskie rozgłośni Polskiego Radia w Katowicach. Było miejscem pracy „cioci Heli” – urodzonej w Bucharze piosenkarki warszawskiego teatru Reduta Heleny Reut-Tymienieckiej. W 1927 roku przyjechała ona do Katowic i została pierwszą spikerką uruchomionej 4 grudnia rozgłośni (czarno-białe zdjęcie widoczne z tyłu, za biurkiem).

„Ciocia Hela”, prywatnie żona dyrektora Radia, Stefana Tymienieckiego, z wdziękiem i uśmiechem zapowiadała audycje, wygłaszała komunikaty: „Hallo. Hallo! – mówiła na przykład – Tu Polskie Radio Katowice. Minęła godzina 18.55. Prosimy o wysłuchanie komunikatów Związku Śląskich Kół Śpiewaczych. Przed mikrofonem prezes Emanuel Imiela”. Albo: „Na fali 422 metrów słuchają państwo rozgłośni polskiego radia z Katowic. Miłośników śpiewu i muzyki instrumentalnej zapraszamy do wysłuchania naszej radiowej nauki czytania nut”. Albo: „Tu Katowice. Z naszego studia transmitować będziemy na całą Polskę występ chóru Stowarzyszenia Pracowników Miasta Katowice. W programie pieśni góralskie i śląskie. Chórem dyrygować będzie pan Leopold Janicki”.

Możliwość występów przed radiowym mikrofonem była dla chórów wielkim dobrodziejstwem. Ale i radio wiele zyskało w kontakcie ze śląskim ruchem śpiewaczym. Twórcy nadawanego z Katowic radiowego programu doskonale o tym wiedzieli; chórowe występy gwarantowano jeszcze przed uruchomieniem rozgłośni, przed wstawieniem i „przedmuchianiem” mikrofonów, rozłożeniem dywanów i tłumiących kotar... Udział chóru męskiego „Echo” pod kierunkiem Jana Gawłasa w inauguracji katowickiej rozgłośni radiowej nie był więc przypadkiem.

Dziś chóralnych występów nikt w katowickim radiu nie zapowiada. Podobno zmieniły się upodobania słuchaczy, zmieniła radiowa kuchnia. Młode pokolenie radiowców nie interesuje się chórami i orkiestrami, które jeszcze przed ćwierćwieczem często gościły w muzycznym studiu przy ulicy Ligonia. Może więc warto przypomnieć słowa Stanisława Ligonia, patrona katowickiej rozgłośni, który w kwietniu 1937 roku „imieniem Polskiego Radia” zapewniał uczestników walnego zjazdu delegatów śląskiego ruchu chóralnego, iż „instytucji tej rozwój śpiewactwa i jego poziom leży ogromnie na sercu”...

Więcej wewnątrz numeru

## W numerze:

### SŁOWO REDAKTORA

Kultura dęta, kultura nadęta ..... 3

### Z ŻYCIA ZWIĄZKU

W SZChiO bez większych zmian ..... 4

### JUBILEUSZE

Są chóry nietypowe, jak chociażby ten... .. 9

Oj, pośpiewali sobie „Serafini” w swoje  
stuleciolecie... .. 11

Przy dość łagodnej temperaturze rodziło się  
w Biertułtowach „Echo” ..... 12

Od dziewięćdziesięciu lat niesie się nad  
Radlinem śpiew „Echa” ..... 13

„Słowiczek” z Kostuchny obchodził  
stuleciolecie ..... 15

### TEMAT NUMERU

Mysz między drucikami, czyli opera w domu .. 16

### WYDARZENIA

Ewangelickie chóry w Kluczborku ..... 23

Ogólnopolski Przegląd Pieśni Ewangelickiej .. 23

XXVI Górnośląskie Prezentacje Chórów  
i Orkiestr im. Rajmunda Hankego ..... 24

Harmonie międzyludzkie podczas VII Festiwalu  
„O Salutaris Hostia” ..... 25

### ROZMOWA „ŚPIEWAKA”

Z Walerianem Pyką nie tylko o śpiewie ..... 26

### ROZMAITOŚCI

Tylko w częście utrzymana „Oda do pieśni” .. 29

Druga niedokończona praca Stoińskiego ..... 30

Muzyka w katowickim plenerze ..... 30

Gliniane skrzypce i inne muzyczne wynalazki . 32

Podkarpacie przewodnikami stoi! ..... 33

### „ŚPIEWAK” POLECA

Nie napisałem tej książki dla nagrody ..... 34

### W SKRÓCIE

..... 36

### IN MEMORIAM

Pamięci Andrzeja Kostrzewy ..... 39

- Nie da się... – twierdzi „Hejnalista” Józek.
- Naprawdę, nie da się... – dorzuca smętnie z „Echa” Janek.
- U nas to od dawna niczego się nie da! – rozwija druh Zygmus początkowy wątek.
- A jak się komuś chce i na dodatek potrafi – kontrapunktuje z basów Franek – to zawsze ktoś się trafi, kto mu podłoży...



Tu pauzę krótką przewidział  
powiastki twórcy,  
bo miał na myśli co takiego?

No właśnie:

# „Śpiewaka Śląskiego”

## Tral-la-la-la...

## Śpiewak Śląski

– kwartalnik Zarządu Głównego Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr z siedzibą w Katowicach. Związek nasz jest spadkobiercą Związku Śląskich Kół Śpiewaczych założonego w 1910 roku. Pismo zaczęło się ukazywać w roku 1920. Nr 2 (424) 2018 przygotował do druku redaktor prowadzący – Andrzej Wójcik. Redakcja techniczna – Grzegorz Swoboda. Adres redakcji: 40-015 Katowice, ul. Francuska 12, tel. 32/259-90-39, e-mail: slaskschio@gmail.com.

Wszystkie materiały zamieszczone w „Śpiewaku Śląskim” pozyskiwane są od Autorów na warunkach honorowych. Materiały do publikacji przyjmowane są wyłącznie w formie korespondencji elektronicznej (dnajow@gmail.com) lub pocztą (nośnik elektroniczny z tekstem i podpisanymi zdjęciami, wydruk lub tradycyjny maszynopis).



Numer 2 (424) 2018 wydano dzięki środkom otrzymanym z funduszy Urzędu Miasta Katowice, Urzędu Miasta Chorzów, Zarządu Głównego Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr oraz wkładu wolontariuszy, pracy społecznej członków SZChiO



## KULTURA DĘTA KULTURA NADĘTA

Wórcą kultury dętej był niejaki Smętek. Ten od Żeromskiego (czyt. „Wiatr od morza”), kaszubski demon złośliwie trapiący ludzi, z legend znany i pieśni przez lud śpiewanych, w których przechowało się wspomnienie odległych pogańskich czasów, ...

Z kulturą „wyższą” i „niższą”, duchową oraz materialną, polityczną, elitarną, halsztacką, minojską, łużycką, masową, osobistą, fizyczną, rolną, myśliwską i muzyczną, pomysł Smętka, wysoce oryginalny, nic prawie nie miał wspólnego. Inspiracją była w tym wypadku czysta natura. Przypominał o tym niedoszły laureat literackiego Nobla pisząc, iż podczas samotnej wędrówki w „przecudnym dniu wiosny” demoniczny ów diabeł „Brodził po kolana w trawach, w kwiatkach się nurzał”. Wreszcie: „Uciął pławinę wierzby młodocianej, oprowił ją, starannie ostukał i wykręcił fujarkę sponad sęczków przyciętych. Zagrał samemu sobie śpiewankę wiosnianą.” Rodziła się kultura dęta?



Z wierzbiny, ale i z piszczelowej kości potrafił Smętek uczynić „muzyczne” narzędzie. Żeromski wykazał się rzetelną wiedzą pochodzącą od archeologów, etnologów, historyków muzyki. Może przeczytał, co o słowiańskich instrumentach, o piszczalkach długich na dwa metry pisał w X wieku arabski historyk Ibn Dust?

Odkryciem tym z radością dzielę się z czytelnikami „Śpiewaka” oraz... z INSTYTUCJĄ, której najnowszym dokonaniem jest rozesłana do śląskich orkiestr dętych ANKIETA. No, bo „do tej pory nikt nie podjął się próby (sic!) kompleksowego opisanie tego, czym są i były orkiestry dęte dla województwa śląskiego” – napisano w ANKIECIE wprzód obwieściwszy, iż INSTYTUCJA „jako realizator/operator programu Katowic [...] miasta kreatywnego UNESCO w dziedzinie muzyki rozpoczyna nowy, wieloletni projekt pod nazwą

### KULTURA DĘTA

Ki diabeł, ta „kultura dęta”. Może „nadęta”?

Kaszubski diabeł (przyporównywani bywają z sobą Kaszubi i Ślązacy) zawdzięcza rozgłos Żeromskiemu. Pisarz zastanawiał się nad etymologią imienia Smętek podobnego do kaszubskiego „smątkować”, co znaczy „dumać”.

Oj nadumali się, nadumali twórcy Ankiety! Ile w niej pytań mądrych! Na przykład: „Proszę określić ilość: własnej gminy, województwa śląskiego, kraju, za granicą (sic!)”. Dziesięć stron tego, formatu A4!

Tymczasem...

### NIHIL NOVI SUB SOLE!

O tym, co w tej sprawie ciekawe, napisali już przecie dr Elżbieta Szwed, Kornelia Dygacz, Rajmund Hanke, redaktor „Śpiewaka” i inni...



A propos INSTYTUCJI pomysłu rymowanka nasuwa się taka:  
– Wyważają drzwi otwarte,  
powiedz, ile to jest warte?

andwoj



Żeby Twoje miejsce nie pozostało puste

## W ŚZChiO bez większych zmian

**P**iętnastego kwietnia 2018 roku, około godziny 13.00 rozpoczęła się nowa, czteroletnia kadencja nowego zarządu głównego ŚZChiO. Coś się zmieniło? Niewiele. Prawie nic. A przecież spodziewano się jakichś ruchów, przebąkiwano po ciachu o konieczności przewietrzenia składu zarządu. Trudno orzec, czy którykolwiek z delegatów uczest-

niczących tego dnia w walnym zjeździe sprawozdawczo-wyborczym myślał o potrzebie określenia na nowo sposobu i celów funkcjonowania stowarzyszenia. Nie mamy wiedzy, czy sprawy te rozważane są przez szeregowych członków leciwej organizacji, która za niespełna dwa lata liczyć sobie będzie sto dziesięć lat!

Na zjazd przybyło wyjątkowo wielu mandatariuszy. Komisja Mandatowa w składzie: Genowefa Stachowiak, Jadwiga Zaremba, Krystyna Ślawicka, Urszula Warzecha, Barbara Liczberska na podstawie list obecności stwierdziła, że na 137 uprawnionych w zebraniu uczestniczyło 89 mandatariuszy, co stanowiło 64% quorum! Przypomnijmy: poprzednie dwa zjazdy sprawozdawczo-wyborcze w 2010 i 2014 roku odbyły się przy frekwencji sięgającej odpowiednio 41,8% i 42%. Ponad dwudziestoprocentowy wzrost można interpretować, jako oznakę zwiększonego zainteresowania pracą stowarzyszenia.

Spodziewano się zmian.

Mówiło się o nich od pewnego czasu. Źródłem informacyjnego szumu był... sam prezes, który ogłaszał, że „ze względu na”... „nie będzie kandydował” itd.

Podczas wspólnego posiedzenia Zarządu Głównego i Głównej Komisji Rewizyjnej (29 sierpnia 2017) szef związku proponował rozważenie powierzenia prezesury innej osobie. Bez skutku. Temat powrócił w październiku. Podczas protokolowanego posiedzenia prezydium Zarządu Głównego (4 października 2017) omawiane były m.in. przygotowania do zbliżającego się zjazdu sprawozdawczo-wyborczego. W punkcie dotyczącym personalnej obsady przyszłego zarządu prezes Warzecha zaznaczył, że „ze względu na stan zdrowia zdecydował się nie ubiegać o pełnienie funkcji w tym gremium”. Zwrócił ponadto uwagę, iż należy „dążyć do pozyskania osób młodszych i dyspozycyjnych, posiadających także pewne kwalifikacje i doświadczenie w pracy społecznej”.

Doroczne przesłanie prezesa wygłoszone podczas adoracji śląskich

chórów i orkiestr przy żłóbku Jezusowym w Panewnikach także „dawało do myślenia”. Przyczyniło się do tego bardzo refleksyjne w tonie podsumowanie własnej działalności śpiewaczej i organizacyjnej, obejmującej między innymi czterdzieści lat pracy w zarządzie ŚZChiO oraz niemal jedenaście lat okresu przewodzenia śląskiej organizacji śpiewaczej i muzycznej. Swoją wymowę miały słowa apelu prezesa, który zwracając się do słuchaczy powiedział:

„Kochani śpiewacy i muzycy [...] w kwietniu 2018 roku odbędzie się Walny Zjazd Delegatów Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr, który podsumuje pracę Zarządu Głównego ŚZChiO za minioną kadencję, również nakreśli zadania na kolejne cztery lata. Bardzo proszę o wsparcie i pomoc tym, którzy naprawdę już nie mogą tyle zrobić ile byśmy chcieli, wskażcie, komu możemy powierzyć dzieło naszych Ojców”.

I co?

Nic.

Sytuacja przymusowa?

Raczej patowa: brak widoków na to, by ktokolwiek inny zechciał przyjąć na siebie obowiązek piastowania zaszczytnej funkcji prezesa. Odmawiają jej przyjęcia potencjalni kandydaci. Zdają sobie sprawę, że od pełniącej ją osoby funkcja ta wymaga doświadczenia, dyspozycyjności, oddania sprawie, dobrego rozeznania, rozległych kontaktów i niebywałej kondycji, która po siedemdziesiątce bywa nietęga. A co mają powiedzieć ci bliżej osiemdziesiątki, albo osoby dotknięte jakąś dolegliwością?

Nie ulega wątpliwości, że mamy w Związku do czynienia z poważnym kryzysem.

Prezes mógł oczywiście zrezygnować z kandydowania. Miał takie prawo.

Właściwie powinien był to uczynić. Konsekwencją takiej decyzji byłoby jednak unicestwienie Związku! Bogu dzięki, że tak się nie stało. Problem został odsunięty w czasie. Na jak długo?

Jego istotą nie jest tylko funkcja prezesa. Problem jest szerszy.

Jednym ze źródeł kryzysu jest natura: biologiczne starzenie się Związku, wszystkich jego ogniw, poszczególnych osób. Taka jest ogólnie znana diagnoza. Remedium przeciw chorobie, która wyniszcza związkowy organizm ruchu śpiewaczo-muzycznego jeszcze nie wymyślono. Może sposobem na przetrwanie kryzysu jest hibernacja? Hibernacja stu dziesięcioletniego Związku? Jakoś trudno to sobie wyobrazić!

Jesteśmy ofiarami walki – natury z kulturą, polityki z kulturą, własnych słabości z kulturą... Dlaczego kultura ma być w tej walce stroną przegraną?

Każdy we własnym sumieniu musi się z problemem zmierzyć.

Ja też!

Czy delegatom uczestniczącym w tegorocznym zjeździe sprawozdawczo-wyborczym ŚZChiO towarzyszyły podobne odczucia?

O oznaczonej godzinie mandatariusze, członkowie honorowi związku, członkowie ustępującego zarządu oraz zaproszeni goście zebrali się w sali byłej czytelnicy głównej Biblioteki Śląskiej przy ulicy Francuskiej 12 w Katowicach. W wybudowanym przed wojną gmachu Towarzystwa Czytelni Ludowych mieści się siedziba zarządu Głównego Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr. Honory domu czynił prezes Warzecha.

Wprowadzono sztandar. Towarzyszył temu chóralny śpiew hymnu *Gau-de Mater Polonia*.

Po powitaniu uczestników zjazdu

rozpoczął się występ Młodzieżowego Chóru „Bel Canto” z Rybnika. Śpiew chóru poprzedziła krótka wypowiedź prof. Iwony Melson. Dyrektor artystyczny ŚZChiO powiedziała m.in.: „Chciałam serdecznie podziękować i pogratulować młodzieży, że chciała wstać skoro świt w niedzielę, dzień wolny od zajęć. Podobnie dziękuję i gratuluję pani dyrygent, Lidii Blazel-Marszolik niezwykłej charyzmy i mocy sprawiającej, że młodzież nawet w niedzielę ma ochotę wstać i śpiewać, jest uśmiechnięta...”

Na program występu złożyły się następujące utwory:

1. G.F. Haendel  
*Cantorum jubilo*
2. Eugeniusz Fierla  
*A w tej naszej dolinie*
3. Feliks Nowowiejski  
– *Parce Domine*
4. Ukraińska pieśń noworoczna  
– *Szczedriki*
5. Z filmu W. Disneya „Król Lew”  
– *The Lion sleeps tonight*
6. Gospel  
– *Ride the Chariot*

Śpiew rybnickiego zespołu wywarł wielkie wrażenie. Po ostatnim utworze rozległy się rzęsiste oklaski. W podziękowaniu za udany występ dyrygentce wręczone zostały kwiaty oraz adresowany do młodych śpiewaków list gratulacyjny, w którym napisano m.in.:

*W imieniu gości i delegatów Śląskiego środowiska amatorów śpiewu i muzyki biorących udział w odbywającym się w sali koncertowej Biblioteki Śląskiej w Katowicach Walnym Zjeździe Sprawozdawczo-Wyborczym Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr składamy chórowi Bel Canto oraz jego dyrygentce, Pani Lidii Blazel-Marszolik, serdeczne podziękowanie za uświetnienie tego wydarzenia poprzedzającym obrady koncertem.*

*W podobnej do dzisiejszej sytuacji spotykaliśmy się ze znakomitą chorem rybnickiej śpiewającej młodzieży przed ośmiu laty, w roku 2010, podczas historycznego zjazdu delegatów stowarzyszenia, krótko przedtem przekształconego w samodzielny związek śląskich amatorów chóralnego śpiewu i zespołowego muzykowania.*

*Obok tych, którzy w 2010 roku słuchali śpiewu Bel Canto, powitali-*

*śmy dziś delegatów po raz pierwszy obdarzonych powinnością mandatarusza. Bel Canto to, można powiedzieć, firma znakomita: w tym roku świętuje swoje trzydziestolecie. Utworzona w 1988 roku, od początku prowadzona jest przez świetną chór-mistrzynię a zarazem utalentowaną wychowawczynię panią Lidię Blazel-Marszolik. Cieszymy się, bo będący i naszą dumą Młodzieżowy Chór Bel Canto z Rybnika zapisał dziś na swoim koncie kolejny udany występ. Gratulujemy! Korzystając z okazji życzymy chórowi i jego opiekunce wielu sukcesów, artystycznych satysfakcji oraz osiągnięć w zdobywaniu dla muzyki wrażliwych serc rybnickiej młodzieży.*

Gośćmi Zjazdu byli również uczniowie Szkoły Podstawowej nr 4 z Oddziałami Dwujęzycznymi w Mysłowicach: **Julia Bryja, Dominika Żyła, Aleksandra Chablewska, Marta Nowakowska, Maja Mirowska, Kinga Zakrzewska, Patrycja Majdosi, Marzena Karcz, Wojciech Błaszczyk, Marcin Ślosorz, Mateusz Korzekwa i Julia Wybraniec.**

Sympatyczną grupkę wyróżnionych uczestników Wielkiego Finału Wojewódzkiego Konkursu Regionalnego „Silesia Incognita” przedstawił redaktor „Śpiewaka” obrany potem na sekretarza Zjazdu. Kandydat na sekretarza dokonał też prezentacji obecnej wśród gości red. Stanisławy Warmbrand, przybyłego na spotkanie z młodzieżą przewodniczącego Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Katowicach, Włodzimierza Katza oraz towarzyszących uczniom nauczycieli – mgr Anny Ciach i mgr Tomasza Wrony. Po zapoznaniu zebranych z ideą konkursu i tematyką wyróżnionych prac (m.in. „Bliwertowie znany i nieznany myśłowicki ród”, „Antoni Hlond (Chlondowski) życie, działalność i twórczość kompozytorska”) ich autorom wręczone zostały upominki i gratulacyjne pismo Zarządu Głównego ŚZChiO. Podkreślono w nim m.in., że:

*Nas śpiewaków i muzyków zrzeszonych w Śląskim Związku Chórów i Orkiestr cieszy najbardziej to, że będąc od ponad stu pięćdziesięciu lat współtwórcami „śląskiej epopei” możemy liczyć na wzrastającą w młodym pokoleniu ciekawość przeszłością regionu oraz jego wybitnymi posta-*

*ciami. Należeli do nich również przedstawiciele naszego środowiska – śpiewacy, muzycy, dyrygenci i działacze, których nazwiska przewinęły się także w konkursowych opracowaniach.*

– To był dla nas wielki zaszczyt, że mogliśmy dziś stanąć przed Państwem. Dziękujemy i życzymy sukcesów. Pieśń chóralna to wielka tradycja naszego regionu. Jesteśmy bardzo dumni z tego, że zauważyliście naszą pracę. Będziemy się starali zaszcześcić wśród młodych ludzi pamięć naszej pięknej historii – powiedział T. Wrona dziękując za możliwość spotkania się myśłowickiej młodzieży z przedstawicielami środowiska śpiewaków i muzyków zrzeszonych w ŚZChiO.

Dobrze przez młodzież usposobieni delegaci już od wstępnych głosowań do końca Zjazdu byli jak najbardziej „za”. W rezultacie na listę honorowych członków Zarządu Głównego ŚZChiO wpisani zostali: **Magdalena Świder Śnioszek** – prezes Fundacji im. Józefa Świdra, **Przemysław Smyczek** – dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Marszałkowskiego Woj. Śląskiego oraz **Krystian Dziuba** – wieloletni prezes Okręgu Wodzisławskiego ŚZChiO. Nie zapomniano i o innych osobach wyjątkowo w swoich środowiskach aktywnych i zasłużonych, którym nadano godności Herolda Śpiewactwa Śląskiego. Od tej chwili chwalebnym tytułem chwalić się mogą: **Anastazja Pajak** z Rudy Śląskiej, **Janina Bień, Maria Beczała, Krystyna Fronia, Teresa Ochojska, Magdalena Mrukwa, Gabriela Chrószcz, Beata Bywalec, Urszula Szczypka, Halina Wróbel, Robert Zyg, Tadeusz Ochojski, Alojzy Biela, Eugeniusz Szczypka** z Chóru „Słowiczek” w Katowicach-Kostuchnie, **Stefania Nazimek, Irena Walczak, Jerzy Palka** z Chóru Archikatedralnego w Katowicach, **Urszula Wieczorek, Małgorzata Grabińska, Krystyna Godziek, Maria Michalska, Jadwiga Prutek, Monika Palka, Jadwiga Chudy** z Chóru „Seraf” w Rybniku, **Helena Folwarczny, Grażyna Oczkowicz, Józef Drag, Ryszard Jany, Danna Rehowicz, Józef Idzik, Jerzy Mateja, Zbigniew Danielewski, Maria Kulczycka, Marian Dederko** z Chóru „Ogniwo” w Katowicach, **Elżbieta i Adolf Szyszka** z Chóru „Echo” w Łaziskach Górnych oraz **Stefania Konewko** z Chóru „Lutnia” w Chorzowie. ►

► Zgodnie ze zjazdową tradycją minutą ciszy oraz modlitwą za zmarłych uczczono pamięć śpiewaków, muzyków, działaczy i dyrygentów, którzy w 2017 roku przeszli do wieczności. Na podstawie informacji przekazanych przez poszczególne ogniwa Związku wymienione zostały nazwiska następujących osób:

**Hubert Ratka** – dyrygent chórów z Rudy Śląskiej, **Andrzej Kostrzewa** – dyrygent z Chóru Seraf Barbara z Chorzowa, **Józef Katzy** – Orkiestra Dęta Tramwajów Śląskich z Chorzowa, **Henryk Żymła** – Chór Seraf z Chorzowa, **Izydor Płonka** – Chór Katedralny z Gliwic, **Henryk Nawrot** – Chór Męski „Hejnał” Katowice-Piotrowice, **Bogdan Szela** – chór „Dei Patris” Katowice, **Irma Szczyrba** – Chór „Dzwon” Orzesze, **Saturnin Abrahamczyk** – Orkiestra Dęta Tauron Wytwarzanie Łaziska Górne, **Herbert Remiorz** – Chór im. Juliusza Rogera Rudy, **Joachim Mnich** – Orkiestra Dęta KWK Halembera Ruda Śląska, **Walter Cebula** – Chór im. Adama Mickiewicza Niedobczyce, **Alicja Ossowska** – Chór „Harfa” Radzionków, **Danuta Skiba**, **Ryta Rudek** i **Stefan Szyguła** – Chór „Lutnia” Koszęcin. Wspomniano także niewymienionych z nazwiska zmarłych członków Chóru „Largo Cantabile” w Katowicach, Chóru św. Cecylii w Kochłowicach, Chóru „Echo” w Syryni, Chóru „Canzona” w Tarnowskich Górach.

Dalszego ciągu właściwych już obrad zjazdu chyba nie warto szczegółowo referować. Dominowały typowe, więc poniekąd banalne sprawy proceduralne. Większość zaczynała się od słów: wybór, głosowanie, przyjęcie, powołanie, uzyskanie (zgody), przypomnienie, sprawozdanie, wystąpienie, dyskusja...

Dyskusja zawsze jest ciekawa. O ile się taka rozwinie. Bo zdarza się, że dyskusji w ogóle nie ma. Podobnie z wystąpieniami. Występują na ogół goście. Czasami mają coś ciekawego do powiedzenia, czasami nie. Jak w życiu. Dwie godne uwagi wypowiedzi zjazdowych gości mogą zainteresować czytelników „Śpiewaka”:

1) **Ksiądz dr Grzegorz Śmieciński** – główny ceremoniarz archidiecezji katowickiej, członek Komisji Muzyki Sakralnej i Komisji Liturgicznej, jako przedstawiciel Metropolity Katowic-

kiego ks. abpa Wiktora Skworca, przekazał także kierowane do Zjazdu pozdrowienia nieobecnego kapelana śląskich śpiewaków i muzyków ks. prof. Antoniego Reginka. Powiedział m.in.: „Ksiądz arcybiskup dziękuje za waszą obecność w życiu Kościoła i śpiew będący integralną częścią liturgii”. Reprezentant katowickiego metropolity życzył delegatom udanych obrad, asystencji Ducha Świętego i Bożego błogosławieństwa. Zakończył swoje wystąpienie życzeniem: – Niech te obrady przyniosą pożytek temu zgromadzeniu i wszystkim, którzy z waszej pracy będą korzystali. (oklaski).

2) **Tadeusz Konieczny**, reprezentujący na zjeździe Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Czeskim Cieszynie, wypowiedział się sposobem bliskim nie tylko swojemu sercu: – Są my na Śląsku. Tak to powiem, po naszymu! Dzisiaj, od rana wszystkie ptoski głośiły, że tu w Katowicach zbierają się ci najlepsi śpiwowcy. Tak żech siednoł do auta i od wszystkich zaolziańskich śpiwowków, znad całij olziańskijskiej doliny przywioz żech wóm życzynia owocnych obrad i strasznie dużo takich pięknych koncertów, jak tyn dzisiejszy. (oklaski).

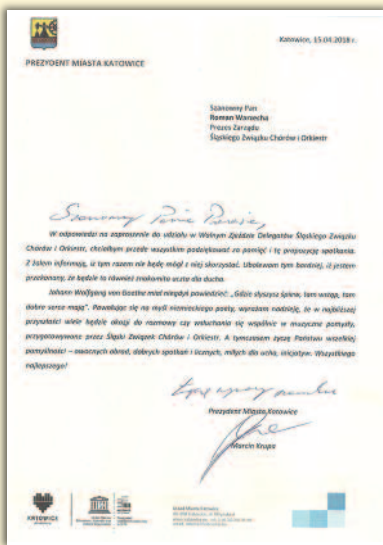
Jedną z ciekawszych wypowiedzi zjazdowych był komentarz prezesa Warzechy do udostępnionego delegatom drukowanego sprawozdania z działalności Zarządu Głównego w minionym roku 2017. Swoje wystąpienie prezes rozpoczął od uwagi, że należy się zastanowić kto mógłby kierować pracą Związku w następnych latach równie dobrze, jak w przeszłości udawało się to na przykład nieodżałowanej pamięci Rajmundowi Hankemu. Podkreślił: – Warto by się było zastanowić nad tym już teraz, by w trakcie procedury wyłaniania kandydatów do nowych władz Związku udało się pomyślnie ten problem rozwiązać.

W dalszym ciągu obszernego wystąpienia, po części o charakterze programowym, R. Warzecha powiedział: – Cieszę się, że dzisiejszy Walny Zjazd rozpoczął się w pierwszym terminie. To wskazuje, że delegatom zależy by Związek istniał, by proponowane zmiany statutowe mogły wejść w życie. Mimo zmniejszenia liczby członków zarządu będziemy mogli lepiej działać, bo prawo decyzji będzie też należało do prezesów okręgów. Wciąż borykamy się z trudnościami finansowymi. Funk-

#### Pismo Prezydenta Miasta Katowice dr. Marcina Krupy przesłane na adres prezesa ŚZChiO, Romana Warzechy

Szanowny Panie Prezesie,

W odpowiedzi na zaproszenie do udziału w Walnym Zjeździe Delegatów Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr, chciałbym przede wszystkim podziękować za pamięć i tę propozycję spotkania. Z żalem informuję, iż tym razem nie będę mógł z niej skorzystać. Ubolewam tym bardziej, iż jestem przekonany, że będzie to również znakomita uczta dla ducha.



Johann Wolfgang von Goethe miał niegdyś powiedzieć: „Gdzie słyszysz śpiew, tam wstąp, tam dobre serca mają”. Powołując się na myśl niemieckiego poety, wyrażam nadzieję, że w najbliższej przyszłości wiele będzie okazji do rozmowy czy wsłuchania się wspólnie w muzyczne pomysły, przygotowane przez Śląski Związek Chórów i Orkiestr. W tymczasem życzę Państwu wszelkiej pomyślności – owocnych obrad, dobrych spotkań i licznych, miłych dla ucha, inicjatyw. Wszystkiego najlepszego!

Łączę wyrazy szacunku

Prezydent Miasta Katowice  
Marcin Krupa



cjonujemy dzięki składkom członkowskim. Staramy się minimalizować wydatki. Udało nam się wynegocjować niższą cenę kosztu najmu lokalu będącego siedzibą Związku. W obliczu grożącej nam w zeszłym roku plajty członkowie zarządu zrezygnowali z delegacji, jeździli w teren, do zespołów, na własny koszt albo za cenę paliwa, nie delegacyjnej kilometrówki. By uniknąć w przyszłości podróżowania funkcyjnych działaczy z Katowic do bardziej odległych miejscowości, dobrym rozwiązaniem może być przekazanie części kompetencji szefom okręgów.

Przechodząc do kolejnego wątku prezes podkreślił, że stowarzyszenia winny być dotowane przez Państwo: – Być może złożę taki wniosek do parlamentu, żeby wszystkie stowarzyszenia na swą działalność otrzymywały subwencję z naszych podatków. To będzie też mój wniosek do delegatów by swoją uchwałą wskazali to jako zadanie dla Zarządu. (oklaski).

Po sprawozdaniu Głównej Komisji Rewizyjnej i udzieleniu absolutorium



Po powitaniu uczestników rozpoczął się występ Młodzieżowego Chóru „Bel Canto” z Rybnika

ustępującemu zarządowi doszło wreszcie do wyborów nowych władz Związku. Dość to zawile procedowanie, jakoś jednak doprowadzone zostało do końca. Rezultat odzwierciedlają teksty Uchwał nr 12 i 13:

#### UCHWAŁA nr 12/2018

**Walnego Zjazdu Sprawozdawczo-Wyborczego  
Delegatów Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr w Katowicach  
podjęta w dniu 15 kwietnia 2018 roku  
w sprawie wyboru władz ZG SZChiO na lata 2018–2022**

Komisja Wyborcza WZSW przedstawia listę kandydatów do Zarządu Głównego SZChiO

**Buczek Ryszard** – okręg gliwicko-zaborski  
**Liczbarska Barbara** – okręg katowicki, chór Archikatedralny Katowice,  
**Mazurek Ryszard** – okręg rybnicki, chór Seraf Rybnik,  
**Olek Jan** – okręg tarnogórski, chór Kolejarsz Tarnowskie Góry,  
**Sławicka Krystyna** – okręg chorzowsko-świętochłowski, chór Seraf Chorzów,  
**Sokoła Feliks** – okręg piekarski, Śląski Chór Górniczy Polonia-Harmonia Piekary Śląskie,  
**Warzecha Roman** – okręg katowicki. TŚ. Modus Vivendi Katowice  
**Wróbel Paweł** – okręg katowicki, TŚ Modus Vivendi Katowice  
**Wójcik Andrzej** – okręg katowicki, Chór Męski „Hejnał”, TŚ. „Modus Vivendi Katowice

#### UCHWAŁA nr 13/2018

**Walnego Zjazdu Sprawozdawczo-Wyborczego  
Delegatów Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr w Katowicach  
podjęta w dniu 15 kwietnia 2018 roku  
w sprawie wyboru Głównej Komisji Rewizyjnej SZChiO  
na lata 2018–2022**

Komisja Wyborcza WZSW przedstawia listę kandydatów do Głównej Komisji Rewizyjnej SZChiO

**Berek Zofia** – okręg katowicki, chór „Ogniwo” Katowice  
**Chlipalski Krzysztof** – okręg gliwicko-zaborski, Akademicki Chór Politechniki Śl. Gliwice  
**Jerzy Szymała** – okręg mikołowski, Chór Echo Łaziska Górne

Ogłoszono przerwę na ukonstytuowanie się nowo wybranych władz Związku. Podczas spotkania, z którego sporządzono osobny protokół ustalono, że funkcję prezesa Zarządu Głównego obejmuje R. Warzecha. Nowo obrany prezes zaproponował, by obsadą pozostałych funkcji zająć się na pierwszym, roboczym posiedzeniu zarządu.

Do zakończenia Zjazdu pozostało jeszcze kilka punktów, takich jak prezentacja planu pracy z planem finansowym na rok 2018, omówienie założeń pracy artystycznej chórów i orkiestr, dyskusja, przyjęcie uchwał zjazdowych, wolne wnioski. Wszystkie te sprawy dość szczegółowo opisane zostały w protokole.

I na tym można by zakończyć tę relację. Nie sposób jednak nie przytoczyć choćby kilku fragmentów wypowiedzi dyskutantów, których do akcji sprowokował „kij wetknięty w mrowisko” przez sekretarza...

**A. Wójcik:** – Naszym problemem jest brak myślenia perspektywicznego. Co roku kreślimy plan działalności na kolejne dwanaście miesięcy. Jakoś jednak nie potrafimy zdobyć się na sformułowanie planu, który obejmowałby całą czteroletnią kadencję. Dziś wybierany był zarząd na nową kadencję. Czteroletnią, nie na jedno-roczną. A to znaczy, że powinien on być wyposażony w program działania na cztery lata. Już przed rokiem wskazywaliśmy, że zbliża się rok 2020, z nim stu dziesięciolecie Związku i stulecie „Śpiewaka Śląskiego”. W tym momencie skończą osiemdziesiąt lat. Nie wyobrażam sobie tych wydarzeń, ►



Będziemy się starali zaszcześcić wśród młodych ludzi pamięć naszej pięknej historii – powiedział T. Wrona. Na pamiątkowej fotografii młodzież, nauczyciele, goście, prezes i sekretarz ZG ŚZChiO

jeśli nie zaczniemy się do nich przygotowywać już dzisiaj. Powierzyliśmy po raz kolejny funkcję prezesa Romanowi. Czy ktoś się zastanowił, w jakim stanie będziemy za cztery lata? W lepszym? Oby. Wszystkiego najlepszego!

**R. Warzecha:** – Dziękuję Andrzejowi za ten głos. Będę miał wtedy, przy końcu kadencji... szesnaście lat. Do setki. Proszę też wziąć to pod uwagę...

**Ryszard Mazurek:** – Kadrowe problemy Zarządu Głównego są podobne do tych na niższych szczeblach Związku. Tak samo jest w chórach i okręgach: nie ma w nich młodzieży. To dlatego młodych ludzi nie ma tu dzisiaj w sali obrad.

**Krzysztof Chlipalski:** – Ale dziś

śpiewała młodzież. Tylko czy chóry seniorów mają program dla młodzieży? Potrzebna jest mobilizacja i program wyjścia do młodych ludzi – program organizacyjny i program artystyczny. Pytanie jest, co zrobić by można było odmłodzić nasze szeregi. Chór, który otworzył dzisiejsze walne zebranie jest przykładem, że można.

**G. Pitasi, prezes okręgu tarnogórskiego ŚZChiO:** – Druh Andrzej powiedział bardzo gorzkie słowa. Chyba jednak nie można w tej chwili tworzyć planu czteroletniego, gdy większość chórów – przykro to powiedzieć – chyli się ku upadkowi. Coraz częściej się zdarza, że w chórze faktycznie nie ma kto śpiewać. Chór „Sienkiewicz” z Miasteczka Śląskiego, który w przy-

szłym roku obchodzić będzie swoje stulecie został bez mężczyzn. To jest tragedia. U nas w tarnogórskim są dwa młode bardzo dobre chóry – chór „Fresco” i rozrywkowy chór młodzieżowy „Dafne”. Część tej śpiewającej młodzieży odeszła od nas. Niestety, my nie możemy ich zmuszać do działalności w Związku. Oni, owszem, robią co im się każe, ale są to bardzo młodzi ludzie, którzy dopiero skończyli szkoły średnie albo jeszcze do tych szkół chodzą, inni studiują, wchodzą w związki małżeńskie, mają dzieci... Z tego powodu w ich śpiewaniu następuje przerwa. Może kiedyś wrócą do chórów już istniejących albo utworzą nowe. Ale w tej chwili na prawdę jest kryzys. Myślę, że każdy rok pracy, o ile uda się zrealizować zamierzenia, to jest bardzo dużo (oklaski).

**R. Warzecha:** – To są bardzo ważne sprawy. Konieczne jest ożywienie chórów szkolnych. Wiele tu zresztą zależy od liderów. Był nim Norbert Kroczyk, był nim druh Jerzy Pogocki twórca sukcesów chóru Schola Cantorum, od trzydziestu lat z dobrym skutkiem pracuje z młodzieżą L. Błaziel-Marzolik... Zawsze zależało nam, żeby był śpiew w szkole. W latach 70. tych i później wielokrotnie występowaliśmy w tej sprawie z R. Hankem do Ministerstwa Edukacji. Nasze apele, manifesty i interpelacje pozostawały jednak bez odpowiedzi – lądowały w koszu.

**Witold Szczurek, delegat Tow. Śpie-**



Anastazja Pająk – Heroldem Śpiewactwa Śląskiego. Na zdjęciu czynna od 70 lat śpiewaczka z Rudy Śląskiej



Składanym po dekoracji wzruszonej Pani Anastazji gratulacjom i życzeniom towarzyszyły owacyjne brawa. Na zdjęciu od lewej: prezes R. Warzecha, A. Pająk, B. Liczberska, prof. I. Melson





Krystian Dziuba – zasłużony prezes okręgu wodzisławskiego SZChiO, chóru męskiego „Echo”-Biertułtowy, aktywny korespondent „Śpiewaka Śląskiego” na chwilę przed przyjęciem godności honorowego członka Zarządu Głównego SZChiO

waczego „Dzwon” z Orzesza: – Narzekanie niewiele da. Problemy, z którymi się borykamy, występują w każdym chorze i są nam dobrze znane. My jesteśmy, jak pewnie większość zespołów tu reprezentowanych, chórem przy domu kultury. Ale występujemy głównie w kościołach. Mam propozycję: może by tak zwrócić się do władz kościelnych, do arcybiskupa, że jeżeli służymy kościołowi, to chcielibyśmy skorzystać z jego pomocy. Mogłaby to być sugestia skierowana do proboszczów, by zachęcali ludzi śpiewających w parafii do angażowania się w chóry. Rozwiązań trzeba szukać (oklaski).

**I. Melson:** – Pracuję z chórem amatorskim trzydzieści lat. I mam do Państwa taki apel: żaden ksiądz, żaden dyrektor Domu Kultury, żaden tak zwany cudzy niczego nam nie załatwi. Jeśli każdy z was przed śmiercią przeprowadzi do chóru chociaż jednego człowieka, warto będzie żyć (oklaski). Masz szukać do skutku. Żeby to twoje miejsce nie pozostało puste. Należy zacząć od siebie!

Spodziewano się zmian. Mówiło się o tym od pewnego czasu. Co dalej? Zostawiam Cię sam na sam z tym pytaniem, drogi Czytelniku.

*Andrzej Wójcik*

Foto: F. Sokoła i A. Wójcik

## JUBILEUSZE

Sto dziesięć lat mikołowskiej „Harmonii” –  
matki śląskich chórów

### Są chóry nietypowe, jak chociażby ten...

Już słyszę okrzyki zniesmaczonych czytelników: – Jakże to, przecież chóry powstawały samoistnie, z woli...

Święta prawda. I nikt nie ma zamiaru jej obalać! A z „matką” to też prawda. Tak jak z „ojcem”. Jeszcze nie kojarzysz, drogi czytelniku? To dalej kombinuj, co i jak było w roku... powiedzmy 1909 i w 1910. Uwolnij się przedtem od dosłowności w rozumieniu pojęć. Przypomnij sobie: 19 września 1909 roku „wśród pól i lasów” Zadola zgromadziły się śląskie chóry.

Jednym z nich była występująca z samodzielnym programem „Harmonia” z Mikołowa. W tamtym czasie skupiała śpiewaków z całej okolicy – z Łazisk Górnych i Dolnych, Wilkowyi, Kostuchny. Ona też dała początek tamtejszym chóróm; z niej wyłoniło się łaziskie „Echo”.

A „ojciec”? Był nim bytomski chór „Jedność”. Działacze tego chóru z Michałem Wolskim na czele doprowadzili do utworzenia śląskiej organizacji śpiewaczej, która nosi dziś dumne miano Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr.

„Harmonia”, „matka” kilku współcześnie działających chórów ukończyła sto dziesiąty rok życia. Lata jej płodnej młodości nasunęły to skojarzenie z „matką” wypowiedziane podczas rocznicowego koncertu w Mikołowskim Domu Kultury. Redaktor „Śpiewaka” był tam obecny – entuzjastycznie oklaskiwał wykonawców, a nawet powiedział kilka ciepłych zdań skierowanych do chórzystów „Harmonii”. Popłynęło w ich kierunku metaforycznie użyte określenie. Ale jakoś tego nie zauważono. Powód? Najwycyzejniejsze w świecie rozkojarzenie związane z przeżywaniem uroczystej chwili...

(red.)

Drugiego maja minęła 110. rocznica założenia Chóru Mieszanego „Harmonia” w Mikołowie. Zgodnie z tradycją rok jubileuszowy, podobnie jak każdy inny rok działalności, rozpoczęliśmy 6 stycznia mszą św. Jednakże główna uroczystość związana z jubileuszem miała miejsce w dniu dwunastym maja br. Tego dnia odbył się Galowy Koncert Jubileuszowy.

Sala Mikołowskiego Domu Kultury okazała się zbyt mała, aby pomieścić wszystkie osoby, które przysły posłuchać naszego koncertu. Wśród gości znaleźli się przedstawiciele władz miasta, powiatu i SZChiO. Przybyło wielu byłych członków chóru oraz tych, którzy na krótko zawiesili swoją chóralną działalność. Krótko mówiąc sala była wypelniona po brzegi.

Koncert rozpoczął się od odśpiewania pieśni *Gaude Mater* oraz utworu *Śpiew jest nam życiem*, który jest naszym nieformalnym hymnem. Po życzeniach złożonych przez burmistrza

Stanisława Piechulę oraz prezesa SZChiO Romana Warzechę odczytano nazwiska osób, które otrzymały honorowe odznaki nadane przez Zarząd Główny stowarzyszenia. Na program artystycznej części uroczystości złożyły się wyłącznie utwory muzyki rozrywkowej. Rozpoczęliśmy chóralnym opracowaniem piosenki z Kabaretu Starszych Panów *Wesołe jest życie starszuszka*. Jakże to stosowne ze względu na wiek śpiewającego zespołu! Następnie były utwory popularnych zespołów – Skaldowie, Abba, Golec uOrkiestra, sławnych piosenkarzy – Czesława Niemena, Elvisa Presleya oraz lubiane fragmenty muzyki filmowej. Prawdziwą niespodzianką okazał się przyjazd zespołu The Beatles... Czegóż się nie robi dla „Harmonii”? Na zakończenie zaśpiewaliśmy utwór Artura Andrusa *Chóry*, do którego pani dyrygent Elżbieta Krusz dopisała słowa odnoszące się do chóru „Harmonia”:

► Są też chóry nietypowe, takie, jak chociażby ten, gdzie spoiwem naturalnym jest chęć życia oraz śpiew.

Tu górnicy, elektrycy, pielęgniarki, mechanicy.  
Ogrodniczki i poeci oraz opiekunki dzieci.  
Fani dwóch i czterech kótek, miłośnicy łamigłówek,  
Dziadki, babcie, emerytki (piękne z nich kobitki).

W jednym rzędzie, w koalicji, dwie żony szefów policji,  
Poliglota i prawnicy oraz PiS-u zwolennicy.

Mamy także teologa, niejednego pedagoga,  
Szefa firmy pogrzebowej, sekretarki i księgowe,  
Złotą rączkę, perkusistę, gitarzystów, wufistę,  
Parę osób z wadą słuchu i kibiców Ruchu.

Są prezesi, urzędnicy, ewangelik, katolicy,  
Skromna grupa niepijących i członkowie wspierający.

A gdy masz już dość sporów, waśni, budowania wokół murów  
Wstań z kanapy, w dłonie kłaśnij. ZAPISZ SIĘ DO CHÓRU!

Oczywiście nie mogło zabraknąć bisów – dwóch piosenek z filmu „Król Lew”. Koncert prowadziła Karina Paszek, towarzyszyła nam orkiestra Sempre Con Passione, przy fortepianie akompaniował Romuald Gizdoń, a wszystko pod batutą Elżbiety Krusz.

W piątek 8 czerwca br. odbył się drugi koncert jubileuszowy mikołowskiego chóru. Zorganizowany był w ramach XXVIII Mikołowskich Dni Muzyki. Tym razem wystąpiliśmy w sali koncertowej Akademii Muzycznej w Katowicach. Jest ona znana nie tylko ze względu na to, iż jest jednym z najładniejszych miejsc koncertowych na Śląsku a nawet w Polsce, ale również z powodu zachwycającej akustyki. Należą się bardzo serdeczne podziękowania rektorowi Akademii Muzycznej prof. dr. hab. Władysławowi Szymańskiemu oraz pani kanclerz tej uczelni, Katarzynie Pleśniak, za udostępnienie wspaniałej sali.

W trakcie części oficjalnej spotkało nas wyjątkowe wyróżnienie: na wniosek Zarządu Głównego Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr wicepremier i minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotr Gliński przyznał chórowi mieszanemu „Harmonia” w Mikołowie brązowy medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Medal został wręczony przez posła na Sejm RP Jerzego Polaczka. Cieszymy się z tak dużego wyróżnienia i jesteśmy z niego bardzo dumni. Wyróżniający się pracą i wieloletni członkowie chóru udekorowani zostali honorowymi odznakami śląskiego związku śpiewaków i muzyków. Uroczystego aktu dekoracji dokonał prezes ŚZChiO R. Warzecha.

Potem była już tylko muzyka. Podobnie jak podczas koncertu w Mikołowie w wykonaniu utworów muzyki rozrywkowej i filmowej towarzyszyła chórowi orkiestra Sempre con Passione. Tę samą rolę pełnił zasiadający przy fortepianie R. Gizdoń. Dyrygowała całością E. Krusz, prezentowała program K. Paszek. Wykonawcami partii solowych w poszczególnych utworach byli Aleksandra Hanus, Grażyna Siwiec, Małgorzata Żmij, Małgorzata Rupik oraz Henryk Kasperek, który dodatkowo wcielił się w postać „staruszka”. Oczywiście na estradzie sali koncertowej Akademii Muzycznej także pojawił się zespół The Beatles w składzie: Małgorzata Rupik, Grażyna Siwiec, Magdalena Grabowska oraz Agnieszka Kazienko.

Ciekawe kto nas odwiedzi podczas kolejnego naszego jubileuszu za 5 lat?

Przy okazji dziękujemy słuchaczom za liczny udział w obu koncertach. Mamy nadzieję, że wszyscy wyszli zadowoleni i napełnieni pozytywną energią. Zapraszamy na nasze kolejne występy. Ale to już w następnym sezonie.

Przed nami wyjazd na koncert do Wielkiej Brytanii, dokąd zostaliśmy zaproszeni przez zaprzyjaźniony chór South Bucks Choral Society.

*Agnieszka Przepióra*



W programie rocznicowego koncertu „Harmonii” inscenizowane wykonanie piosenki *Już kąpiesz się nie dla mnie*



Czegóż się nie robi dla „Harmonii”! Niespodzianką okazał się przyjazd zespołu... The Beatles  
Foto: A. Wójcik



Wyróżniający się chórzysci udekorowani zostali przez R. Warzechę honorowymi odznakami śląskiego związku śpiewaków i muzyków  
Foto: S. Bieg



# Oj, pośpiewali sobie „Serafini” w swoje stupełciolecie...

Dwudziestego maja 2018 roku odbyła się w Rybniku miła uroczystość: najstarszy chór miasta Rybnika, Stowarzyszenie Śpiewacze Chór „Seraf”, obchodził swój wielki Jubileusz 105-lecia istnienia i działalności.

Jak ten czas szybko leci! Nie tak dawno było sto lat, a już jest sto pięć... Ani się obejrzymy, a będzie za nami 110 lat.

Nasze święto rozpoczęło się mszą świętą w kościele Ojców Franciszkanów p.w. św. Józefa Robotnika. Podczas uroczystego wprowadzenia sztandarów, chór jubilat wykonał podniosłe *Canticum Iubilo* oraz *Gaude Mater*. Mszę celebrował ojciec proboszcz Mateusz. Podczas nabożeństwa chór wykonał utwór Józefa Świdra *O Wszechmogący Boże*, a na komunię *Ave Verum* Camille Saint-Saensa.

Po wzniosłej celebracji zaproszeni goście, delegacje chórów okręgu rybnickiego ŚZChiO oraz zespołów nie-zrzeszonych w naszym stowarzyszeniu wraz z chórem jubilatem udali się do Domu Kultury w Rybniku-Chwałowicach. Tam odbyła się druga część rocznicowego obchodu.

Na widowni zasiedli przedstawiciele Miasta Rybnika: z-ca prezydenta Piotr Maślowski, przewodniczący Rady Miasta Jan Mura oraz Radny Andrzej Wojacek. Z ramienia Zarządu Głównego Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr obecny był sekretarz, mgr Andrzej Wójcik. Zaszczycili nas również swoją obecnością dyrygent honorowy Okręgu Rybnickiego – Jerzy Pogocki i dyrygent Okręgu Rybnickiego – Wacław Mickiewicz. Był z nami również wnuk Maksymiliana Basisty (założyciela chóru), pan Antoni Pilny z żoną. Naszym gościem była też dyrektorka Domu Kultury Rybnik-Chwałowice, pani Karina Abrahamczyk-Zator, której wypada serdecznie podziękować za przychylność i miłą współpracę w przygotowaniu naszej uroczystości.

Koncert poprowadził znany rybniczanie Paweł Polok, który śląską *godkom* wprowadził miłą atmosferę. Oczywiście w telegraficznym skrócie przedstawiono przy tej okazji historię, działalność i dokonania chóru „Seraf”. Serafini, jak siebie nazywają sami chórzyści, bardzo przeżywali swój udział w koncercie. Program przygotowany przez panią dyrygent Żanetę Wojacek, już w okresie wstępnych prób i pracy nad doskonaleniem wykonania poszczególnych utworów zaskoczył śpiewaków wyższą skalą trudności. Jednak praca na lekcjach dała należyte efekty. Podczas koncertu wykonaliśmy następujące utwory: *O Happy Day* Edwarda Hawkinsa, *Błogosław Duszo Moja Pana* (gospel), *Amazing Grace* w aranżacji Milta Rogersa, ludową pieśń *Namawiała Kasia* w opracowaniu Romualda Twardowskiego oraz na zakończenie *Autsajder* Jacka Tarkowskiego, utwór spopularyzowany przez zespół Dżem, nagrany na wydanym w 1993 roku albumie studyjnym grupy.

Część programu chór wykonał z instrumentalnym akompaniamentem fortepianu, gitary oraz harmonijki ustnej. Było to dla śpiewaków nowością. W sumie jesteśmy zadowoleni z naszego występu. Jak się wydaje gościom i pozostałym słuchaczom wykonane przez nas utwory też przypadły do gustu. Z pewnością się spodobały skoro brawami zostaliśmy poproszeni o bis.

Pod koniec oficjalnej części rocznicowego obchodu za-służeni członkowie chóru udekorowani zostali przez sekretarza Zarządu Głównego A. Wójcika odznaczeniami honorowymi Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr. Kilku osobom wręczone zostały również certyfikaty nadanych przez walny zjazd delegatów ŚZChiO Godności Herolda Śpiewactwa Śląskiego. Były też kwiaty, życzenia i drobne upominki. Towarzyszyły im miłe słowa skierowane do śpiewaków przez gości i delegacje zaprzyjaźnionych chórów.

*Ryszard Mazurek*



Oj, pośpiewali sobie z młodzieńczą werwą stupełcioletni Serafini, pośpiewali na bluesową a nawet rockową nutę

## Przy dość łagodnej temperaturze rodziło się w Biertułtowach „Echo”

Być może działa się u początku tego roku i inne ważniejsze sprawy, ale czas obszedł się z nimi po swojemu. Dlatego zapomniano o nich podobnie, jak i o tym, że zima była wówczas raczej łagodna, choć śnieżna. Ząb czasu okrutnie obchodzi się z przeszłością! I nic na to nie poradzisz. Poza specjalistami nikt już na przykład nie pamięta, że w przeddzień narodzin w Biertułtowach nowego chóru (wszak istniał tu już mieszany zespół śpiewaczy imienia Słowackiego!), w środę 8 lutego 1928 roku odbył się pierwszy transatlantyczny przekaz sygnału telewizyjnego z Londynu do Nowego Jorku.

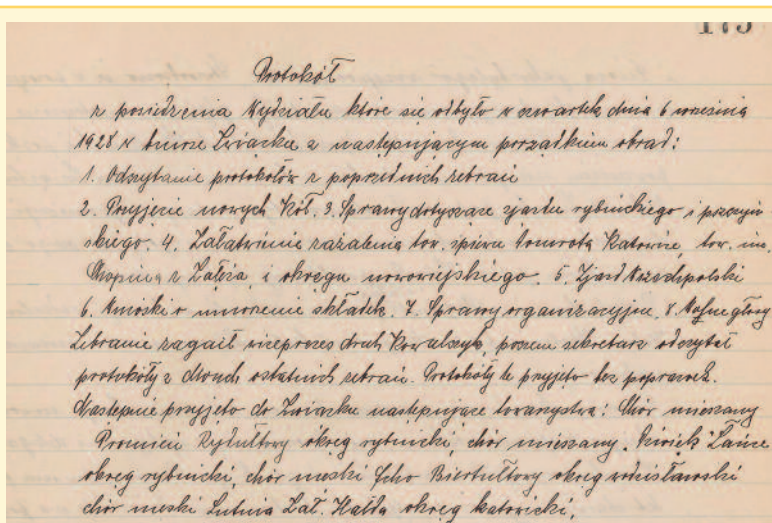
Dziewiąty dzień lutego 1928 roku niczym nie różnił się od pozostałych dni trwającej wciąż zimy. Na uwagę jednak zasługiwały zapowiedzi śląskich gazet o mającym się odbyć za nieco ponad tydzień „mistrzowskim” występie Męskiego Towarzystwa Śpiewackiego „Echo” z Krakowa. Podkreślano, że podczas koncertu w Katowicach, słynny zespół zaprezentuje pod kierunkiem Bolesława Wallek-Walewskiego „cały szereg nowych i nieznanych utworów choralnych”. Przyjazdem „Echa” starała się zainteresować słuchaczy zapewne i katowicka stacja radiowa, która tego samego dnia wieczorem (od godziny 18.55) nadawała komunikaty Związku Śląskich Kół Śpiewaczych.

Oczywiście nie ma powodów do przypuszczeń, iżby utworzenie w Biertułtowach chóru o nazwie „Echo” mogło mieć cokolwiek wspólnego z tamtym wydarzeniem. Z perspektywy minionych lat dziewięćdziesięciu doceniamy jednak inicjatywę, z jaką tamtej zimy łagodnej, choć śnieżnej, wystąpili zacięci druhowie założyciele: **Henryk Kłosok**, bracia **Augustyn** i **Antoni Meisnerowie**. Naturalną koleją rzeczy po narodzinach zespołu powołano jego zarząd (**Adolf Kozioł** – prezes, **Engelbert Gruszczyk** – wiceprezes, **Rajmund Kubica** – sekretarz, **Karol Kuśka** – skarbnik, **Franciszek Kłosok** – bibliotekarz, **Henryk Kłosok** – dyrygent) i rozpoczęto działalność. Poza śpiewaniem do najpierwszych czynności należało, zdaje się, zwiedzanie najbliższych okolic. Trzeba przyznać, że *chopy* z Biertułtów całkiem dobrze prezentują się na starej

fotografii pstrykniętej już w lipcu 1928 przy wodzisławskim Grodzisku.

W czwartek 6 września 1928 roku „Echo” z Biertułtów przyjęte zostało do Związku Śląskich Kół Śpiewaczych. Procedura nie była skomplikowana.

Przeprowadzono ją podczas rutynowego posiedzenia „Wydziału” (dziś powiedzielibyśmy „Zarządu”) stowarzyszenia. Krótko i węzłowato odnotowano ten fakt w zachowanym protokole:



### Protokół

Z posiedzenia Wydziału, które się odbyło w czwartek dnia 6 września 1928 roku w biurze Związku z następującym porządkiem obrad:

1. Odczytanie protokołów z poprzednich zebrań

2. Przyjęcie nowych Kół

[...]

Zebrań zagaił wiceprezes druh Kowalczyk, po czym sekretarz odczytał protokoły z dwóch poprzednich Zebrań. Protokoły te przyjęto bez poprawek. Następnie przyjęto do związku następujące towarzystwa: Chór mieszany *Promień Rydułtowy* okręg rybnicki, chór mieszany *Pieśń Łańce* okręg rybnicki, chór męski *Echo Bierułtowy* okręg wodzisławski, chór męski *ZaŁ.ęska* Hałda okręg katowicki.

Franek Słanina, który dopiero co stał się mężczyzną i od jakiegoś czasu śpiewał w „Echu”, zapewne zamierzał spędzić w chórze całą resztę swego życia. Miał dwadzieścia siedem lat, mógł więc z powodzeniem planować sobie przyszłość w otoczeniu rodziny i śpiewających w chórze przyjaciół. Był „dobrym druham towarzystwa”, jednym z tych „dobrych druhow”, którzy w lipcu 1928 roku sfotografowali się przy wodzisławskim Grodzisku. Może siedzi też albo stoi w gromadzie pozujących do pamiątkowej fotografii chórzystów „Echa”. Zdjęcie nie najlepszej jest jakości, więc rozpoznać trudno. Chyba, że przez szkło powiększające.

Krótki ciąg historii Franka przerwany

został w ostatnim dniu grudnia 1929 roku. Ledwie cztery miesiące po wpisanu „Echa” do rejestrów Związku Śląskich Kół Śpiewaczych to bez wątpienia smutne wydarzenie upamiętnił nekrolog zamieszczony przez druhow młodego śpiewaka w korfantomskiej „Polonii”.



Chór męski „Echo” Biertułtowy, „Polonia”, 2 grudnia 1928, nr 334, s. 2.





Dziś miałyby Franek sto siedemnaście lat! Nawet gdyby osiągnął taki wiek (zdarzają się podobno i starsi matuzalemowie w niektórych krainach), chyba jednak nie śpiewałby w chórze. Z oczywistych powodów nie mógłby też być *przynależnym* do wojska rekrutem. Było zdaje się zwyczajem „Echa” żegnanie takowych pieśnią i przemówieniami pełnymi uroczystych zapewnień:

**Pożegnanie rekrutów  
w chórze męskim „Echo”  
w Biertułtowach**

*9 bm. chór „Echo” urządzał pożegnanie rekrutów. P. prezes A. Kozioł i wiceprezes A. Meisner wygłosili przemówienia do rekrutów, zaznaczając, iż po powrocie z czynnej służby wojskowej znów będą współpracować z chórem „Echo”. Następnie odśpiewano kilka pieśni, po czym pożegnano się z rekrutami.*

**„Polonia”, czwartek 13 marca  
1930 nr 1952 s. 7**

„Echo” było i nadal jest chórem jednym z najaktywniejszych w okręgu wodzisławskim. Okresy wzlotów przeplatały się w jego dziejach z trudniejszymi chwilami. „Po pierwszym, najlepszym nadzieje rokującym okresie rozwoju nastąpiło załamanie i zawieszenie zespołu, który na skutek tego skreślony został z listy oddziałów (chórów – A.W.). Niebawem jednak – pisał Jan Fojcik, niedościgły kronikarz śląskiego ruchu śpiewaczego – chór zreorganizowano i ponownie zarejestrowano (w Związku – A. W.).”

Dzielni śpiewacy z Biertułtów przezwyciężyli trudności. „Echo” żyje! Rozpoczęła dziesiątą dekadę lat swych dziejów naznaczonych wytrwałą pracą i... zabawą. Tak było w tym chórze od początku:

**Zabawa chóru „Echa”  
w Biertułtowach**

*W niedzielę ub. chór męski „Echo” w Biertułtowach w sali p. Ślaniny zorganizował zabawę taneczną, która zgromadziła dużo gości. Zabawę urozmaiciły śpiewy „Echa” oraz występy humorystyczne p. p. Madrysza i Kłosoka za co obdarzono wykonawców hucznymi oklaskami. Goście bawili się wesoło aż do późnej nocy.*

**„Polonia” 7 września 1928,  
nr 248, s. 7**

Przy dość łagodnej temperaturze rodziło się w Biertułtowach „Echo”. Nie było na początku 1928 roku tęgich mrozów; odnotowano je zimą przełomu lat 1928/1929...

Mijały zimy i kolejne lata. Dzieciwiećdziesiąt razy życiodajna Ziemia okrążyła Słońce, które obdarza ją światłem i ciepłem. Jest nadzieja, że mnóstwo jeszcze razy przyjazna nam planeta wokół Słońce obleci, razem z nią zaś „Echo” i my wszyscy.

Jak się dalsze losy chóru potoczą? Cóż, chwilowo wszystko w rękach niedawno odnowionego zarządu chóru, któremu od dłuższego czasu przewodzi niezmordowany Krystian Dziuba. Także w rękach śpiewaków i mieszkańców Radlina, którym dedykuję to krótkie, okolicznościowe wspomnienie.

Zakończę strofą adresowaną przeze mnie do młodych i urodnych Radlianek i Biertułtowiek. Pożyczylem sobie tę strofkę od Zygmunta Glogera, twórcy „Encyklopedii Staropolskiej”, który w wierszu „Śpiew dar Boski” tak pisał:

*Lecz gdybyś dziewczko  
dostrzegła w młodzianie,  
Że jego duszy nie wzruszy  
śpiewanie,  
Mów mu, że cymbał,  
prostemi słowami,  
Nad cymbałami.*

Niech się donośnym „Echem” z Radlina pieśń polska po całym świecie niesie!

**Cześć pieśni i muzyce!**

**Andrzej Wójcik**

## Od dziewięćdziesięciu lat niesie się nad Radlinem śpiew „Echa”

W okresie poprzedzającym kolejne powstania i plebiscyt zaczęło wzrastać wśród mieszkańców Śląska poczucie narodowe. Zaowocowało one powstawaniem m. in. sporej ilości stowarzyszeń śpiewaczych i klubów sportowych. W wyniku wzrastającego zapotrzebowania na polską kulturę 9 lutego 1928 roku powołano do istnienia męskie stowarzyszenie śpiewacze pod nazwą Chór Męski „Echo” – Biertułtowy. Zespół ten od pierwszych chwil wykazywał się dużą aktywnością i zapałem do pracy. Wkrótce stał się jednym z najbardziej ruchliwych chórów okręgu wodzisławskiego. Jego pozycja wzrastała z upływem lat. Sukcesom śpiewaczym chóru towarzyszyły osiągnięcia organizacyjne. Coraz większą popularnością cieszyły się urządzone przez biertułtowskich śpiewaków wieczory pieśni i zabawy taneczne. Powodzeniem cieszyły się występy „Echa” z okazji świąt narodowych i kościelnych. Nie bez znaczenia był też czynny udział chóru w zjazdach śpiewaczych. Pod koniec lat trzydziestych XX wieku Chór Męski

„Echo” – Biertułtowy liczył stale około 60 osób. Po zawieszeniu wojennej chór wznowił swoją działalność 6 czerwca 1945 roku. Przez pewien czas występował w składzie siedemnastuosobowym. Od 1 marca 1949 roku mecenat nad chórem sprawowała kopalnia „Ignacy” w Niewiadomiu. Szóstego marca 1956 roku zebranie śpiewaków „Echa” zaszczylił swą obecnością ówczesny dyrektor PSS „Społem” w Wodzisławiu Śląskim, Stanisław Kiermaszek (późniejszy wojewoda katowicki). Zaproponował chórowi występowanie pod auspicjami wodzisławskiego ogniwa spółdzielni spożywców. Propozycja została przyjęta. Do roku 1994 „Echo” funkcjonowało jako chór związany z PSS „Społem”. Z kryzysu trudnych lat przełomu, zespół pozbawiony wówczas trwałego oparcia wyszedł bez większego szwanku. Dzięki inicjatywie prezesa zarządu chóru, Krystiana Dziuby, od 9 listopada 1994 roku do chwili obecnej „Echo” cieszy się wsparciem Zarządu ZZG w Polsce KWK „Marcel” oraz Urzędu Miasta Radlin. Obecnie ►



Zaczęło się od porannej mszy świętej. W koncelebrze uczestniczyło pięciu księży...



Po dekoracji najwyższym odznaczeniem ŚZChiO złożono sztandarowi należny hołd



Piękni dziewięćdziesięcioletni podczas rocznicowego koncertu



Zagramy teraz wasz ulubiony utwór. Niewykluczone, że będzie urodzinowe *Sto lat* – mówi dowcipny jak zawsze F. Magiera – kapelmistrz Orkiestry Górniczej „Marcel”

chór zrzesza 24 członków. Niestety ich liczba ciągle maleje.

W niedzielę, 10 czerwca br. odbyły się uroczystości dziewięćdziesięciolecia chóru. Przygotowany został z tej okazji bogaty program obchodu:

Zaczęło się od porannej mszy świętej dziękczynnej w intencji zmarłych i żyjących członków chóru oraz ich rodzin odprawionej w kościele Wniebowzięcia NMP w Radlinie-Biertułtowach. W uroczystej koncelebrze uczestniczyło pięciu księży: ks. prof. Antoni Reginek – kapelan śląskiego związku śpiewaków i muzyków, ks. Zbigniew Folcik – proboszcz parafii WNMP, o. Kalikst Mryka – proboszcz parafii NNMP w Starym Bohuminie (Republika Czeska), ks. dziekan Janusz Badura – proboszcz parafii św. Herberta, kapelan Okręgu Wodzisławskiego ŚZChiO oraz ks. prałat Alfred Włoka. Poruszającą słuchaczy homilię, z której treścią postaramy się zapoznać czytelników „Śpiewaka Śląskiego” w następnym numerze pisma, wygłosił ks. prof. A. Reginek.

W eucharystii uczestniczyły poczty sztandarowe zaprzyjaźnionych chórów „Słowacki” z Radlina, „Jadwiga” z Wodzisławia Śląskiego, „Moniuszko” z Czyżowic oczywiście także Chóru Męskiego „Echo” oraz ZZG w Polsce i ZZ Solidarność z KWK Marcel. Po nabożeństwie chórzyci przeszli na pobliski cmentarz. Śpiewem pieśni *Błogo Ci błogo* i *Nad Twoim Grobem* oraz zapaleniem zniczy uczcili pamięć zmarłych przyjaciół-śpiewaków.

Podczas popołudniowego koncertu, który z udziałem Chóru Męskiego „Echo”-Biertułtowy, Chóru Kameralnego Przyjaciół z SN oraz Orkiestry Górniczej „Marcel” odbył się w Miejskim Ośrodku Kultury w Radlinie sekretarz ŚZChiO – Andrzej Wójcik przy współudziale kapelana Związku udekorował sztandar „Echa”

Złotą Odznaką Honorową ŚZChiO z Brylantem. Odznakami honorowymi udekorowani zostali również zasłużeni członkowie chóru. Koncert był też okazją do wręczenia nadanych uchwałą Walnego Zjazdu Delegatów ŚZChiO certyfikatów godności Heroldów Śpiewactwa Śląskiego oraz Złotych Dyplomów ZG ŚZChiO za zasługi w ruchu śpiewaczym.

Szczególnym momentem, chwilą radosnego wzruszenia stało się wręczenie certyfikatu godności Herolda Śpiewactwa Śląskiego wieloletniemu i bardzo z „Echem” związanemu druhowi Romualdowi Tomczykowi, który przeżywał dziewięćdziesięciolecie swego zespołu na widowni. Otoczony przez przyjaciół siedział na wózku inwalidzkim. Śpiewał razem z chórem *Bogurodzicę* i śląskie pieśniczki, pięknie, jednogłosowo wykonane z instrumentalnym towarzyszeniem. Nadanej i przyjętej przez druha Romualda godności towarzyszyły życzenia i serdeczne myśli śpiewaczej braci; całej widowni.

Prócz wymienionych zespołów, którymi dyrygowali Tymoteusz Kubica (chóry) i Franciszek Magiera (orkiestra) słuchacze – rodziny, sympatycy „Echa”, zaproszeni goście – z przyjemnością słuchali solowych śpiewów znakomicie dysponowanej Joanny Spandei. Do uświetnienia rocznicowej uroczystości przyczynili się z nadzwyczajnym skutkiem także Arkadiusz Popławski (organy podczas mszy w kościele, fortepian i akordeon podczas koncertu) i Michał Bizon (keyboard, akordeon).

Po koncercie odbyło się spotkanie towarzyskie z udziałem śpiewaków, ich rodzin i gości.

Z okazji dziewięćdziesięciolecia chóru „Echo”-Biertułtowy wydany został okolicznościowy folder. Zamieszczone w nim teksty i zdjęcia stanowiąc będą miłą pamiątkę wydarzenia.



Na wniosek Zarządu Okręgu Wodzisławskiego ŚZChiO oraz Zarządu Chóru Męskiego „Echo”-Biertułtowy odznakami honorowymi ŚZChiO, godnościami Heroldów Śpiewactwa Śląskiego oraz Złotymi Dyplomami wyróżnieni zostali:

- Chór Męski „ECHO” - Bier-tułtowy w Radlinie – Odznaką Honorową Złotą z Brylantem
- Edward Namysło i Alojzy Weideman – Odznaki Honorowe Złote z Brylantem
- Tymoteusz Kubica – Odznaką Honorową Złotą z Wieńcem Laurowym
- Tomasz Miler – Odznaka Honorowa Złota
- Grzegorz Wojacek i Franciszek Pytlik – Odznaki Honorowe Srebrne
- Józef Ledwoń, Edward Namysło, Romuald Tomczyk, Alojzy Weideman – Godności Herolda Śpiewactwa Śląskiego
- Grzegorz Sympier, Tymoteusz Kubica, Jerzy Lepiarczyk, Marian Lorenc, Józef Musioł, Eugeniusz Szwachuła – Złote Dyplomy ZG ŚZChiO

#### Dyplomy

##### Urzędu Miasta Radlina

(wręczała Burmistrz Radlina – Barbara Magiera)

otrzymali – Jan Cichy, Krystian Dziuba, Jerzy Drobny, Grzegorz Dymper, Tymoteusz Kubica, Kazimierz Ledwoń, Piotr Oślizło, Franciszek Pytlik

#### Zarząd Chóru Męskiego „Echo” - Biertułtowy w roku dziewięćdziesięciolecia

Krystian Dziuba – prezes, Jan Cichy – wiceprezes, Eugeniusz Szwachuła – sekretarz, Henryk Szkatuła – skarbnik, Alojzy Weideman – bibliotekarz, Jerzy Lepiarczyk – gospodarz, Marcin Banet, Edward Namysło, Zenon Paczóska – członkowie zarządu, Tymoteusz Kubica – dyrygent.

Komisja Rewizyjna: Tadeusz Nowara – przewodniczący, Marian Stołtny, Józef Musioł – członkowie.

*Krystian Dziuba*

*Foto: J. Łękawski i T. Karnowka*

## „Słowiczek” z Kostuchny obchodził stupełciolecie

Sto pięć lat! Jubileusz. Ale nie ma określenia jaki?

Wszyscy znamy srebrny, złoty, rubinowy... A sto pięć lat – wiadomo, że to szmat czasu!

Tyle właśnie lat upłynęło od powstania chóru „Słowiczek”.

Dokładnie 12 czerwca 1913 roku, jak zwykli mówić członkowie chóru – byli i obecni, grupa zapaleńców powołała do życia Towarzystwo Śpiewacze „Słowiczek”. Głównym inicjatorem był Karol Stabik, który zebrał pasjonatów śpiewu wokół siebie. Mimo wielu trudności spowodowanych sytuacją polityczną i gospodarczą, Towarzystwo rozwijało się wspaniale. Liczyło wówczas ponad stu śpiewaków, którzy w szeregach chóru znajdowali przyjaciół, partnerów życiowych, ale przede wszystkim czerpali radość i siły ze wspólnego śpiewu.

Przez chór przewijało się mnóstwo ludzi, w tym również wielu dyrygentów. Jednym z dłużej pracujących z chórem „Słowiczek” był Mieczysław Dzieńdział. Ale obecna dyrygent Elżbieta Kudala prowadzi chór już niemal 25 lat. Swoją pracę z chórem traktuje bardzo poważnie i profesjonalnie, zdradzając nam tajniki muzycznego kunsztu. Dzięki jej wytrwałej pracy poziom chóru nie maleje ale wzrasta; to nic, że wraz z metryką chórzystów, bo młodych wciąż brak, ale wzrasta.

Kierowani datą powstania „Słowiczka” postanowiliśmy nasz jubileusz zorganizować jak najbliżej tej daty. Dlatego dnia 16 czerwca br. o godz. 16.00 odbyła się uroczysta msza św., którą celebrował proboszcz naszej parafii, ks. Stanisław Reś. Muzyczną oprawę nabożeństwa zapewnił oczywiście chór „Słowiczek”.

Po mszy w imieniu prezydenta miasta Katowice życzenia i kwiaty złożyła chórowi z-ca naczelnika Wydz. Kultury Jowita Hercig. Następnie chór dał krótki koncert, po którym wszyscy zaproszeni goście wraz z pocztm sztandarowym udali się do salki parafialnej na oficjalną część obchodu.

Chór przyjął życzenia od prezesa Zarządu Głównego ŚZChiO Romana Warzechy, prezesa okręgu katowickiego ŚZChiO Zdzisława Czenczka, przedstawiciela MDK „Południe” pana Sławomira Jarzyny, prezesa Związku Górnośląskiego oddział Kostuchna Bernarda Uszoka, byłego prezydenta Katowic Piotra Uszoka oraz od wielu przyjaciół i wielbicieli.

Wzruszającym momentem dla chórzystów był udział w jubileuszu byłych członków chóru. W trakcie części oficjalnej przedstawiciele ŚZChiO prezesi Roman Warzecha i Zdzisław Czenczek zostali poproszeni o wręczenie zasłużonym chórzystom odznaczeń i certyfikatów Herolda Śpiewactwa Śląskiego.

*Janina Bień*



Chór „Słowiczek” z Kostuchny w dniu obchodu stupełciolecia



Na minione dziewięćdziesięciolecie katowickiej rozgłośni Polskiego Radia  
4 grudnia 1927 – 4 grudnia 2017

## Mysz między drucikami, czyli opera w domu

Restaurator Wiosna z Wilczy Górnej w powiecie rybnickim kupił aparat radiowy w pewnej firmie rybnickiej i zainstalował go u siebie w mieszkaniu. Z kupna aparatu pan Wiosna był w zupełności zadowolony. Nagle jednak aparat przestał grać i pan Wiosna zwrócił go firmie, która stwierdziła, że pomiędzy drucikami zaplątała się myszka, która w międzyczasie zdechła.

(„Polonia”, 1936, nr 4039, s. 9)

Kto wynalazł radio? W krajach „kapitalistycznych” uczono, że Guglielmo Marconi. W krajach „demokracji ludowej” utrzymywano, że rosyjski uczony Aleksander Popow.

To komu w końcu przypadną w udziale tantiemy? Kolejka do kasy długa. Stoją w niej i niecierpliwie przebiegają nogami liczni wynalazcy – Nikola Tesla, sir Oliver Joseph Lodge i inni.



Julian Ochrowicz – polski da Vinci (1850-1917)

Niech stoją. Najważniejsze, że wynalazek się przyjął. Także w Katowicach.

Na samym przedzie kolejki wynalazców stoi... twórca „wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych”. Nie oczekuje nagrody. Przewidział, że pozostali kolejkowicze niemal równocześnie wpadną na pomysł wykorzystania niewidzialnych gołym okiem fal radiowych.

Do wynalazców radia należał też... psycholog. Był to człowiek wielu talentów, ogromniej i wszechstronnej wiedzy. Bolesław Prus uwiecznił go w „Lalce”. Zmienił mu nazwisko. Ale i tak wiadomo, że Julian Ochowski, powieściowy opętaniec owładnięty żądzą wynalezienia metalu lżejszego od powietrza, odkrywania tajemnic przyrody i tajemnic bytu miał swój pierwowzór w Julianie Ochrowiczu, o którym wiślańscy górale mówili, że „wywołuje duchy”. Uzdolniony poetycko docent psychologii empirycznej w młodzieńczym wierszu-wyznaniu („Wyznanie młodzieńca”) tak o sobie pisał:

*Świat cały kocham,  
choć mu nie wierzę,  
Kocham naukę, a nie dbam o złoto,  
Uwielbiam piękno,  
gdy je myśl ubierze,  
Z lubą prostotą.*

W kręgu zainteresowań młodzieńca, który „o złoto nie dbał” znalazła się m.in. fizyka eksperymentalna. Zafascynowany elektrycznością i elektromagnetyzmem młody uczony w latach siedemdziesiątych XIX wieku sformułował podstawy teorii przenoszenia obrazów na odległość. Dziś wiadomo, jak się to robi, ale wtedy? Przed 145 laty telewizja mogła być zaledwie marzeniem, nieprawdopodobną futurystyczną wizją fantasy!

Kochający naukę marzyciel eksperymentował. Prowadził doświadczenia nad konstrukcją oraz praktycznym zastosowaniem mikrofonów i aparatu

tów telefonicznych. W marcu 1885 roku wynaleziony przez Ochrowicza „system telefoniczny odtwarzający głośno mowę” przyjęty został entuzjastycznie na Paryskiej Wystawie Elektryczności. Termomikrofon „uwielbiającego piękno” Polaka uznano za wynalazek lepszy od telefonicznego aparatu Bella; system Ochrowicza do końca XIX wieku powszechnie używany był w całej Europie!

Polski wynalazca przeprowadził pierwszą w świecie transmisję koncertu. Jego urządzenie zainstalowane w jednym z pawilonów paryskiej Wystawy Światowej (otwarto ją w 1889 roku) odtwarzało „głośno i wyraźnie” dźwięki muzyki wykonywanej w oddalonej o cztery kilometry Operze Paryskiej! Masztem antenowym była nadająca się doskonale do tego celu wieża Eiffla. Udały transmisje i eksperymenty z telegrafem „bez drutu” przyniosły „opętancowi” z nieistniejącej wówczas Polski ogromny szacunek i uznanie francuskiego rządu. Ten niezwykle człowiek przyczynił się zresztą do zachowania skazanej na rozbiórkę wieży Eiffla. Jak do tego doszło? Cóż, to osobny temat. Ciekawych zachęcam do pogłębionej lektury lub do odwiedzin „Ochrowiczówki” – Muzeum Magicznego Realizmu w Wiśle.

Zanim „telefon bez drutu” stał się prawdziwym radiem, jakie znamy dzisiaj, upłynęło jeszcze sporo wody w Wiśle. Zbiorowy w gruncie rzeczy wynalazek doskonalono na rozmaite sposoby. Prześcigano się w zachwalaniu i wdrażaniu kolejnych systemów przesyłania dźwięku na odległość poprzez „eter”. Różne osoby i kraje przypisywały sobie zasługi i pierwszeństwo gwarantujące uprzywilejowane miejsce w kolejce do kasy „wyplacającej” tantiemy.

„Zupełnie dobre wyniki” w przenoszeniu dźwięku drogą elektryczną – donosił bytomski „Katolik” w pierw-



szych tygodniach 1906 roku – podczas prób przeprowadzonych w Ogrodzie Botanicznym w Trieście uzyskali dwaj tamtejsi studenci, Wojciech Plisner i Jerzy Valle. Przy okazji wspomniano

o „trzymanym w wielkiej tajemnicy” wynalazku niejakiego Kimury, oficera marynarki japońskiej, którego system przeznaczony był wyłącznie dla floty wojennej.



Wojciech Plisner.



Jerzy Valle.

### Telefon bez drutu.

Jednocześnie z dwóch krajów nadechodzi wiadomość o wynalazieniu telefonu bez drutu. Dwaj studenci tryeściejszy Jerzy Valle i Wojciech Plisner, którzy już od dłuższego czasu zajmują się doświadczeniami fizycznymi, zdołali zbudować przyrząd, który przenosi dźwięk drogą elektryczną, bez pomocy drutu. Dokonane w ogrodzie Botanicznym w Trieście próby dały zupełnie dobre wyniki. Austriackie ministerium oświaty przeznaczyło wynalazcom subwencję, by mogli spokojnie wynalazek swój udoskonalać. System telefonowania bez drutu wynalazł również oficer marynarki japońskiej, nazwiskiem Kimuro; połączenie, według jego systemu dokonane, nie może być przerwane. Wynalazek ten, przeznaczony wyłącznie do celów marynarki, trzymany jest w wielkiej tajemnicy.

(„Katolik”, 1906, nr 40, s. 6)

„Telefon bez drutu” wzbudzał równocześnie zaciekawienie i zaniepokojenie. Tymczasem śląskie chóry nie bardzo przejmowały się dylematami wczesnego okresu historii radia. Robiły po prostu swoje. Śpiewacy uczestniczyli w lekcjach, zebraniach, występach... Czytali wychodzącego w Poznaniu „Śpiewaka”. W jednym z numerów pisma (rocznik 1909) uwagę czytelników przykuwał frapujący tytuł: „Opera w mieszkaniu”. Z niedowierzaniem wpatrywali się w tekst pod rzucającym się w oczy nagłówkiem, przeliczali swoje zasoby gotówkowe; każdy by chciał mieć taką „operę w mieszkaniu”:

Wynalazca nazwanego jego imieniem systemu telegrafu i telefonu bez drutu, Lee de Forest, wprowadził obecnie znaczne ulepszenia i ogłasza, że niebawem już zaczniesz konstruować aparaty, za pomocą których każdy mieszkaniec NY w promieniu 45 km będzie mógł w domu przysłuchiwać się wykonaniom opery w którymś z teatrów nowojorskich. Aparat odbiorczy będzie kosztować 24 dolary. Obecnie można już słyszeć wyraźnie wszystkie arye solowe, wynalazca zaś twierdzi, że najnowszy model aparatu pozwala słyszeć także orkiestry i chóry.

– Dwadzieścia cztery dolary! – dziwowali się i na wszelki wypadek prze-

płukiwali wrażliwe śpiewacze gardła: – Opera w mieszkaniu? Czemu nie.

Kusząca perspektywa.

Upłynęło mnóstwo czasu zanim „przysłuchiwanie się wykonaniom opery” okazało się możliwe także tu, na Śląsku.

Wątpliwości nie brakowało.

„Czy radio jest dla muzyki jasną zorzą wschodnią nowej wspaniałości, czy krwawą łuną zgubnego pożaru?” – całkiem serio zastanawiał się w 1926 roku Feliks Sachse. Ceniony publicysta i krytyk muzyczny „Polski Zachodniej” pisząc do lipcowego wydania „Śpiewaka Śląskiego” swe rozważania „O perspektywach radia” świadomy był epokowego znaczenia opanowującej świat technicznej nowinki. „Jak ukształtuje się życie muzyczne pod wpływem radia?” – pytał i odpowiadał: „... powinniśmy strzec się przed bezgraniczną ufnością w jego (tj. radia) zbawienny wpływ na kulturę muzyczną i na jej popularyzację”.

Obiekcje katowickiego publicysty miały, jak się okazało, racjonalne podłoże.

Autor zamieszczonej w „Śpiewaku” refleksji dostrzegał to, co dziś każdy zobaczyć może: „ufność” zawiodła, „zbawienny wpływ” coraz bardziej się oddala! Rozszerzający się radiowy kosmos wypełnia jednorodna muzyczna papka, z którą miesza się miażdżące, komercyjne, polityczne, pseudo społeczne treści.

W sformatowanej radiofonii miejsce fachowych redaktorów muzycznych zajęły zaprogramowane przez dyskotekowych prezenterów komputery. Zamiast stylistycznie różnorodnej, starannie i celowo dobieranej muzyki instrumentalnej, wokalo-instrumentalnej i wokalne z najwyższej artystycznej półki w muzycznej ofercie większości nadawców (również publicznych) przeważają pozbawione sensu i wyrazu „piochy” (środowiskowe określenie tak zwanych piosek), które niemal całkowicie wyparły z radiowych programów muzykę instrumentalną. Niewiele dobrego można powiedzieć o tekstach owych utworów śpiewanych(?) „po angielsku” przez wokalistów, którzy w swej ogromnej większości kwalifikują się na pacjentów laryngologicznych klinik...

Oczywiście nikt tu nie zamierza kwestionować wysiłków i niewątpliwych osiągnięć radiowców, którzy w dążeniu do „zbawienności” odnotowali pewne sukcesy!

Zbawienność, ufność... Piękne słowa. Dawni publicyści często ich używali. Można je znaleźć w przedwojennych rocznikach „Śpiewaka Śląskiego” i w wielu innych gazetach i czasopiśmie.

O radiu chętnie pisano. I o tym, że jaśniejąca nad śląskim, katowickim firmamentem „wschodnia zorza nowej wspaniałości” cudem będzie, który sprawi, że marzenie o „operze w mieszkaniu” stanie się faktem.



(„Polonia”, 1936, nr 4094, s. 2)

Ruszyła budowa „wielkiej” radiostacji katowickiej. Prasowe nagłówki głosiły, że „Będzie ona jedną z najsilniejszych radiostacji w Europie”. Znamiennym nowym czasem była wielkość ►

► i siła. Przed ludzkością otwierały się wspaniałe perspektywy. Nowoczesność, ruch, maszyny, szybka komunikacja, jazz... O tym czytali kupujący gazety Ślązacy. Jeśli słuchali radia, to wciąż jeszcze obcego, nie mówiącego domowym językiem. Jednakże niedługo już będą mieli swoją stację. Kupią sobie, ultranowoczesną 5 lampową superheterodynę „Kosmos” (w 1936 roku, na gwiazdkę, raty od 28 złotych miesięcznie), jakiegoś zagranicznego Telefunkena lub nawet stereofonicznego(!) Philipsa i będą słuchać rodzimych pieśni, muzyki swojskich kompozytorów:

### Budowa wielkiej radiostacji w Katowicach

BĘDZIE ONA JEDNĄ Z NAJSILNIEJSZYCH STACJI W EUROPIE

K a t o w i c e. 28 lipca.

W Katowicach od pewnego czasu trwają prace związane z budową wielkiej radiostacji. Pawilon, przeznaczony na pomieszczenia aparatury, budowany na wzgórzach koło miasta przy ulicy Brynowskiej, będzie do 15 sierpnia wykończony i oddany do użytku. Do tego samego czasu powinien też być gotowy montaż masztów. Studio mieścić się będzie przy ulicy Warszawskiej w gmachu Banku Spółek Zarobkowych: prace nad adaptacją lokalu już się rozpoczęły i rychło dobiegną końca. Aparatura stacji z „Western Electric Comp.” nadejdzie z Ameryki z początkiem września i z początkiem października radiostacja katowicka rozpocznie pracę. Będzie to jedna z największych i technicznie najdoskonalszych stacji w Europie, pracując z energią pierwotną 40 kw., a 10 kw. w antenie, a więc będzie silniejszą od Warszawy, która dziś pracuje z 8 ½ kw. w antenie.

Na dowód, jak znaczne koszty pociąga za sobą budowa takiej radiostacji, przytaczamy poniżej opinię, jaką udzielił prasie naczelny dyrektor techniczny Polskiego Radia, inż. Władysław Heller.

– Taka wielka stacja jest bardzo kosztownym przedsięwzięciem. Koszta założenia stacji w Katowicach wyniosą 900.000 złotych. Sejm Śląski – jak wiadomo – udzielił Polskiemu Radju 600.000 złotych tytułem pożyczki, resztę kosztów musimy pokryć własnymi siłami.

(„Polska Zachodnia”, 1927, nr 170, s. 6)

W październiku 1927 roku czytelników „Śpiewaka Śląskiego” ucieszyła zapowiedź rychłego uruchomienia katowickiej rozgłośni:

Radiostacja katowicka rozpocznie działalność w końcu bieżącego miesiąca. Zwłoka nastąpiła z powodu nie dostarczenia na czas maszyn, które sprowadza się z Ameryki. Kierownictwo programowe objął prof. Tymieniecki, który między innymi ma zamiar nadawać częściej koncerty chórów przy udziale wybitniejszych chórów śląskich.

Trudno nie wspomnieć przy okazji o nadziejach, jakie kilkunastoletni



Prof. Stefan Tymieniecki – pierwszy dyrektor Polskiego Radia Katowice (1927-1929) następnie kierownik programy rozgłośni (1929-1934)

zaledwie (utworzony w 1910 roku) związek śląskich śpiewaków pokładał w osobie Stefana Tymienieckiego. Jak się okazało już 24 listopada 1924 roku rozważano kwestię zaproszenia przyszłego dyrektora programowego katowickiego radia, znakomitego pianisty i ucznia Paderewskiego, do przyjęcia funkcji dyrektora artystycznego Związku Śląskich Kół Śpiewaczych. Coś jednak stanęło na przeszkodzie; prośba Wydziału Związkowego nie przyniosła zadowalających rezultatów. Być może prof. Tymieniecki zainteresowany był już inną, bardziej intratną propozycją? Jaką, tego nie wiemy. O pracy w radiu przecież wtedy jeszcze nie mogło być mowy!

Zamówione w Ameryce radiowe „maszyny” co prawda z opóźnieniem, ale w końcu jednak dopłynęły.

Szesnastego listopada 1927 roku radiostacja w Katowicach przemówiła. O próbnej emisji na fali o długości 422 metrów pisano m.in. w „Polsce Zachodniej”:

Radioamatorzy, którzy w dniu 16. listopada br. w godzinach wieczornych nastroili swe odbiorniki na falę warszawską, przeżyli niemałą niespodziankę. Oto głos „speakerki” warszawskiej zapowiedział pierwszą próbną transmisję z Katowic. Niecierpliwie przez rzesze radiosłuchaczy oczekiwane Katowice ozwały się wreszcie po raz pierwszy w głośnikach i słuchawkach: grała orkiestra 73 p.[ułku] p.[iechoty] Wprawdzie nie mogła jeszcze stacja katowicka przemówić przez własną antenę, lecz musiała się posługiwać anteną warszawską i krakowską. Świadczy to jednak o tem,

że „Polskie Radio”, zgodnie ze swymi celami i zadaniami, nie trzyma się ciasnych ram partykularyzmu, przeciwnie, dąży do tego, aby wszystkie radiostacje, po różnych ziemiach Rzeczypospolitej rozsiane, jedną, zgodną tworzyły rodzinę radiową. W rodzinie tej stacja katowicka zajmie miejsceoczesne. [...] Głos nowej siostrzycy radiowej na ziemiach

polskich powitany był przez radiosłuchaczy z niebywałym entuzjazmem. Pomimo krótkiego czasu trwania wymienionej próbnej transmisji, zauważyło ją jednak bardzo wielu radiosłuchaczy, czego dowodem są liczne zapytania telefoniczne w biurze Polskiego Radia w Katowicach, dotyczące terminu uruchomienia stałych transmisji, względnie uruchomienia własnej stacji oraz nadawania przez własną antenę.

(„Polska Zachodnia”, 1927, nr 278, s. 7)

Przed oddaniem do użytku katowickiej stacji Polskiego Radia w śląskim eterze dominował głos nadających z Wrocławia i Gliwic rozgłośni niemieckich. Nie była to sytuacja komfortowa. Względnie blisko nadająca swoje audycje rozgłośnia krakowska Polskiego Radia dla polskich chórów ze Śląska była jednak pewną szansą. W lipcu 1927 roku z możli-



wości prezentacji artystycznych efektów swojej pracy za pośrednictwem stacji skorzystał chór „Ogniwo” z Katowic. W „Polsce Zachodniej” ukazało się dość nawet szczegółowe omówienie owego występu:

Występ chóru „Ogniwo” z Katowic w radiostacji krakowskiej, który się odbył w niedzielę, dnia 10 bm. wieczorem, był dla słuchaczy miłą niespodzianką. Precyzyjne i wzorowe artystyczne wykonanie utworów wzbudziło zachwyt niekłamany – a radiostacja warszawska, do której koncert „Ogniwa” transmitowano, donosiła w przerwach, iż wprost idealne brzmienie chóru słucha się tam z zachwytem. W programie, poprzedzone hasłem witającym śląskiem pozdrowieniem słuchaczy radiowych, figurowały arcytrudny utwór Prosnaka „Burza”, Moniuszki „Modlitwa” oraz Stoińskiego nowa kompozycja, potężna do słowackiego „Rozmowa z piramidami”. Druga część zawierała kompozycje wesołe, jak znane scherzo chórowe Stoińskiego „Śmierć komara” oraz proste a sympatyczne śląskie pieśni ludowe w opracowaniu Stoińskiego. Pierwszy ten, arcyudany występ „Ogniwa” przyniósł chórowi zaproszenie na stałe występy do radiostacji krakowskiej, z których następny odbędzie się dnia 28 września z programem, zawierającym utwory klasyczne Berka Mendelsohna, Schumana, Szatoluskiego. Gomółki itp. Chórem dyrygował dyrektor Instytutu Muzycznego p. Stefan M. Stoiński z Katowic.

(„Polska Zachodnia”, 1927, nr 158, s. 6)

Katowicka stacja radiowa „kroczy siedmiomilowymi butami ku normalnej pracy”. Takim to bajkowym zwrotem powitano kolejną niespodziankę: we wtorek 21 listopada 1927 roku „od godziny 15.30 z przerwami aż do rodziny 21-ej odbywały się pierwsze próbne audycje stacji katowickiej już na własnej antenie”. Miejscowi radiosłuchacze na swoich „detyktorach” (sic!) i głośnikach aparatów lampowych odebrali – „nawet bez anteny i uziemienia” – bardzo dobry dźwiękowy przekaz, na który złożyły się „nagrywania płyt gramofonowych, po części śpiewu i muzyki kameralnej, po trosze rzeczy mówionych.” Oczywiście dostrzeżono „tu i ówdzie”

drobne usterki, przyznano jednak, że „jak na pierwszą próbę [...] wypadła ona znakomicie”. Można było zatem bez oporów „wraz ze spikerką radiostacji” zwrócić się do słuchaczy, aby „donosili”, najlepiej piśmiennie „do Polskiego Radio w Katowicach” (siedziba tej instytucji mieściła się wówczas w gmachu banku na rogu ulic Mieleckiego i Warszawskiej) „gdzie, kiedy, jak i na jakim odbiorniku słyszeli radiostację katowicką”. „Donoszenie” miało ułatwić „prace związane z ostatecznym uregulowaniem aparatury stacji”. Spodziewano się, że „uregulowanie” korzystnym skutkiem odbije się na jakości audycji.

W związku ze zbliżającym się terminem oficjalnego uruchomienia nowej placówki 15 listopada 1927 roku „w lokalu Polskiego Radia w Katowicach” odbyło się pierwsze posiedzenie jej „kuratorium”. W spotkaniu uczestniczyli: z ramienia Województwa Śląskiego naczelnik Wydziału Skarbowego dr. Bielak, naczelnik Wydziału Oświecenia Publicznego dr. Ręgorowicz, Konserwator Województwa Śląskiego dr. Dobrowolski, z ramienia Polskiego Radia Naczelny Dyrektor Z. Chamiec oraz dyrektor programów radiostacji katowickiej prof. S. Tymieniecki. Omówiono „szereg spraw, związanych z przyszłą działalnością radiostacji katowickiej. W szczególności zatwierdzono ogólny plan audycji próbnych, które mają się odbyć w tygodniu od 27 listopada do 4 grudnia [...] Zatwierdzono również program dnia oficjalnego otwarcia radiostacji”.

Do otwarcia rozgłośni doszło ostatecznie 4 grudnia 1927 roku:

O 10.15 podczas transmitowanego nabożeństwa z katedralnego kościoła św. Piotra i Pawła wykonana została Msza „Regina pacis” kompozycji ks. prof. Roberta Gajdy. Śpiewał chór katedralny, któremu przy organach towarzyszył prof. Jan Niesłony.

Od 12.10 do 14.00 przed mikrofonem w studiu przy ulicy Mieleckiego przemówienia inauguracyjne wygłosili: wojewoda dr. Michał Grażyński, biskup śląski dr. Arkadiusz Lisiecki oraz dyrektor Polskiego Radia z Warszawy, dr Z. Chaca. „Po przemówieniach p. Wojewody i przedstawicieli innych władz odśpiewało kilka pieśni „Echo” katowickie...” – czytamy w relacji „Śpiewaka Śląskiego”. Wiadomo, że chór wykonał hymn *Gaude Mater Polonia* natomiast orkiestra 73 pułku piechoty odegrała hymn państwowy.

Wieczorem, w godzinach 19.30–22.30 z Teatru Polskiego w Katowicach (obecnie Teatr Śląski im. S. Wyspiańskiego) transmitowano uroczyste przedstawienie „Halki”, którą dyrygował Milan Zuna.



(„Polonia”, 1927, nr 333, s. 17)

Po przedstawieniu rozpoczęła się godzinna transmisja koncertu z kawiarni „Atlantic”. Zespół instrumentalistów prowadzony przez znakomitego skrzypka Zygmunta Schatza wykonał bogaty program złożony z utworów m.in. Jana Straussa, Franciszka Schuberta, Henryka Wieniawskiego i Ludomira Różyckiego. „Radiostacja Katowicka na przyszłość transmitować będzie stale koncerty wieczorne z kawiarni „Atlantic” – podkreślano w anonsach prezentujących program oficjalnego uruchomienia rozgłośni.

#### Z KARYKATUR M. ROLECKIEGO.



P. kapelm. Schatz dyryguje w „Astorji”.

► Udział chóru męskiego „Echo” pod kierunkiem Jana Gawłasa w inauguracji katowickiej rozgłośni radiowej nie był dziełem przypadku. Przygotowaniem były wcześniejsze kontakty chórów, o których dowiadujemy się nie bez zdziwienia z dokumentów związkowych. Ujawniają one fakty niezmiernie ciekawe, wręcz zaskakujące. Omawiano je na posiedzeniach Wydziału Związkowego (tak nazywano dawniej zarząd chóralnego stowarzyszenia). W jednym z zachowanych dokumentów czytamy:

Odnosnie do współpracy chórów śląskich z Radjem Polskim w Katowicach sekretarz referuje o konferencji jaką mieli prezes i sekretarz Związku z kierownikiem Radya p. Tymienieckim. Ponieważ dotąd ze strony Radja nie było konkretnych propozycji w tej sprawie ani też Związek nie miał jeszcze planu według którego należałoby ustalić udział chórów w produkcjach Radja, uchwalono i polecono przeprowadzić ponowną konferencję, na którejby wyznaczono pewne z góry ustalone terminy dla audycji chórowych, gdyż dopiero wtenczas Związek będzie mógł porozumieć się z chórami co do występów.

Współpraca śląskich chórów z radiem, nawiązana jeszcze przed oficjalnym uruchomieniem katowickiej rozgłośni, nie zawsze układała się jak należy. „Oburzeni słuchacze” dawali temu wyraz m. in. w listach kierowanych do gazet. Przykład, który tu podajemy tylko w części odnosi się do niepięknego zachowania redaktorów programowych rozgłośni katowickiej. Pretensje wyszczególnione w liście opublikowanym przez „Polonię” w niechlubnym świetle stawiają przede wszystkim ich kolegów warszawskich:

#### Oburzenie radjostuchaczy

W czasie trzydniowego jubileuszowego zjazdu Stow. Śpiew. Śląskich występowała elita chórów na Śląsku. Z tych chórów wyeliminowano 6-ciu zwycięzców, które śpiewać miały na falach eteru. [...] I gdy właśnie miały nastąpić produkcje najlepszych chórów, mianowicie: „Harmoniji” Mysłowice i Bielska, Warszawa transmisję przerwała, nie wyjaśniając nawet, że inne chóry nagrodzone jeszcze śpiewają i nadała pogadankę o... „Myśliwcu i psie”. Pogadanki tej, przypuszczamy, słuchało chyba zaledwie kilka osób w Polsce, natomiast w tym wypadku, gdzie wszyscy upominają się zawsze o muzykę, audycje się przerywa. A w dalszym programie mieli radjostuchacze słyszeć utwór Stoińskiego „Smutna piosenka” i Szymanowskiego [...] „Bzicem kunia lejcowego”. [...] Dziwimy się również niezmiernie, dlaczego np. sama radjostacja katowicka nie nadała tych zawodów do końca, jeśli Warszawę bardziej interesują pogadanki myśliwskie. Dlaczego otwarcie zjazdu [...] nie było transmitowane, tembardziej, że na niem wykonano polskie oratorium Mieczysława Sołtysa, „Jasna Góra”, a przemawiali przedstawiciele chórów polskich w Niemczech i Czechosłowacji. Łatwo sobie przedstawić, z jakim entuzjazmem swoich przedstawicieli byliby słuchali nasi Polacy zagranicą.

(„Polonia”, poniedziałek 8 czerwca, 1936, nr 4185, s. 6)



Słuchało „obywatelstwo” miasta Katowic radiowych koncertów o każdej możliwej porze, gdzie tylko się dało – w domu, kawiarni i restauracji, na Placu Miarki i na Rynku przed Teatrem, podczas obiadu, w czasie podwieczorku (przy mikrofonie), głośno i cicho. Zachętą były gazetowe reklamy, takie jak na przykład: „Kiepura w radjo”. „Cała Polska przy głośnikach”. „Kiepura to rozkosz dla posiadaczy odbiorników”

W sobotę i w niedzielę 27 i 28 października 1928 roku „miało możność” wysłuchania radiowego koncertu „urządzonego przez wszechświatową firmę Philips”. Użyto odpowiedniej mocy głośnika ustawionego „w samochodzie ad hoc zbudowanym”. Odtwarzana była muzyka z płyt gramofonowych. „Zależnie od siły wiatru” koncert sobotni słyszany był „nawet na najbardziej odległych peryferiach miasta. Niedzielnny koncert zgromadził przed budynkiem teatru „obywatelskie” tłumy. Chyba nie przeszkadzała im siła dźwięku emitowanego przez głośnik „wszechświatowej” firmy. W każdym razie w prasowej notatce „Polonii” nie wspomniano, by ktoś z „obywatelstwa” zwyczajnie zatykał sobie uszy.

Od czasu do czasu, zwłaszcza w początkowej fazie działalności katowickiego radia zdarzały się wypadki. Były one przede wszystkim natury technicznej. Dla dziennikarzy prasowych wyczyny radiowego chochlika były niezłą pożywką. Stąd rozsiane w gazetach wzmianki, z których jedno

mają charakter anegdotyczny, inne zaś są godną odnotowania ciekawostką. Do jednej z nich udało się dotrzeć w archiwum „Polonii”.

Parę dni po uruchomieniu katowickiej radiostacji transmitującej także programy innych rozgłośni popularna gazeta podjęła próbę krytycznej oceny jej pracy. Zwrócono uwagę na niedociągnięcia programowe i techniczne. Wspomniano o wydarzeniu, którego raczej nieświadomym „bohaterem” był... Feliks Nowowiejski:

Otóż z przykrością stwierdzić należy, że w ciągu dwóch dni, t.j. 12 i 13 bm. (grudzień 1927 – A.W.) z czterech audycji muzycznych – dwie (a zatem połowa) nie doszły do skutku. 12 bm. wieczorem transmitowany miał być z Poznania recital organowy znanego kompozytora polskiego, p. Nowowiejskiego. Zaraz na początku audycji usłyszeliśmy z przykrością, że p. Nowowiejski grać nie będzie, a zastąpi go... fortepian. Po chwili rozpoczęła się transmisja, bardzo niewyraźna i pod względem technicznym wręcz do niczego. Po 10 minutach takiego burczenia usłyszeliśmy głos speakerki katowickiej, oznajmiający, że audycja musi być przerwana z powodu... fatalnego stanu linii telefonicznej między Katowicami a Poznaniem”.

(„Zawiedziona nadzieje związane z radiostacją katowicką”, „Polonia”, 1927, nr 344, s. 2)



Przedwojenne katowickie radio było naturalnym eksponentem lokalnej tradycji, ale także propagatorem dóbr kultury ogólnopolskiej będącej na podzielonym Śląsku niewątpliwym elementem scalającym. Katowicka rozgłośnia realizowała swoją misję między innymi we współpracy ze śląskimi chórami. Autorytet radiowych redaktorów i trudne do przecenienia możliwości tej placówki na zasadzie wzajemności budziły uznanie i cieszyły się zainteresowaniem śpiewaczego środowiska. W archiwum Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr przetrwały zapisy dokumentujące ową wzajemność. 4 kwietnia 1937 roku jednym z gości walnego zebrania delegatów ówczesnego Stowarzyszenia Śpiewaków Śląskich był Stanisław Ligoń. Jego odnotowane w protokole wystąpienie wywarło na delegatach dodatnie wrażenie:

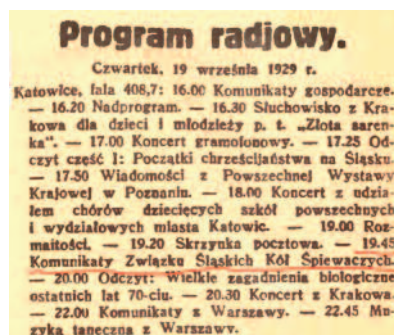
**...Imieniem Polskiego Radia dyr. p. St. Ligoń zapewnia, że instytucji tej rozwój śpiewactwa i jego poziom leży ogromnie na sercu. Polskie Radio chce przyciągnąć jak najwięcej chórów wartościowych o doskonałej kulturze muzycznej, podkreślając przy tym wysoką wartość produkcji magistrackiego chóru Katowic. (Oklaski)**

W trakcie zjazdu głos zabrał również ówczesny dyrygent związku, Leopold Janicki. Stwierdził krótko, co następuje: „Radio Polskie znalazło nareszcie tyle pożądanego przez śpiewaków kontakt z chórami, choć sprawy te zależą w wielkiej mierze od centrali w Warszawie”.

W tym miejscu warto zwrócić uwagę, że dość wcześnie podjęło katowickie radio muzyczną działalność upowszechnieniową i edukacyjną. W programie na sobotę 5 stycznia 1929 o godzinie szesnastej zaplanowano dwudziestopięciominutową naukę czytania nut (dla miłośników śpiewu i muzyki instrumentalnej). „Nauczycielem” zaproszonym do prowadzenia lekcji był F. Sachse.

Kilka tekstów radiowych odczytów zachowało się w formie drukowanej na łamach „Śpiewaka Śląskiego”. Przed mikrofonem katowickiej radiostacji występowali wybitni przedstawiciele muzycznego świata naukowego, spoza Śląska. Oprócz krakowskiego profesora Zdzisława Jachimeckiego,

z Katowic o muzyce mówił także Józef Reiss – związany z krakowską wszechnicą autor opublikowanego w „Śpiewaku” radiowego „wykładu” pod tytułem „Czar śląskiej pieśni ludowej”. Około połowy roku 1928, katowicka rozgłośnia nawiązała współpracę z Karolem Hławiczką, który wystąpił w radiu z obszernym, dwuczęściowym opracowaniem pod tytułem „Muzyka ludowa śląska cieszyńskiego”. Od 1937 roku publikowane były w „Śpiewaku” stałe recenzje muzycznych audycji katowickiej rozgłośni. Przedmiotem zainteresowania recenzenta, Leopolda Janickiego, były przede wszystkim radiowe występy śląskich chórów.



Program audycji Radia Katowice z zapowiedzią komunikatów śpiewaczego stowarzyszenia

Kierownictwo katowickiego radia za przykładem władz oświatowych deklarowało i udzielało wsparcia postulatowi środowisk muzycznych, psychologów i pedagogów, przekonanych o wybitnie korzystnym wpływie aktywnego muzykowania zespołowego na procesy wychowawcze i edukacyjne. Otwarcie dla muzyki w szkole zawoocowało prezentowanymi na radiowej antenie koncertami chórów dziecięcych i młodzieżowych. Przedstawiały one programy ambitne i dobrze przygotowane. Takie, jak na przykład opracowane przez Tadeusza Prejznera „Pieśni ludowe zza Olzy”, które z towarzyszeniem zespołu instrumentalnego odśpiewały w katowickim radiu chór szkoły powszechnej numer 21. W innej, również z Katowic nadawanej audycji dla szkół, jako wykonawcy pieśni Stanisława Moniuszki i Zygmunta Noskowskiego świetnie spisały się dwa „dobrze postawione” katowickie chóry szkolne, mianowicie chór Gimnazjum Żeńskiego i szkoły powszechnej nr 2 im. Marii Konopnickiej. W redagowanym przez L. Janickiego dziale „Radio a chóry” do-

nosił o tych i wielu innych wydarzeniach „Śpiewak Śląski”.

Występowały w katowickim radiu także „dorosłe” chóry. W jednej z audycji „transmitowanych na wszystkie rozgłośnie” jako wykonawca pieśni góralskich i śląskich zaprezentował się chór Stowarzyszenia Pracowników miasta Katowice. Katowiccy urzędnicy miejscy wzięli również udział w audycji „Na swoją nutę”, którą wypełniły produkcje orkiestry Polskiego Radia oraz pieśni ludowe w opracowaniu Jana Galla, Wacława Lachmana i Stanisława Wiechowicza. Innym razem, w ramach poranka muzycznego dla młodzieży szkolnej, śpiewający pod kierunkiem L. Janickiego pracownicy katowickiego magistratu odśpiewali szereg pieśni ludowych różnych narodów w układzie i tłumaczeniu...

Dość, basta! Od nadmiaru przykładów głowa może rozboleć!

Pora włączyć radio:

– Hallo, Hallo! Tu Polskie Radio Katowice. Minęła godzina 18.55. Prosimy o wysłuchanie komunikatów Związku Śląskich Kół Śpiewaczych...

No nie, nie tak od razu! Wpierw zebranie, protokół... Data: 19 stycznia 1928:

*Wobec tego iż dyrekcja Radia Polskiego jak się wydaje celowo unika urządzania prelekcji chórów przez katowickie Radio uchwalono się w tej sprawie ostatecznie rozmówić z dyr. Radia p. Tymienieckim. W tym celu udadzą się do niego w najbliższych dniach druhowie prezes, wiceprezes, skarbnik i sekretarz.*

Delegacja udała się. Pogadana z dyrektorem Tymienieckim. Udało się: 15 kwietnia 1928 podczas dorocznego zjazdu delegatów śpiewaczego związku ogłoszono, iż „Wydział poleca korzystać z komunikatów radiowych, ogłaszanych co drugi czwartek przez stację katowicką”.

Przy wielkim zainteresowaniu radiem, przy odkrywaniu jego niezwykłych i wszechstronnych możliwości zastanawiano się nieraz, czym ono właściwie jest. Różne padały odpowiedzi. Mogło zatem być radio i „jasną zorzą wschodnią nowej wspaniałości”.

Dzisiaj takie określenia mogą się wydawać nieco naiwne, z pewnością – przesadne. Wtedy jednak, w latach

► dwudziestych i trzydziestych XX wieku, gdy radio było atrakcyjną nowością takie określenia nie wzbudzały zdziwienia. Bywało też radio zwyczajnie „przyjacielem rodziny”. Za tym prostym, ciepłym, nawet serdecznym określeniem prasowego nagłówka szła taka oto, dość nawet osobliwa argumentacja redaktora katowickiej „Polonii”:

#### RADJO PRZYJACIELEM RODZINY

Łącząc ze sobą całe narody, radio, rzecz prosta, łączy przede wszystkim członków rodziny, skupiając ich przy jednym odbiorniku. Iluż to mężów i ojców, którzy przedtem wymykali się do szynku lub na karty, tracąc na wódkę lub grę ciężko zarabiane pieniądze, spędza dzisiaj wieczory w domu przy otwartym głośniku radjowym.

Dzięki radju często powraca uśmiech zadowolenia i uśmiech spokoju na usta żony, dzięki radju w niejednej izdebce dzieci są syte i schludnie odziane.

(„Polonia”, czwartek, 7 czerwca 1934, nr 3466, s. 5)

Tak, tak, najważniejszy jest „uśmiech zadowolenia i spokoju”, który dzięki radju pojawia się na ustach żon... No i ten „głośnik otwarty”. Pychota!

Andrzej Wójcik



Z okazji byłej już dziewięćdziesiątej rocznicy urodzin życzymy katowickiemu Radiu, aby pozostawało naszą rozgłośnią! skupiającą przy „otwartym głośniku” niechętnych „wymykaniu się” mężów i ojców, ich uśmiechnięte żony oraz syte i schludnie odziane dziatki:

- niech z katowickiej anteny jak najgęstszym strumieniem, w dniu powszednie i od święta płyną w świat i zachwycają słuchaczy pełne poetyckiego czaru i muzycznego piękna śląskie, chóralne pieśni;
- niech nie szkodzą naszej rozgłośni niedowarzone i demoralizujące pomysły, pozbawiające katowickie radio finansowych podstaw tworzenia znakomitych audycji;



Pierwsza siedziba Polskiego Radia Katowice (1927-1937) Bank Związku Spółek Zarobkowych ulica Warszawska róg Mielęckiego

Gdy znów nadejdzie świąteczny czas, tym razem stulecia Radia Katowice, prosimy, nie zapominajcie przy tworzeniu listy gości o nas, śląskich śpiewakach i muzykach: wpadniemy na pewno. Zagramy, zaśpiewamy, jak wtedy, przed stu laty bez mała i wielokrotnie potem.

Wszystkiego najlepszego!

Cześć Pieśni i Muzyce!

Redaktor „Śpiewaka Śląskiego”

Zarząd Główny

Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr



## Ewangelickie chóry w Kluczborku

**D**oroczne spotkanie ewangelickich chórów diecezji katowickiej pod nazwą „72 Święto Pieśni” po raz drugi wybrało Kluczbork na miejsce śpiewaczego zjazdu. Impreza miała miejsce w niedzielę *Jubilate*, tj. 22 kwietnia br. W tym roku do Kluczborka przyjechało czternaście chórów oraz dwa zespoły muzyczne. Miejscem sakralnego koncertowania był zabytkowy (gotyk) ewangelicki kościół Zbawiciela.

Tradycyjnie chóry wystąpiły w tzw. blokach wykonawczych przedzielonych liturgią i Bożym słowem, które wygłosił zwierzchnik diecezji, ks. bp Marian Niemiec. Zespoły wystąpiły albo od strony ołtarza albo przy organach. Wśród słuchaczy oprócz śpiewaczej braci, znaleźli się władarze miasta, parafianie oraz zaproszeni goście. Zebranych powitał nowy proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej, ks. Mateusz Łaciak. Niezależnie od konferansjera, chórzyscy otrzymali dokładny program występów, co znakomicie usprawniło przebieg prezentowania się poszczególnych zespołów śpiewaczych.

W bloku pierwszym wystąpiły chóry z Pszczyny (dyr. Aleksandra Niemiec), Bytomia (dyr. Monika Woleńska), Gliwic (dyr. Zoriana Łańcucka i Jan Lorek, partię solową w pieśni gospelowej *Wśród tyłu dróg* zaśpiewał Adam Król) oraz od strony organów niedawno utworzony chór z Żor, pod dyрекcją Aleksandry Maciejczyk i Pawła Gasia.

Po liturgii wstępnej, w drugim bloku wykonawczym zaprezentowały się: katedralny chór „Largo Cantabile” z Katowic (dyr. A. Maciejczyk), „Jubilate Deo” z Mysłowic (dyr. Joanna Bliwert-Hoderny), kameralny chór z parafii zabrzańskiej (dyr. Barbara Dobkowska). Osobno wystąpił Zespół Instrumentalny (dyr. Łukasz Unger) z tejże parafii.

Kolejne chóry przedstawiły się po kazaniu wygłoszonym przez ks. bpa Mariana Niemca, który m.in. powiedział: „Chóry ewangelickie są najlepszą wizytówką naszego kościoła”. Wystąpiły: „Largo” ze Świętochłowic (dyr. Iga Eckert), Mikołowa (dyr. Maja Białas-Drzewiecka), Golasowic (dyr. i organista Paweł Gaś) i Orzesza (dyr. Anna Pojda).

Po kolejnej części liturgicznej w ostatniej części koncertowej zaśpiewały Tychy (dyr. Dorota Gibiec-Kurowska), „Cantate



Chórem z Żor dyrygowała A. Maciejczyk

z Chorzowa (dyr. Agnieszka Dobrakowska), „Canto-Deo” z Rybnika (dyr. Adalajda Romańska) oraz kwartet wokalny z towarzyszeniem gitary (ks. Eneas Kowalski). Ostatni zespół mimo iż zaśpiewał unisono wykonaną dynamicznie pieśnią *Zaufaj Panu już dziś* wzbudził aplauz słuchaczy. Po błogosławieństwie wszystkie chóry wykonały wspólny utwór *Irlandzkie błogosławieństwo*. Chórami, z ambony dyrygowała A. Maciejczyk.

Tradycyjnym zwieńczeniem zjazdu było wręczenie reprezentantom poszczególnych chórów dyplomów i pamiątek. Wręczali je ks. bp Marian Niemiec i ks. Dariusz Chwastek – przewodniczący diecezjalnej komisji ds. muzyki kościelnej. Obecny był również ks. Marcin Makuła. Wspólne zdjęcie dopełniło część zjazdową w kościele.

Na marginesie chóralnych występów należy odnotować wyraźny wzrost wykonawczego poziomu niektórych chórów (np. Świętochłowice), a także ambicji dyrygentów w przygotowaniu utworów wymagających dużej precyzji wykonawczej. Oczywiście warunkiem dobrego występu jest nie tylko klasa wykonawcza danego dyrygenta, ale i dobór głosów w chórze. Można było delektować się słuchaniem nie tylko utworów z zakresu klasyki chóralnej, ale też pieśniami gospelowymi i tzw. negrospirituals, które

coraz częściej włączane są do repertuaru chórów ewangelickich.

Podstawowym zmartwieniem wszystkich niemal chórów ewangelickich jest, podobnie jak w przypadku wielu innych zespołów, zmniejszająca się liczebność chórów (starzenie się śpiewaków, brak chętnych do śpiewania młodzieży).

Po obiadowej przerwie organizatorzy zaprosili uczestników zjazdu na spotkanie biesiadne, które wspaniale ubarwiła orkiestra dęta ze Świbia. Atmosfera była tak sympatyczna, że nie obyło się bez wspólnego śpiewu, a nawet tańców. Dopełnieniem tego, pełnego przeżyć dnia, była wspaniała, słoneczna pogoda oraz uroda miasta.

Foto i tekst  
Jan Maria Dya

## Ogólnopolski Przegląd Pieśni Ewangelickiej

**D**iecezja katowicka kościoła ewangelicko-augsburskiego od zeszłego roku jest inicjatorem Ogólnopolskiego Przeglądu Pieśni Ewangelickiej. Tegoroczny, drugi Przegląd odbył się 9 czerwca w katedralnym kościele Zmartwychwstania Pańskiego w Katowicach.

Uczestników imprezy powitał ks. bp Marian Niemiec. Podkreślił, że głównym celem przedsięwzięcia jest popularyzacja pieśni kompozytorów ewangelickich. Z ziemi śląskiej – powiedział – wywodzi się wielu znakomitych twórców. Oprócz dawniejszych są to również kompozytorzy współcześni. Spośród śląskich twórców muzyki środowiska ewangelickiego na wdzięczną pamięć zasłużyli sobie m.in. Jan Gawlas, Stanisław Hadyna, Max Drischner, Tadeusz Sikora, ks. Adam Hławiczka, Fritz Lubrich, czy niedawno zmarły Mirosław Bliwert.

Prestiż tegorocznego przeglądu podniósł patronat honorowy biskupa Kościoła Jerzego Samca, metropolity kato- ▶

► wickiego kościoła rzymsko-katolickiego abpa Wiktora Skworca, prezydenta Katowic Marcina Krupy i członka zarządu Województwa Śląskiego Henryka Mercika, który również był fundatorem nagród.

Jury pod przewodnictwem dr hab. Anny Szostak oceniło następująco zespoły śpiewacze:

- wyróżnienie otrzymał chór ewangelicki „Cantate” – dyr. Agnieszka Dobrakowska
- III miejsce – chór parafii ewangelickiej w Żorach – dyr. Aleksandra Maciejczyk
- II miejsce – chór kościelny „Jubilate Deo” – Joanna Bliwert-Hoderny
- I miejsce – ewangelicki chór katedralny „Largo Cantabile” – dyr. dr A. Maciejczyk.
- Grand Prix – chór licealny „Bel Canto” z Rybnika – dyr. Lidia Blazel-Marszolik.

Zwracał uwagę stosunkowo wysoki poziom artystyczny występujących chórów. Nie bez znaczenia były tu umiejęt-



ności dyrygentek. Na przygotowane pod ich kierunkiem programy zgodnie z założeniami przeglądu składały się przede wszystkim utwory kompozyto-

rów związanych ze Śląskiem.

Zarówno jurorów, jak i słuchaczy porwał piękny śpiew młodzieży z Rybnika.

Zespół prowadzony przez L. Blazel-Marszolik perfekcyjnie wykonał swój program. Chór „bel Canto” jest zresztą uznanym zdobywcą nagród i wyróżnień.

Szacunek należy się wszystkim osobom, społecznie zaangażowanym w sprawną organizację imprezy. Dodatkową jej atrakcją była autokarowa wycieczka po stolicy Górnego Śląska.

Zwieńczeniem Drugiego Przeglądu Pieśni Ewangelickiej był koncert laureatów. Szlachetnej idei promowania ewangelickiej pieśni należy tylko przyklasnąć z wiarą, że kolejne przeglądy odbiją się jeszcze większym echem, nie tylko na Śląsku, ale i w kraju.

*Foto i tekst  
Jan Maria Dya*

## XXVI Górnos Śląskie Prezentacje Chórów i Orkiestr im. Rajmunda Hankego

**D**niem tegorocznych, dwudziestych szóstych już prezentacji, była oznaczona datą 26 maja sobota. Na deskach amfiteatru Górnos Śląskiego Parku Etnograficznego w Chorzowie zaprezentowały się zespoły Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr.

Swoją sztukę artystyczną zaprezentowały m.in. chóry:

- „Magnificat” ze Świętochłowic-Chropaczowa – dyr. Maria Słowik-Tudzierz, „Gwiazda” ze Starochorzowskiego Domu Kultury prowadzona przez Danutę Domańską-Garczaryk (zespół obchodzący w tym roku sto ósmą rocznicę działalności)
- „Seraf” z parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Chorzowie Batorym, który od pięciu lat prowadzi Magdalena Sławicka
- „Seraf-Barbara” skupiający śpiewaków z dwóch chorzowskich parafii św. Antoniego i św. Barbary. Wypada nadmienić, że niedawno zmarł długoletni dyrygent tego chóru, śp. Andrzej Kostrzewa, który pozostawił po sobie bogaty zbiór aranżacji i opracowań nadal wykorzystywanych przez zespół; jego następcą został Krzysztof Jasiński
- Ludowy Zespół Śpiewaczy „Ożarowianki” z Ożarowic kierowany przez Dariusza Malickiego; zespół wykonał wiązankę pieśni ludowych ze swojego bogatego repertuaru, które w scenerii chorzowskiego skansenu miały wyjątkowy klimat
- Szkolny Zespół Pieśni i Tańca „Piaśniki” ze Szkoły Podstawowej nr 1 im. Miłośników Ziemi Śląskiej w Świętochłowicach, który zaprezentował bogaty program złożony z tradycyjnych piosenek i tańców naszego regionu przygotowanych przez prowadzącą zespół panią Irenę Kancierz; stroje ludowe, w których zaprezentowali się młodzi wy-

konawcy to dzieło rodziców dzieci oraz osób zaprzyjaźnionych ze szkołą

- Orkiestra Dęta Spółki Tramwaje Śląskie S. A. pod dyktando Krzysztofa Roga; chorzowscy „dęści” przeżywają prawdziwy renesans swojego zespołu, co jest wielką zasługą jego obecnego prezesa, Andrzeja Piechy. W wykonaniu orkiestry „Tramwajów” słuchaliśmy znanych, na ogół skocznych i popularnych melodii.
- Jak co roku wystąpiła Młodzieżowa Orkiestra Dęta „Strazak” OSP z Wojkowic Kościelnych; zespół grający pod batutą Józefa Marczyńskiego dał mistrzowski popis prezentując bogaty zestaw utworów ze swojego obszernego repertuaru.

26 maja to także święto wszystkich Mam; wielokrotnie popłynęły ze sceny serdeczne życzenia pod ich adresem. Upalny w tym roku świąteczny dzień upłynął przeto w miłej atmosferze, wzbogaconej artystycznymi doznaniem.

Wszyscy wykonawcy zostali uhonorowani pamiątkowymi statuetkami i dyplomami. Za ich udział w prezentacjach i dobre do nich przygotowanie należą się im słowa uznania i podziękowania.

Na pochwałę zasłużyli sobie także działacze Zarządu Głównego oraz okręgu chorzowsko-świętochłowickiego ŚZChiO, którzy waleśnie przyczynili się do organizacji imprezy. Zyskali wsparcie i przychylność samorządowych władz Województwa Śląskiego, Urzędu Miasta Chorzów oraz dykcji Górnos Śląskiego Parku Etnograficznego. Za okazaną pomoc serdecznie dziękujemy. I zapraszamy do popularnego Skansenu w chorzowskim parku za rok na kontynuację pięknie się rozwijającej tradycji śląskiego śpiewania i muzykowania w ramach górnos Śląskich prezentacji im. R. Hankego.

*Joachim Rzepka*



## Harmonie międzyludzkie podczas VII Festiwalu „O Salutaris Hostia”

**T**egoroczna, już siódma edycja odbywającego się co dwa lata festiwalu miała miejsce drugiego czerwca w kościele pw. Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa w Katowicach – Piotrowicach i została objęta patronatem honorowym księdza arcybiskupa metropolity katowickiego Wiktora Skworca. W tę pełną słońca sobotę spotkały się zespoły pragnące wyśpiewać uwielbienie Boga w Hostii ukrytego.

Piotrowicki festiwal od lat podejmuje próbę popularyzacji pieśni eucharystycznych, a w czasach, gdy podczas Mszy Świętej pojawiają się różne piosenki religijne niekoniecznie o tematyce liturgicznej, wydaje się, iż niezbędnym jest ciągle uświadamianie czym jest hymn, czy zaczerpnięta z nazwy festiwalu pieśń eucharystyczna. Po lewej stronie ołtarza kościoła, w którym odbywa się przegląd chórów, zamieszczony jest cytat z Pisma Świętego: „Na początku było słowo, a słowo było u Boga. Bogiem było słowo. Wszystko przez nie się stało”. Tekst ten wyraźnie podkreśla, że nie tyle sama muzyka, ale bardziej treść tekstu słownego jest szczególną cechą i wartością pieśni eucharystycznej.

Ks. prof. Antoni Reginek – przewodniczący jury i kapelan Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr – w homilii wygłoszonej podczas Mszy Świętej poprzedzającej festiwalowe przesłuchania za-

znaczył, iż hymn pochwalny musi mieć tekst pełen uwielbienia, odnoszący się do Boga, a przy tym winien być wyśpiewany. Z zadowoleniem podkreślał, iż wielogłosowy śpiew chóralny, który można usłyszeć także w czasie festiwalowych prezentacji, jest najpiękniejszą formą uwielbienia. Oprawę muzyczną Mszy Świętej, ze stosownie dobranym repertuarem i w pięknym wykonaniu, zapewnił Chór „Modus Vivendi” działający przy piotrowickiej parafii pod dyktando Oskara Zgoły.

Po Mszy Świętej prezes Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr Roman Warzecha uroczyście otworzył Festiwal, jednocześnie dziękując ks. proboszczowi Zenonowi Buchalikowi – gospodarzowi parafii – za życzliwość dla organizatorów i udostępnienie kościoła chórzystom. Potem już rozpoczęły się występy konkursowe. W jury – wspólnie z ks. prof. A. Reginkiem – zasiadali również prof. Iwona Melson i dr hab. Iwona Bańska z katowickiej Akademii Muzycznej. Funkcję sekretarza jury pełnił Feliks Sokoła – wiceprezes Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr. Koordynatorami przebiegu przesłuchań, którzy prezentowali najważniejsze informacje dotyczące występujących zespołów, byli Urszula Warzecha – prezes wspomnianego już Towarzystwa Śpiewaczego „Modus Vivendi” i O. Zgoła – dyrygent tegoż zespołu.

Do udziału w przesłuchaniach zgłosiło się siedem zespołów, ale ostatecznie

rozmaito hymny, pieśni i inne utwory służące adoracji Najświętszego Sakramentu mogliśmy usłyszeć w wykonaniu pięciu chórów, które wystąpiły w dwóch kategoriach. Pierwszą nagrodę w kategorii chórów mieszanych jury przyznało Stowarzyszeniu Chór Mieszany „Seraf” z Rybnika pod dyktando Żanety Wojaczek, drugą otrzymał Chór Mieszany „Ogniwo” z Katowic pod dyktando Wojciecha Gwiszcza. W kategorii chórów kameralnych nagrody uzyskali: I miejsce – Chór Kameralny „Canticum Novum” z Suszcy pod dyktando Szymona Cichonia, II miejsce – Chór Kameralny „Gaudete” ze Świętochłowic pod dyktando Karoliny Ryczek-Zgoła, a III miejsce – Chór „Non Nomine” ze Strzebinia pod dyktando Izabeli Wróbel-Malickiej. Zwycięzcy otrzymali puchary i nagrody pieniężne, a ponadto każdy z chórów także dyplom uczestnictwa.

Kompozytorzy, których utwory zostały wykonane, należą do różnych epok – od baroku po współczesność. Wynikające z tego faktu różnorodne sposoby podejścia do opracowania tekstów eucharystycznych zostały uwzględnione przez wielobarwne interpretacje zespołów. W znacznej mierze przeważały utwory *a cappella*, jednak kilka kompozycji zabrzmiało z akompaniamentem elektronicznego instrumentu klawiszowego. Aż trzykrotnie można było usłyszeć kompozycje współcześnie żyjącego – autora głównie pieśni liturgicznych – Pawła



Pod kierunkiem Szymona Cichonia śpiewa chór kameralny „Canticum Novum”



Konkursowy występ rybnickiego chóru „Seraf”. Dyryguje Żaneta Wojaczek

► Bębenka. Były to *Witaj pokarmie* oraz *O salutaris Hostia*. Dwukrotnie pojawił się też hymn *Ave verum* w opracowaniu Camillea Saint-Saënsa. Inne zaprezentowane kompozycje, to m.in. Gregoria Allegriego *Adoremus in aeternum*, w opracowaniu Jacka Gałuszki *Oto jest dzień* i *Oto są baranki młode* oraz słynne *Laudate Dominum* Charlesa Gounoda.

Podczas wygłaszania werdyktu przewodniczący jury ks. A. Reginek pogratulował uczestnikom kształtowania wokół siebie pięknej harmonii zarówno w wymiarze dźwiękowym, jak i międzyludzkim, ale też wysiłku włożonego w przygotowanie odpowiedniego na festiwal repertuaru oraz zachowania modlitewnego nastroju przy tej (mimo wszystko) konkursowej rywalizacji.

Bezpośrednio potem nastąpił koncert laureatów, podczas którego zaprezentowali się laureaci pierwszych miejsc obu kategorii: Chór „Seraf” z Rybnika, Chór Canticum novum” z Susza oraz



Przewodniczący jury, ks. prof. A. Reginek z okazji rocznicy urodzin wystuchał chóralnego śpiewu *Plurimos annos*

Chór „Gaudete” ze Świątchłowic – laureat II miejsca. A zwieńczeniem fe-

stiwalu było odczytanie przez prezesa Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr R. Warzechę listu śpiewaków i muzyków kierowanego do ks. prof. A. Reginka, który obchodził swoje 70. urodziny i dla którego spontanicznie zabrzmiało wspólne, chóralnie wyśpiewanie z tej okazji „*Plurimos annos*”.

Nie pozostaje nam nic innego, jak tylko życzyć organizatorom festiwalu, aby nie zaniechali kontynuowania tradycji imprezy i nadal podejmowali trud rozwijania tradycji chóralnej na Śląsku.

Agnieszka Zimna  
Foto: Tomasz Kawka

AGNIESZKA ZIMNA – studentka pierwszego roku studiów magisterskich w klasie dyrygentury prof. dr hab. Aleksandry Paszek – Trefon w Akademii Muzycznej w Katowicach. W 2017 roku ukończyła studia pierwszego stopnia, specjalności: dyrygentura chóralna i teoria muzyki.

## ROZMOWA „ŚPIEWAKA”

### Z Walerianem Pyką nie tylko o śpiewie

**W**alerian Pyka należy do grona najbardziej oddanych działaczy śląskiego ruchu śpiewaczego. Związał się z nim 1 czerwca 1953 roku. To data jego wstąpienia do chóru „Słowik”. Miał wtedy zaledwie osiemnaście lat. Wchodzący w dorosłe życie Walek wiedział, jak wiązać i godzić z sobą karierę zawodową, życie rodzinne i działalność społeczną. Rozwój zawodowy doprowadził go do stanowiska głównego księgowego w Zabrzeńskim Gwarectwie Węglowym, tytułu Dyrektora Górniczego III stopnia, funkcji wiceprezesa Zabrzeńskiego Oddziału Terenowego Stowarzyszenia Głównych Księgowych w Polsce oraz – w latach 1998–2001 – radnego gminy Gierałtowie. Po wstąpieniu do przyszwickiego chóru zaangażował się w prace jego zarządu; w latach 1954–1968 pełnił funkcję skarbnika, prezesa, sekretarza i przewodniczącego Komisji Rewizyjnej. Działal także w zarządach okręgów PZChiO – Przyszwickiego i Rybnickiego, w latach 1989–2007 m.in. jako przewodniczący Komisji Rewizyjnej Zarządu Głównego PZChiO w Warszawie i w ówczesnym Oddziale Śląskim stowarzyszenia. Był także aktywnym współpracownikiem czasopisma „Śpiewak Śląski”. Nadal jest emocjonalnie związany ze środowiskiem śpiewaczym; interesuje się i uczestniczy w przedsięwzięciach organizowanych przez Zarząd Główny Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr.



#### W chwilach radości i w czasie „osnutym łąą”

Andrzej Wójcik: – Zaglądam do folderu wydanego w 2012 roku na stulecie chóru „Słowik” w Przyszwowicach. Czytam. Podoba mi się. Autorem tekstu jest Walerian Pyka. Już w początkowych słowach osobista nuta pobrzmie-

wa, specyficznie Walkowa: „Pieśń jest towarzyszką człowieka od zarania dziejów. Zawsze wyrażała jego wewnętrzne odczucia i była odbiciem uwarunkowań historyczno-gospodarczych w jakich powstawała. Wyrażała to, co było bliskie sercu, co drzemało na dnie duszy. W przypadkach ekstremalnych, w momentach sukcesu eksplodowała euforią, w chwilach porażek osnuta była

łąą”. Jak tu nie zapytać o taką pieśń „bliską sercu”, „na dnie duszy drzemiącą” towarzyszkę życia mojego rozmówcy. Jest taka pieśń?

Walerian Pyka: – (Po chwili namysłu śpiewa)

Wdycko mi się drzymie,  
Wdycko mi se spać chce.  
Nie powie mi pani matka  
Niewiasto układz se.



**A.W.: – Piękne!**

**W.P.:** – I nieznane. Nie ma tej pieśni w zbiorze Dygacza. Śpiewała ją moja mama.

**A.W.:** – Zapewne wtedy, gdy było jej smutno. A tu na Śląsku, więc i w Przyszowicach, okazji do śpiewania takich pieśni nie brakowało. Nawiasem mówiąc po poprzedzonym dwoma powstaniami plebiscycie, który odbył się 20 marca 1921 roku, Przyszowice znalazły się na granicy podzielonego Śląska...

**W.P.:** – Na szczęście ona nie podzieliła Przyszowic. Znajdowała się poza obębem wsi, między Schönwaldem (dziśejszy Bojków) zamieszkałym przez potomków niemieckich osadników sprowadzonych w XIII przez cystersów z Rud.

**A.W.:** – Przyszowice... piękna nazwa... Zawsze taka sama?

**W.P.:** – Zawsze. Pierwsze wzmianki o Przyszowicach pochodzą z 1295 roku. Odnotowane zostały w spisie dóbr diecezji wrocławskiej. Całą okolicę wtedy spisano w źródłowym dziś dokumencie. W dawnych czasach wieś otaczały lasy, w których gnieździło się mnóstwo sów. Okoliczni mieszkańcy mawiali, że ich sąsiedzi mieszkali „przy sowicach”. Możliwym źródłem nazwy miejscowości jest staropolskie imię Przysz. Niedaleko, siedem kilometrów od Przyszowic przebiegała dawna granica rozdzielająca miejscowości przypisane do diecezji krakowskiej i wrocławskiej. W niedalekich Paniowach i Mikołowie mieszkali i żyli „Krakusy”. Tu i tam utrzymywano się z pracy na roli. W połowie XIX wieku nastąpiło uwłaszczenie. Pańszczyzniani chłopci dostali po łanie ziemi, zagrodnicy trochę mniej... Łan ziemi to jest około szesnastu hektarów...

**A.W.:** – Sporo. Czyją własnością były Przyszowice w przeszłości?

**W.P.:** – Właściciele zmieniali się. W kolejne ręce Przyszowice przechodziły drogą kupna i sprzedaży... Na przełomie XIII i XIV wieku w tej miejscowości zbudowano pierwszy kościół. Pewnie uległ zniszczeniu, albo po prostu się spalił skoro na jego miejscu postawiono drugą świątynię, której fundatorami była prawdopodobnie rodzina Przyszowskich władająca wsią od końca XV wieku. Od nazwy wsi urobione zostało nazwisko Przyszowskich. Po nich gospodarzami wsi byli między innymi Piotr Zayiczek, Stanisław Paczyński, Gabriel Kwiatkowski, hr. Tencin Hoym, Karol von Raczek.

**A.W.:** – To są bardzo ciekawe sprawy. Warto bliżej je poznać, by zrozumieć ducha mieszkańców Przyszowic, którzy w 1912 roku założyli chór.

**W.P.:** – To był pomysł kilkusobowej grupy entuzjastów, którzy postanowili zebrać miejscowych miłośników śpiewu, by wspólnie, jednym głosem po polsku zaśpiewać Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa, tak mawiali starzy, gdy pomocy Boskiej wezwiesz – wszystko ci się zdarzy. Krótko przedtem grupka ta wybrała się do Zaborza na teatralny spektakl zorganizowany przez Polskie Zjednoczenie zawodowe. Występował między innymi chór „Chopin” z Zaborza. Jego śpiew bardzo się gościom z Przyszowic spodobał. Byli nim tak zachwyceni, że już w drodze powrotnej do domu postanowili założyć podobny chór w Przyszowicach.

**A.W.:** – Swoje postanowienie wprowadzili w czyn 8 grudnia 1912 roku. Właśnie tego dnia powstało czterdziestoczteroosobowe Towarzystwo Śpiewacze „Słowik”... Ale to nie było chyba takie proste, wymagało pewnej zręczności...

**W.P.:** – Sprytnie się do tego zabrali. Zwrócili się do Franciszka Renki (Ręki) z Wirku... On był zamożnym kupcem, miał sklep i był już zaangażowany w Związku Śląskich Kół Śpiewaczych, w 1913 został skarbnikiem okręgu gliwicko-zaborskiego... Jego powołali na prezesa chóru, tego chopca z Wirku, nie z Przyszowic! Zrobili tak dlatego, bo wiedzieli, że on jest w stanie się obronić względnie wykupić w razie ukarania mandatami. Z pewnością był już w regionie jakimś autorytetem. By utrudnić policji tropienie chórzystów nie spo-

rządono listy członków. To znaczy na pierwszym zebraniu został spisany dokument, na którym zamiast nazwisk widniały numery, jakimi dla utajnienia oznaczono poszczególne osoby. Na dyrygenta pozyskano Ludwika Filłę – nauczyciela z Mikulczyc znanego już z tego rodzaju działalności. Pracował on wówczas w szkole w Ornontowicach skąd do Przyszowic mógł dojechać pociągiem, bo to jest tylko kawałek drogi... A szandara. Wiecie co to jest szandara?

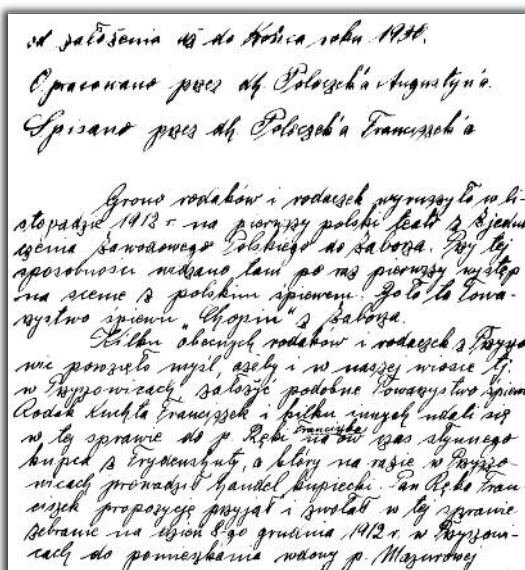
**A.W.:** – No, żandarm...

**W.P.:** – Żandarm. Przychodził słuchać co „słowiki” na próbach śpiewają w wynajętej części mieszkania Marianny Mazur – czy są to pieśni dozwolone, czy zakazane; było 240 sądowych wyroków na pieśni. W Gliwicach, w Mikołowie i w Pszczynie sądy takie wyroki wydawały, skazujące nie chóry, a pieśni! Jak śpiewali pieśni zakazane wyrokiem, to karano mandatem. Niektóre polskie pieśni podlegały kilkukrotnym wyrokom różnych sądów. Jeszcze Polska nie zginęła miała aż dziewiętnaście wyroków sądowych.

**A.W.:** – A chór i tak te zakazane pieśni śpiewał...

**W.P.:** – A śpiewał. Wystawiał czujkę i śpiewał. Jak czujka zobaczyła idącego z Schönwaldu szandara dawała prędko znać, żeby zmienić repertuar. Jak szandara przyszedł, posłuchał pod oknem, stwierdził że śpiewają dozwolone utwory, nie bardzo już miał się czego czepiać...

**A.W.:** – Po krótkim okresie działalności „Słowika” jego śpiew zagłuszył huk armat... Europa pogrążyła się w chaosie pierwszej wojny światowej...



W tym domu narodził się chór

O założeniu chóru „Słowik”. Strona z Kroniki przyszowickiego zespołu „Słowik”

► **W.P.:** – Jak wojna wybuchła no to koniec, chór nie mógł działać. Ale jak tylko pojawiła się nadzieja, że powstanie Polska, śpiewacy „Słowika” zaczęli wykazywać się coraz większą aktywnością. Nie mogli jeszcze występować jako chór, więc skupili się na działalności teatralnej. Wystawiano polskie sztuki przede wszystkim o treści religijnej, takie jak „Adam i Ewa”, „Dzwonek świętej Jadwigi”, „Wigilia świętego Antoniego”... Powodzenie tych sztuk było ogromne! Reżyserował je ksiądz Władysław Robota z Gierałtowic.

**A.W.:** – Potem było powstanie – pierwsze, drugie, trzecie...

**W.P.:** – No, to nuty w kąt, karabin w garść... W trzecim powstaniu wzięło udział około dwustu czterdziestu mieszkańców Przyszowic. Dwie kompanie. Mój ojciec też był w trzecim powstaniu. Nie w pierwszej linii, ale w odwodzie, czymś w rodzaju służby porządkowej. Z Przyszowic nie zginął nikt w powstaniu. Byli ranni, ale wszyscy wrócili do domów. Potem był plebiscyt i nastała Polska. Radość była wielka. Ale nie było łatwo. Mój tata poszedł pracować do kopalni w Knurowie. W stosunku do tego, co zarabiał wcześniej stracił czterokrotnie. Nie żałował.



**A.W.:** – Nie przeszkadzało to również „Słowikowi”; chór śpiewał, może nawet piękniej niż dawniej...

**W.P.:** – Chór działał. Jeździł na koncerty, brał udział w zjazdach. W 1920 roku powstał okręg przyszowicki Związku Śląskich Kół Śpiewaczych. W najlepszym okresie, w latach 1921-1922 należało do niego czternaście chórów! A przecież był to okręg typowo wiejski. W pobliżu nie było miasta, w którym mogłyby się chóry skupiać. Można po-

wiedzieć, że po 1919 nastąpiła tu prawdziwa eksplozja chórów. Powstawały jeden po drugim w wyniku euforii spowodowanej nastaniem Polski. Okręg organizował zjazdy tych chórów w Przyszowicach, Kończycach, Pawłowie, Knurowie... No ale pierwszym tu chórem był „Słowik”; od niego wszystko się zaczęło, z Przyszowic wyszedł impuls.

**A.W.:** – Radość nie trwała długo. Po siedemnastu latach względnego pokoju znów wybuchła wojna...

**W.P.:** – Niemcy weszli do Przyszowic od strony Bojkowa...

**A.W.:** – Jak wiadomo, jedną z najtragiczniejszych konsekwencji tego „wejścia” były skutki pojawienia się w 1945 roku w Przyszowicach i w ogóle na Śląsku „wyzwoleńczych” oddziałów Armii Czerwonej...

**W.P.:** – To była tragedia. Zaczęły się gwałty, rabunki, denuncjacje, wywózki... Zginęło i ucierpiało wielu Bogu ducha winnych ludzi... Jeden też od nas śpiewak z chóru, Wincenty Zaremba – to był młody chłopak, miał siedemnaście lat – był ofiarą denuncjacji. Bo, jak wielu chłopców, należał do HaJotu, więc ktoś go palcem wskazał... Cudem wrócił.

**A.W.:** – Długo trzeba było czekać na oficjalne uznanie specyficznie śląskich okoliczności, które sprawiały, że byłych powstańców, żołnierzy AK, a choćby i chłopców niekoniecznie dobrowolnie wciąganych do nazistowskich organizacji młodzieżowych traktowano jak podlegający „likwidacji” wrogi element „giermanskij”. Sytuacja stopniowo się stabilizowała, „normalizowała”...

**W.P.:** – Chór wznowił działalność szóstego maja 1945 roku. Kilka dni przed zakończeniem wojny. W sierpniu odrodził się okręg przyszowicki, przystąpiono do organizacji pierwszego powojennego zjazdu chórów, który odbył

się – jeśli dobrze pamiętam – we wrześniu. Koniec wojennego dramatu znów wywołał euforię. Nie do opisania była radość powrotu z wojny chłopców, na których czekały dziewczyny. Wkrótce w „Słowiku” śpiewało sto dwadzieścia osób!

**A.W.:** – Dramatyczne dzieje Śląska, to temat trudny, obszerny, nie do ogarnięcia w krótkiej rozmowie. Jedno jest jasne: kolejne niezawinione wstrząsy historii boleśnie doświadczały i raniły mieszkańców regionu. Nie poddawali się jednak. Trwali. Pracowali. Śpiewali. Tak, jak mieszkańcy Przyszowic, którzy mają „Słowika” i dumni są ze swojego chóru. Bliska sercu pieśń jest towarzyszką ich życia. Śpiewana w chwilach radosnej euforii i w smutnym czasie „osnutym łzą”. Od tej pieśni zaczęliśmy naszą rozmowę, nią też i zakończmy dziękując Walerianowi Pyce i zarządowi „Słowika” za gościnę i możliwość przeprowadzenia tego wywiadu.

**W.P.:** – (Śpiewa)

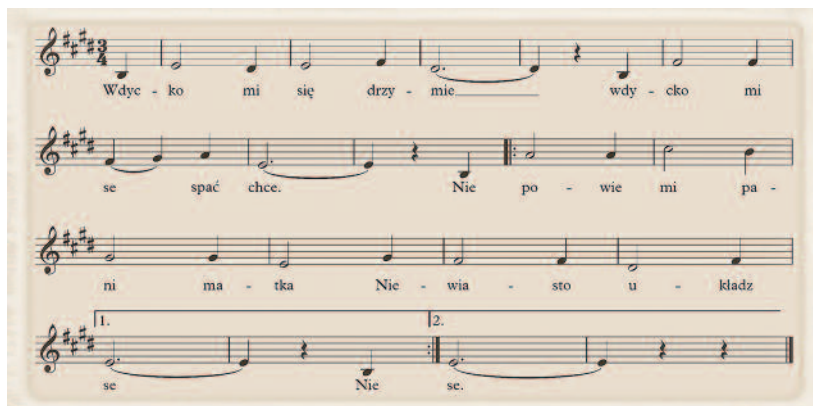
*Wdycko mi się drzymie,  
Wdycko mi se spać chce.  
Nie powie mi pani matka  
Niewiasto układz se.*

*Ale mi pedziała,  
Niewiasto wstoń rano  
Narźnij trowy, wydój krowy  
I wyżyń wczas rano.*

*Moja pani matko,  
Tyż bych se pospała  
Bo jo niy jest żodno dziywka  
Przecach se wydała.*

*Ty moja niewiasto  
Przytrzym se ty gymby  
Bo jak wezma kęs kamienia  
Wybija ci zymby.*

*I wyszłach przed wrota  
Zalałach se łzami.  
Ach mój Boże, mój jedyny  
Z takimi ojcamy.*





## Tylko w częstce utrzymana „Oda do pieśni”

**S**mutek ogarnął cały polski Śląsk, gdy 23 marca 1923 roku „zasnął na wieki ten, który naród polski tak kochał i od utraty wzroku całe życie mu śpiewał”. Od tamtej chwili minęło 95 lat. Kim był ów śpiewak zwany śląskim Wernyhora?

Wawrzyniec Hajda, bo jego tu wspominamy, urodził się 8 sierpnia 1844 roku w Bobrownikach Śląskich (dziś dzielnica Tarnowskich Gór). Był górnikiem, działaczem ludowym i poetą, związanym od 1856 roku z Piekarami Śląskimi. U miejscowego organisty pobierał lekcje gry na skrzypcach. Po niedługim czasie grał nawet dość biegle i komponował.

Napis na płycie nagrobnej górnika-poety na cmentarzu w Piekarach głosi:

**Tu oczekuje dnia zmartwychwstania [...] niestrudzony  
pracownik narodowy, szerzyciel oświaty i obrońca wiary.  
Pozbawiony przez pół wieku ócz ciała przenikał wszystko  
i wszystkich oczyma wielkiej i świetlanej duszy.**

Nigdy nie chodził do szkoły. Nie było jej w rodzinnej wsi, a do Tarnowskich Gór lub Radzionkowa było za daleko. W rodzinnym domu Hajdów pielęgnowano polską mowę. Czytać uczyła go matka. Używała w tym celu książki do nabożeństwa.



Wkroczenie Wojska Polskiego na Śląsk, powitanie w Piekarach Śląskich. Generał Stanisław Szeptycki w rozmowie z poetą ludowym Wawrzyńcem Hajdą. Źródło: Wikimedia Commons

Dwukrotnie żonaty, po raz pierwszy ożenił się w 1871 roku z pochodzącą z Nowej Wsi Pauliną Bednorz. Niedługo potem, w czasie wypadku na kopalni bezpowrotnie utracił wzrok. Nie załamał się. Rozpoczął intensywną działalność na polu narodowym. Zaangażował się w pracę z młodzieżą organizującą się w tym czasie w tzw. Kółkach lub Kasynach. Hajda, organizator działalności piekarskiego Kółka, prowadził pogawędki, recytował wiersze, zachęcał młodzież do czytania polskich książek. Utworzył także sekcję śpiewaczą. Uczył w niej pieśni kościelnych, świeckich, a także gry na instrumentach... Pozostawił po sobie około dwustu utworów. Dziś już mało znane, niedoceniane, zapomniane to dzieła. Znajdują się w ich liczbie wiersze, śląskie bajki, legendy, podania. W utworach tych głosił Hajda prorocтва o zmartwychwstaniu Polski. Bardzo był do tej idei przywiązany. Przewidywał, że wiele jeszcze naród polski wycierpi, zanim po latach wojennej zawieruchy odrodzi się wolna Polska.

„Był to charakter niezłomny, rozum patrzący daleko w przyszłość” – pisał nieznany z imienia i nazwiska autor okolicznościowego wspomnienia opublikowanego dwa lata po śmierci poety („Katolik”, 1925, nr 40, s. 5). I tak charakteryzował naszego bohatera: „Mało znany, zamknięty sam w sobie spędzał żywot wśród pracy nad młodzieżą”. Uczył ją „jak kochać, żyć i umierać dla ojczyzny”. Uczył ją śpiewu, bo wiedział, że „śpiew to ostoja placówki kultury polskiej”. Na szeroką skalę rozwijał Hajda swoją pracę. Urzeczywistniał w ten sposób młodzieńcze jeszcze marzenia. „A ileż melodii i pieśni kościelnych, melodii do sztuk teatralnych, do piosenek dla towarzystw wyszło z pod jego pióra!” Zachwyt autora wspomnieniowego tekstu nie ma dalszego ciągu. W 1887 roku Hajda „został znów nawiedzony nieszczęściem. W ciężkim położeniu będąc jako ułomny człowiek, zabrał mu Bóg do siebie jego żonę. Ożeniwszy się po raz wtóry, traci po kilku latach znów drugą żonę. Lecz nie rozpacza. Zdając się na łaskę Bożą nie opuszcza rąk [...] aż nagle popadł w ciężką chorobę. Cierpiąc bardzo nie narzekał, ale ciągle powtarzał: Obym dożył tak ukochanej uwolnionej Polski, i wtedy mógłbym śmiało Bogu ducha oddać. I doczekał się zmartwychwstałej Polski, doczekał się przyłączenia Śląska do macierzy”.

Dzięki publikacji „Katolika” mamy też sposobność poznania „najpiękniejszego” utworu śląskiego Wernyhory. To – zdaniem autora notatki – „Oda do pieśni”, „utrzymana tylko w częstce” i dlatego „podana na łamach pisma tego w streszczeniu”:

*Niech śpiew radosny tutaj zabrzmi w koło,  
Niech falą płynie w dal rażno wesolo,  
Niech orłem lotem bije w nieba sklepienie,  
Niech echem rozbrzmi wdzięcznych głosów pienie!  
Wraz więc śpiewajmy! Choć dola przygniata,  
Śpiew niech nas wszystkich bratnim węzłem splata.  
On w swoim łonie skarby nieba kryje,  
Cześć mu i sława! Niechaj nam śpiew żyje!*

andwoj

**Pieśń nie woda, siły doda**

„Katolik” 1895 nr 134 s. 3

## Druga niedokończona praca Stoińskiego

**S**tefan Marian Stoiński (1891–1945) był nie tylko organizatorem życia kulturalnego na Śląsku, lecz także folklorystą muzycznym, człowiekiem o szerokim kręgu zainteresowań. W jego dorobku znajduje się także druga nieukończona praca, a jest nią Monografia jednej melodii.

Materiał Monografii jest zanotowany na papierze o formacie A6 na 244 stronach. Nie jest on poprzedzony żadnym wstępem, ani wprowadzeniem do tematu. Zawiera tekst nutowy melodii oraz tekst pieśni. Czytelność części zapisanej atramentem jest na ogół dobra, zaś w miejscach gdzie tekst zapisany został ołówkiem, już niezbyt wyraźna, a w niektórych przypadkach trudna do odszyfrowania. Dołączono do niej schemat przypominający tabelę z szeregiem skrótów literowych obok których umieszczone są cyfry. Autor stosując te symbole chciał uzyskać chwilową oszczędność czasu w zapisie, gdyż materiał stałe dopracowywał. Teksty nutowe to melodie jednogłosowe pochodzące z literatury polskiej, czeskiej, węgierskiej i niemieckiej. Jeśli idzie o przykłady pochodzące z naszego kraju, to najczęściej są one z edycji Jana Stanisława Bystronia „Pieśni ludowe z polskiego Śląska” tom I oraz Józefa Ligęzy i Stefana Mariana Stoińskiego „Pieśni ludowe z polskiego Śląska” tom II i III zeszyt pierwszy.

W rękopisie tym zauważa się melodie zebrane między innymi przez Łukasza Wallisa, Juliusza Rogera, Józefa Lompe, Oskara Kolberga, Emanuela Szramka, Jana Tacinę oraz jedną melodię, którą zanotował w terenie Stefan Stoiński. W wielu przypadkach nie zauważa się nazwiska zbieracza, podano natomiast źródło skąd pochodzi przytoczony przykład. Pieśni te pochodzą między innymi z Koniakowa, Jaworzynki, Wiśły Małinki, Skoczowa, Żernicy, Bytomia, Szopienic, Krakowskiego, Mazowsza i Wielkopolski. Niektóre pieśni przytoczył także autor z maszynopisu „Tańce i śpiewy tańeczne ludu śląskiego w wieku XIX”, na co wskazują adnotacje, przy czym nie zauważa się wpisanych numerów pieśni z wyżej wymienionego dzieła. Stoiński korzystał także z Materiałów Antropologiczno-Archeologicznych i Etnograficznych oraz miesięcznika „Ogniwo”. Całość materiału podzielił na kilka działów. Za podstawę podziału służył mu ambitus pieśni, który określił

między innymi jako „1–3”, „1–4”, „1–5”. Ambitus służył autorowi również do usystematyzowania poszczególnych partii materiału. Niektóre przykłady jednak temu stwierdzeniu zaprzeczają. Wynika to prawdopodobnie stąd, że rękopis ten stale był uzupełniany i dopracowywany.

Należałoby się zastanowić nad genezą tego obszernego studium. Wydaje się ona być następująca. Józef Reiss opublikował w 1935 roku rozprawę pod nazwą „Socjologiczne podłoże śląskiej pieśni ludowej”<sup>1</sup>, w której dał „wskazania i dyspozycje dla przyszłej wielkiej monografii śląskiej pieśni ludowej” Reiss uważał, że praca taka powinna być podjęta, gdyż zbiory pieśni, które z uwagą śledził zainteresowały go, jako swoisty i ciekawy wyraz muzyczny socjologicznych warunków życia ludu śląskiego, w różnych fazach jego przeszłości. Stoiński znając ten artykuł postanowił opracować ten temat i od około 1936 roku gromadził materiał pod tym kątem. Ligęza, który w czasie okupacji spotykał się często w Krakowie ze Stoińskim, pisze na ten temat następująco: „...w czasie jednej z takich rozmów zwierzył mi się Stoiński, że zamierza napisać pracę z zakresu etnografii muzycznej porównawczej p.t. Monografia jednej melodii. Myśl skreślenia powyższego studium przyszła mu w trakcie pracy nad pieśniami ludowymi (...) Nie tał wielkiej nadziei, jaką wiąże z tą swą zamierzoną pracą i odniosłem wrażenie, iż uważa ją za uwieńczenie swego dorobku naukowego”<sup>2</sup>.

Mimo, że Stoiński dużo czasu poświęcił tej pracy, sporo go jeszcze potrzebna, by rękopis ten doprowadzić do ostatecznego kształtu.

Aby spopularyzować postać Stoińskiego w Niemczech, tam bowiem zdał maturę (1908) i kształcił się w Konserwatorium im. Juliusza Sterna w Berlinie (1908–1915), wysłałem o nim tekst do Instytutu Herdera w Marburgu, który zamieścił go w książce „Musik des Osten” („Muzyka Wschodu”) <sup>3</sup>.

Henryk Orzyszek

<sup>1</sup> Reiss J.: Socjologiczne podłoże Śląskiej pieśni ludowej. Katowice 1935, s. 357.

<sup>2</sup> Ligęza J.: Stoiński jako muzyk-etnograf. „Śpiewak”, Katowice, luty 1946, s. 5.

<sup>3</sup> Orzyszek H.: Musik des Osten, 1990, t. 12, s. 271–277.

## Muzyka w katowickim plenerze

**L**atem chętnie przenosimy się na łono przyrody. Chętnie korzystamy z dobrodziejstw otwartej przestrzeni. Czasem jednak, różne są tego powody, mimo letnich upałów tkwimy w mieście. Do dyspozycji zostaje w takim razie miejski plener. A czy to szkodzi komu wybrać się latem na przykład w katowicki plener? Nie po to, by pejzaże podziwiać i na płótnie utrzymywać. Nawet nie po to, by w ciszy kontemplować cuda przyrody, lecz by muzyki posłuchać. Albo raczej dowiedzieć się czegoś o plenerowych koncertach, jakich mnóstwo organizowano przed laty na terenie dzisiejszych Katowic.

W rozległej przestrzeni miasta niewiele było miejsc pozbawionych żywej muzyki – wykonywanej na naturalnych instrumentach. Było jej wszędzie pełno. Grano i śpiewano, szczególnie latem – na ulicach, podwórkach, placach, w parkach, w służących rekreacji ogrodach i innych ciekawych miejscach. Na przykład „na płaskim dachu westibulu” dworca kolejowego i... na skrzydłach samolotu! Rzykowano wiele. Czy dla sztuki? W 1930 roku, podczas Tygodnia Lotni-

Ogród Koncertowy Plac Miarki  
W czwartek, dnia 25, sobota,  
dnia 27 i niedziela, dnia 28 lipca  
**Wielki koncert**  
ogrodowy  
wykonany przez orkiestrę luży  
„BAILDONA” pod kierownictwem  
mistrza **D. BRAGULLE** na który  
uprzejmie zaprasza  
**JAN DŁUGAŁCZYK**  
Józef Musiał zastępca  
Miejsce Wycieczkowe „Bugla”  
Katowice, dojazd ul. Raciborska  
środa, czwartek, sobota i niedziela  
**Wielkie**  
„Noce Włoskie”  
z przebijającymi ogniami sztucz.  
**2 orkiestry.**



czego doszło do tragedii: w niespełna pół godziny po napowietrznym występie anonimowego kornecisty nad katowickim lotniskiem zdarzył się wypadek jednego z samolotów ze skutkiem śmiertelnym, niestety.

Koncerty plenerowe swoim charakterem przypominały malarskie sceny rodzajowe. Publiczność też miała inną, aniżeli te, które organizowano w zamkniętych pomieszczeniach.

W 1875 roku można było posłuchać występującej w plenerze m.in. Kapeli Miejskiej, którą prowadził Ferdinand Raschdorff – etatowy dyrektor muzyczny miasta Katowice.

Zespół ten cieszył się znakomitą renomą. W 1884 roku katowicka kapela była już „tak sławna, że pojechała do Berlina, aby tam dawać koncerty”. Gdy 26 października 1875 roku w Katowicach miano odegrać „sztukę nader piękną”, pod tytułem „Zabobon czyli Krakowiacy i Górale”, w prasowej zapowiedzi spektaklu zaznaczono, że „Sztuka ta przeplatana jest ładnymi śpiewami, którym będzie wtórowała sławna tujejsza kapela p. Raschdorffa”.

Wspomnieć wypada przy sposobności o dorocznych „zabawach latowych” organizowanych w plenerach m.in. przez katowickie i w ogóle śląskie towarzystwa śpiewacze. Przykładem takiego przedsięwzięcia może być „zabawa latowa” chóru „Lutnia” z Bogucic. Z inicjatywy tamtejszych amatorów śpiewu odbyła się ona 14 lipca 1895 roku:

O 4 godzinie rozpoczął się koncert w ogrodzie p. Bugdolla, gdzie bawiono się bardzo przyzwoicie aż do 7 godziny. Następnie wyruszono na Pniaki, gdzie u p. Biellitzera było przedstawienie amatorskie. Cała zabawa robiła bardzo piękne wrażenie. Bawiono się swobodnie i ochoczo, wśród swoich, zapominając na chwilę o trudach i kłopotach życia codziennego. Przy końcu dopiero, gdy goście powoli zaczęli się rozchodzić, zaszły drobne nieміte wypadki ze strony kilku młodych ludzi, które publicznie skarcić należy dla przestrogi

Na wielki  
**Ogrodowy Koncert**  
kapeli Huty Baildona pod batutą kapelmistrza p. Breguły, mający się odbyć w czwartek, dnia 5-go, w sobotę, 7-go i w niedzielę, 8-go lipca b. r. na letnisku  
**Szwajcarska Dolina**  
w Muchowcu  
zaprasza uprzejmie  
gospodarz.  
Początek o godz. 15-tej.

Spośród licznych koncertów, jakie w XIX wieku i w nowszych czasach gromadziły publiczność na dzisiejszym Placu Miarki (przed laty Blücherplatz) wspomnijmy o odbywających się w tym miejscu „bez względu na pogodę” występach znanej dobrze mieszkańcom miasta orkiestry huty Baildon... Latem 1928 roku zespół ten pod kierunkiem kapelmistrza Breguły koncertował w tzw. Dolinie Szwajcarskiej – letnisku usytuowanym na Muchowcu.

**Ogród Koncertowy**  
dawniej „Prinz Heinrich“  
Codziennie o godz. 7,30 wiecz. bez względu na pogodę  
**KONCERT**  
orkiestry HUTY BAILDON pod batutą p. kapelmistrza J. B SKUPA.  
Sala do tańca z balkonem. Dobrze pieczone piwa i wina. Ceny przystępne  
Przyjemny lokal familijny. Gd 1667 50x2  
Biskup. w. z. Fr. Pielok.

Dziś to miejsce zwie się inaczej. Sądząc z pobliskim Osiedlem Paderewskiego stawy i otaczający je teren nazywano w okresie międzywojnia Sztauwajerami. W 1925 roku Sztauwajery po części zagospodarowano – postawiono przebiegale, a w pobliskim sosnowym lesku zbudowano restaurację. Odtąd to miejsce rekreacyjne reklamowane było w prasie jako Muchowiec-Dolina Szwajcarska. Gdy w 1933 roku nadzór nad tym terenem przejęła Liga Morska i Kolonialna z Zawodzia, obowiązywać zaczęła kolejna, do dziś używana nazwa Dolina Trzech Stawów.

Popularnym plenerowym „salonem” muzycznym Katowic było „miejsce wycieczkowe za koszarami” (tak zwana Bugła). Tu do głównych atrakcji należały: „jazda na gondolach”, karuzele na wodzie, „promenada nad brzegiem”, oczywiście także muzyka grana, jak na przykład 30 maja 1926 roku, przez „cały zespół orkiestry policyjnej”, którą usadowiono w pobliżu „oświetlonego elektrycznie” stawu.

**Spieście do Bugła!**  
Za koszarami 73. pułku piechoty. W niedzielę  
Od, 1810 dnia 30. Maja. 26 r. 40 x 2  
**Wielki Koncert**  
wykonaniu całego zespołu orkiestry policyjnej Początek godz. 3,30 popoł. Jazda na gondolach, staw elektrycznie oświetlono, karuzele na wodzie, promenada nad brzegiem

Spragnieni muzycznej rozrywki mieszkańcy Załęża mieli do dyspozycji ogród i salę Grünfelda, gdzie między innymi odbywały się „wielkie koncerty” górni-

czej orkiestry kopalni Kleofas. Około roku 1926 jej kapelmistrzem był Ryszard Wichary – ojciec Zygmunta, który w latach po drugiej wojnie światowej zasłynął jako uzdolniony pianista, kompozytor, aranżer, lider orkiestr i zespołów rozrywkowych, dyrygent, akompaniator i popularyzator jazzu w Polsce.

Niemal w samym centrum, na rogu Mariackiej i Francuskiej całkiem nieźle prosperowała winiarnia, piwiarnia i restauracja o nazwie Kessel Etablissement. Lokal dysponował przestrzenią na wolnym powietrzu, sezonowo otwieranym ogrodem, w którym prócz konsumpcji można było sobie potańczyć albo posłuchać koncertu.

Kesela Winiarnia, Kawiarnia i Ogród Koncertowy  
Będzowice, ul. Mariacka róg ul. Francuskiej.  
Telefonat: 2440000. Główny kierownik: 2740  
We wtorek 18 sierpnia 25 r.  
**Wielki KONCERT** podwójny  
w wykonaniu: Orkiestry 73 p. p. pod osobistą batutą  
kapelmistrza ppor. Chmielewicz  
i Orkiestry Górniczej kopalni Giszce pod osobistą batutą  
p. dyr. J. Gajdy.  
Koncert rozpoczyna się o godz. 6:30 popoł. i odbędzie się bez względu na pogodę.

Muzyka stale była tu obecna.

Zazwyczaj w ogrodzie Kessela odbywały się koncerty tematyczne. Latem 1925 roku koncertowała tu kilkakrotnie, za każdym razem z odmiennym programem, orkiestra 22 pułku piechoty z Krakowa. Ósmego lipca, pod „osobistą batutą” dyrygenta dywizji Juliusza Schreyera prezentowała popularne melodie operetkowe. Niedługo potem z udziałem tejsze orkiestry w stosownie iluminowanym ogrodzie odbyły się aż trzy „Wieczory Japońskie”. W muzycznym w programie wieczorów znalazły się m.in. takie „kawałki”, jak fragmenty z opery Pucciniego „Turandot” i „Madama Butterfly”. Atrakcją były japońska promenada i również japońskie tańce solo. Osiemnastego sierpnia w ogrodzie Kessela odbył się wielki, a nawet podwójny koncert. Podwójny, ponieważ wystąpiły dwa zespoły: orkiestra 73 pułku piechoty pod „osobistą batutą” kapelmistrza podporucznika Chmielewicz oraz orkiestra górnicza Kopalni Giszce, także „pod osobistą” batutą J. Gajdy. W prasowym anonsie zaznaczono, iż „koncert rozpoczyna się o 6.30 po południu i odbędzie się bez względu na pogodę”.

Nadmiar, jak wiadomo, jest szkodliwy. Przez to nieakceptowany.

Chodzi w tym wypadku o hałas. Uliczny hałas o muzycznym charakterze. Zjawisko, którego katowicka historia sięga lat odległych. W mieście nad Rawą osobliwość ta pozostawała w bliskim

► związku z uciążliwą niegdyś uliczną żebraniną.

Uprawiana „muzycznym sposobem”, przy użyciu muzycznych instrumentów, była ona niezwykle dokuczliwa. W szczególności do szewskiej pasji doprowadzały mieszkańców Katowic rozstrojone katarzynki i niekończące się koncerty zespołów dętych. Donośne dźwięki trąb, puzonów i innych instrumentów dętych blaszanych najspokojniejszych obywateli mogły wytrącić z równowagi!

Można sobie wyobrazić, co się działo, gdy swoje granie w ulicznym „salonie” rozpoczynały ustawione blisko siebie dwie katarzyny lub dęte orkiestry, rywalizujące z sobą o to, która głośniej grać potrafi:

„Posmakowaliśmy takiego podwójnego koncertu wczoraj po południu” – donosił w środę 22 sierpnia 1877 roku zniesmaczony korespondent niemieckiej „Kattowitzer Zeitung”.

W bezpośrednim sąsiedztwie policji, na Grundmannstrasse (obecnie ulica 3 Maja), w odległości zaledwie trzydziestu kroków od siebie ustawiono swoje sprzęty dwóch katarzyniarzy. Spryciarze! W każdej chwili gotowi do zwinięcia dźwiękowego interesu nie obawiali się

przepędzenia przez „bezwzględne” policyjne siły.

Uliczne muzykowanie miało niestety cechy trwałe, związane z brakiem innych możliwości zarobkowania. W poniedziałek 19 lutego 1934 roku katowicka „Polonia” zamieściła notatkę następującej treści:

Często na podwórka domów, w których mieszkamy, przychodzi wędrowny zespół muzykantów. Niektóre z tych „orkiestr” grają nawet niezłe, bo składają się z bezrobotnych zawodowych muzyków. Podwórzowi muzycy nie posiadają prawa na owe produkcje i stąd często spotykają ich represje policyjne. Byłoby wskazaniem, aby dla obrony interesów „zawodowych” powstał odrębny związek muzyków domokrażnych. Związek taki miałby za zadanie w pierwszym rzędzie wywalczyć prawo swobody ruchu na podwórkach i rozdzielenie poszczególnych dzielnic pomiędzy zespoły.

Nieco wcześniej, w 1932 roku, ta sama gazeta użalała się nad losem domokrażnych muzykantów. Nazywała ich „ulicznymi trubadurami”. Zaznaczano, że:

Często są to dobrzy skrzypkowie, gitarzyści, harmoniści i mandoliści, więc też ich muzyka jest chętnie słuchana i posiada nawet pewnego rodzaju urok. I tak radzą sobie jakoś ci nowocześni „trubadurzy” uliczni. W ostatnich czasach zainteresowała się nimi... policja i zaczepia Bogu ducha winnych, z powodu „zakłócenia” spokoju, a nawet z powodu nieposiadania świadectwa przemysłowego na granie. [...] Owszem – miast kraść, próżnować, lub grać w karty, niech chodzą ze skoczniemi melodiami – niech grają – wszakże muzyka koi nerwy, i nie godzi się nazywać jej „zakłócaniem spokoju” – raczej wprost przeciwnie. A że ten i ów zarobi sobie aż 50 do 100 gr.[oszy] dziennie, to całe szczęście, że ma przynajmniej na kawałek suchego chleba.

Umownie tylko nazwaliśmy ulice i plenery „salonami”. Na to miano szlachetne zasłużyły sobie przede wszystkim sale hotelowe, kawiarnie i restauracje. Ale to już temat na inną okazję.

Andrzej Wójcik

## Gliniane skrzypce i inne muzyczne wynalazki

**N**asi pradziadkowie ekscytowali się rozmaitymi sprawami. W 1887 roku, więc już ponad sto trzydzieści lat temu w mieszczańskich salonach, przy kawie i cygarze, toczono ciekawe rozmowy...

– Panie dobrodzieju, słyszał pan? Podobno umarł w Genewie Kraszewski. Wyobraź pan sobie dwieście dwadzieścia powieści napisał! Kiedy on to zrobił?

– Co tam powieści... Podobno teatr mały przyjedzie z Hamburga. Będzie dawał w Bytomiu przedstawienia. W szopach będzie występować i na targowisku, jak przed trzema laty...

– Aleć tam. Piszą w gazecie... pan posłucha... o glinianych skrzypcach! Możliwe to? Chyba nie zmyślają. Pan posłucha: „Wynalazki na polu muzycznym mnożą się znacznie. Przy kapelach widzimy dziwnego kształtu trąby, nastąpiły arystony, herofony, okaryny, i jakie tam jeszcze im nazwy nadano. W Medyolanie zbudowano w obecnym czasie wielkie organy, i to z... papieru. Niczem się one podobno nie różnią od innych. Pewna niemiecka fabryka

chciała dać wynalazcy za prawo własności 50 tysięcy franków, ale wynalazca, ksiądz katolicki, na to nie przystał. Na koncercie danym w Zielono-Górze na Szląsku grano na skrzypcach... proszę zgadnąć na jakich?... oto na – glinianych! Głos mają pono miły i przyjemny, a wynalazca obiecuje, że sztukę swą tak wydoskonali, że sporządzi skrzypce gliniane w niczem drewnianym nieustępujące”.

– ...arystony, herofony... Ciekawe, nie powiem. Trzeba nam będzie do Zielono Góry się wybrać, glinianych skrzypiec posłuchać...

– ... potem w Medyolanie papierowych organów.

– Ale najpierw do Bytomia pojedziemy na teatr mały...

*Podłuchał i porównał z doniesieniem „Katolika” (1887, nr 41, s. 3)*  
*andwoj*

Ciekawe wynalazki „na polu muzycznym” to – szczerze mówiąc – nic nowego. Zamiana prostego łuku w harfę dokonała się dawno, dawno temu. Równie leciwy jest pomysł przekształcania wierzbowej

witki w fujarkę, która stała się atrybutem pastuszego zawodu. Większe wrażenie wywołuje praktyczne zastosowanie muzycznych wynalazków. Łatwo się o tym przekonać spoglądając na poniższą rycinę. Przedstawia ona wielki bęben wojсковy z 1631 roku. Uderzano w niego podczas werbunku ochotników do armii zaciężnych. To potężne narzędzie dźwiękowe pełniło zatem rolę swoistego wabika: kto usłyszał jego dudnienie, zaciągał się z ochotą, spodziewając się przy tym wojennych tryumfów i bogatych łupów. Współcześnie w werbunku ochotników podobne bębny nie znajdują zastosowania, jak opisane powyżej.





## Podkarpacie przewodnikami stoi!

**D**wudziestego pierwszego czerwca bieżącego roku chórzyści i sympatycy TŚ *Modus Vivendi* skoro świt stawili się przy autokarze; wszyscy zaopatrzeni w dobre humory, rozśpiewane głosy i obładowani bagażami – gotowi na każdą pogodę. Wyjeżdżaliśmy z Katowic po tygodniach upałów, lecz akurat na czas naszych wojaży synoptycy prognozowali iście wiosenno-jesienną aurę. Prognozowali słusznie, trzeba dodać... Ale nic nie mogło popsuć humorów naszego wesołego autobusu.

Podróż do Rzeszowa minęła zadziwiająco szybko, być może dlatego, że niektórzy skorzystali z możliwości dokończenia w autokarze, przedwcześnie przerwane tego dnia snu. Chwilę po godzinie dziesiątej dotarliśmy do Rzeszowa, gdzie czekał już na nas pierwszy z podkarpackich przewodników, pan Rafał. Uszliśmy w miasto ledwie kilka kroków i przywitała nas kakofonia nie z tej ziemi, bo oto kilkadziesiąt karetok pogotowia na sygnale paradowało ulicami miasta i jak się chwilę później dowiedzieliśmy, w Rzeszowie trwały akurat Podkarpackie Mistrzostwa w Ratownictwie Medycznym.

Nie zważając na hałasy szybko udaliśmy się w miasto, a było co zwiedzać! Zamek Lubomirskich, secesyjne dworki przy Alei pod Kasztanami, Kościół Farny, Pomnik Tadeusza Nalepy, Klasztor oo. Bernardynów, Rynek, Synagoga miejskie to tylko niektóre z miejsc, które zobaczyliśmy na rzeszowskim starym mieście. Tego dnia towarzyszył nam od rana prawdziwy upał i choć dało się wśród nas usłyszeć żarty, że jeszcze za tym skwarem zatęsknimy, to z radością przyjęliśmy informację o zwiedzaniu Podziemnej Trasy Turystycznej, gdzie temperatura wahała się w okolicach 12 stopni Celsjusza. Całą naszą grupę prze-

jęli lokalni przewodnicy, dzięki którym poznaliśmy historię Rzeszowa na nowo, od strony kupieckich i rzemieślniczych piwnic pod miastem.

Po zwiedzaniu zmęczeni, ale szczęśliwi przybyliśmy do hotelu, na obiadokolację. Ledwie weszliśmy do holu, a na dworze rozpętała się burza, tak więc tego dnia z pogodą idealnie zgraliśmy się w czasie. Po kolacji najwytrwalsi udali się jeszcze raz na stare miasto, gdzie akurat miał miejsce koncert *Dla Niepodległej* w ramach festiwalu chóralnego odbywającego się w mieście. Usłyszeliśmy między innymi Katedralny Chór Chłopięco-Męski *Pueri Cantores Resovienses*, czy Chór Bazyliki Matki Bożej Rzeszowskiej. Zabrzmiały polskie pieśni patriotyczne i powstańcze, a wśród nich kompozycje Kazimierza Dzięgiela, Mirosława Gałęskiego, czy Józefa Świdra.

Noc była krótka, ale na wycieczce nie godzi się marnować zbyt wiele czasu na sen. Tak więc szybkie śniadanie i z nowym przewodnikiem, panem Tadeuszem, wyjechaliśmy do Łańcuta. Na dobry początek dnia zwiedzanie Muzeum Gorzelnictwa przy Fabryce Polmos Łańcut, gdzie od czasów hrabiego Potockiego (XVIII w.) produkowane są słynne likiery – Rosolisy, wytwarzane wciąż według oryginalnych receptur. Przewodniczka z niesamowitym poczuciem humoru oprowadziła nas po dawnej linii produkcyjnej a następnie zaprosiła... a jakże – na degustację słynnych trunków. Później



„Modus Vivendi” na dziedzińcu zamku w Krasiczynie

już tylko szybkie zakupy w sklepie firmowym i wyjazd do Leżajska.

Czekał tam na nas klasztor oo. Bernardynów i Bazylika Zwiastowania NMP. Tam wzięliśmy udział w oprawie muzycznej mszy świętej, a następnie zaśpiewaliśmy koncert pieśni eucharystycznych i maryjnych, dla zgromadzonych wiernych, po czym wróciliśmy do Łańcuta, tym razem aby zwiedzić Pałac Lubomirskich i Potockich. Przestronne komnaty, przepięknie intarsje na podłogach, olbrzymie powozownie, to wszystko zrobiło na nas ogromne wrażenie, no i na szczęście było pod dachem, bo tego dnia pogoda nas nie rozpieszczała. Po powrocie do Rzeszowa na posiłek, znów najwytrwalsi udali się na koncert, tym razem na Europejski Stadion Kultury, gdzie zaprezentowały się między innymi: Golec uOrkiestra, Lao Che, Organek, a także zespoły z Ukrainy, Gruzji, czy Mołdawii.

Trzeciego dnia przyszedł czas na kolejną perłę Podkarpacia – Przemyśl. Nieco ponad godzinka drogi i na miejscu już czekała na nas kolejna przewodniczka, pani Beata. Spacerem udaliśmy się na Rynek, zobaczyliśmy pomnik do-



Kopiec Tatarski – widok na Ukrainę

► brego wojaka Szwejka, archikatedry – rzymskokatolicką oraz greckokatolicką, przemyskie podziemia, zamek Kazimierzowski i choć to według przysłowia *W marcu jak w garncu*, to znaczenie tej mądrości ludowej moglibyśmy nagiąć na pewne dni czerwca. Deszcz, słońce, grad, upał, zimno pewnie zepsułyby nam humory, gdyby nie... siostra Floriana. Ledwie wyszliśmy z katedry, stanęła w drzwiach naprzeciwko dopytując skąd jesteśmy i zapraszając wesoło do zwiedzenia Muzeum Archidiecezjalnego w Przemysłu.

Przeczuwaliśmy, że będzie to niezapomniana wizyta, kiedy jeszcze przed naszym wejściem siostra pobiegła po miotłę, żeby szybko zamieść schody muzeum, bo... przecież nie godzi się przyjmować gości na zakurzonych stopniach. Jeżeli istnieje ideał przewodnika muzealnego, to tam go właśnie poznaliśmy. Siostra Floriana swoim śpiewnym głosem z lwowskim akcentem ożywiała każdy ze zgromadzonych eksponatów niezliczonymi historiami i anegdotami i spowodowała, że czas spędzony w muzeum minął nam w okamgnieniu, a humory dopisywały do końca dnia. Odwiedziliśmy się śpiewem i złożeniem datków na utrzymanie muzeum i powędrowaliśmy dalej. Po powrocie do Rzeszowa udaliśmy się do kościoła Matki Bożej Saletyńskiej, gdzie włączyliśmy się muzycznie w oprawę Mszy świętej.

Ostatniego dnia wróciliśmy do Przemysła, gdzie czekał nas zabytkowy dworzec kolejowy, Muzeum Dzwonów i Fajek – gdzie poznaliśmy kilkumiesięczny, zawiły proces produkcji dzwonów – a także pozostałości fortów Twierdzy Przemyśl. Stamtąd udaliśmy się do leżącego nieopodal Krasiczyna, zwiedziliśmy cały zamek, daliśmy krótki koncert na dziedzińcu, zjedliśmy fantastyczny obiad i wyruszyliśmy w drogę powrotną.

Tegoroczna wycieczka TŚ *Modus Vivendi* to oprócz zwiedzania: rozśpiewania i przebieganie w autokarze, bolące nogi, kapryśna pogoda, wieczorne oglądanie mundialu i (prawie) niezmiennie dopisujące humory (niestety w drodze powrotnej słuchaliśmy transmisji radiowej meczu Polska – Kolumbia). Okazuje się także, że nie planując wyjazdu na festiwal chóralny, można i tak na niego trafić, nawet w Rzeszowie można spotkać – przypadkowo – znajomą dyrygentkę z Katowic, a ponad wszystko spotkać niesamowitych ludzi, którzy z pasją opowiadają o swojej małej ojczyźnie. Podkarpacie przewodnikami stoi.

Oskar Zgoła

## „ŚPIEWAK” POLECA

### Nie napisałem tej książki dla nagrody

**W** 1953 roku Józef Wierzoń miał 19 lat. Wypróbowywał siły swego młodego talentu, podrywał się do lotu: prowadził gimnazjalny chór z orkiestrą, odbywał pedagogiczne studia, dyrygował akademickim chórem studentów-Polaków... Dorastał i sposobiał się do założenia zespołu śpiewaczo-muzycznego „Przyjaźń” w Karwinie.

W sobotę, 24 maja 2008 roku twórca „Popularnego śpiewnika dla wszystkich” obchodził 55-lecie pracy z „Przyjaźnią”. Podczas uroczystości i zaraz po niej śpiewaliśmy pełnią pary w płucach, od serca, *jak to hańdowni w naszych dziejach bywało* na Jego cześć *Sto lat*, i *Przyjaźń o bracia* i inne pieśni znalezione w wierzgoniowym „Śpiewniku” ...

Druh Józef był przez lata cał aktywnym współpracownikiem „Życia Muzycznego” i „Śpiewaka Śląskiego”, członkiem Głównej Komisji Rewizyjnej Polskiego Związku Chórów i Orkiestr w Warszawie. Nadal informuje czytelników naszego pisma o tym, co słychać wśród śpiewających i muzykujących rodaków na Zaolziu – krainie położonej „tuż za południową granicą Polski”:

Nazwa ta jest świeżej daty, zado-mowiła się bowiem po smutnym roku 1920, kiedy aliancka Rada Ambasadorów rozsądziła po swojemu tragiczny polsko-czeski konflikt o Śląsk Cieszyński. Wyznaczona wówczas granica, biegnąca mniej więcej wzdłuż rzeki Olzy [...] przecięła tę piękną krainę ahistorycznie, pozostawiając w granicach Republiki Czechosłowackiej wiele miejscowości zamieszkałych przez Polaków, rdzennych mieszkańców tej ziemi.

Autor powyższego przypomnienia jest jednym z „rdzennych” – najświeższej daty laureatem nagrody „Srebrnych Spinek”, którą przyznaje się za osiągnięcia na polu kultury. Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Ostrawie, Janusz Bilski, szczerze uściśnął dłoń przyjmującego „Spinki” śpiewaczego i muzycznego działacza cieszącego się wielkim autorytetem. Gdy w 2015 roku rozpoczął służbę dyplomatyczną w stolicy kraju morawsko-śląskiego (odpowiednik polskiego województwa) z przekonaniem mówił, że: – Jeden uścisk dłoni jest wart więcej niż tysiąc telefonów!

Do wręczenia „Spinek” i domniemanego uścisku dyplomatyczno-muzycznych dłoni doszło w środę, 9 maja br., na przyjęciu zorganizowanym w Konsulacie

z okazji Święta Narodowego Konstytucji 3 Maja, Dnia Polaków i Polonii za granicą oraz Święta Flagi. „Srebrne Spinki” stały się własnością Józefa Wierzońa z powodu wydanej przed końcem ubiegłego roku książkowej publikacji pod tytułem „Z dziejów polskiego społecznego ruchu śpiewaczo-muzycznego na Śląsku Cieszyńskim – Zaolziu w Republice Czeskiej (od Wiosny Ludów 1848 do końca 2012 roku)”.

Szczęśliwa to była chwila. To oczywiście, że ucieszyła laureata. Dumą i radością napełniła też serca polskich amatorów śpiewania i muzykowania. Tych, co po obu stronach rzeki mieszkają, żyją i pracują, o której nauczyciel-poeta Jan Kubisz najpiękniej w świecie pisał:

*Płyniesz Olzo, po dolinie,  
płyniesz jak przed laty,  
takie same na twym brzegu  
kwitną wiosną kwiaty*

[...]

*Na twym brzegu dawnym śpiewem  
słowik się odzywa,  
a dziś śliczne nasze pieśni  
ledwie że kto śpiewa*

Poeta nie mógł przewidzieć, że ukończona rzeka, która ku Odrze toczy swe lśniące wody stanie się znakiem podziału „pięknej krainy”. Twórca wydanej w 1889 roku pieśni chyba się nie spodziewał, że po latach nad brzegiem opiewanej przezeń Olzy będzie „dumać nad przeszłością” młody muzyk, Józef z Frysztatu. I tego urodzony w 1848 roku „stary nauczyciel” z Końskiej nie mógł odgadnąć, że w wyniku owego „dumania” „żyć będzie dla swej ziemi czynem i miłością” osiemdziesięcioczeroletni dziś Józef Wierzoń – nagrodzony „Srebrnymi Spinkami” animator życia muzycznego, dyrygent, publicysta,





„Srebrne Spinki” stały się własnością J. Wierzgonia z powodu wydanej przed końcem ubiegłego roku książkowej publikacji

pedagog, były szef filharmonii i dyrektor Teatru Cieszyńskiego – jedna z najbardziej znanych i wyrazistych osobowości Zaolzia, współcześnie najbardziej kompetentny znawca dziejów polskiego ruchu śpiewaczo-muzycznego w Republice Czeskiej.

– Nie napisałem tej książki dla nagrody – zaznaczył jej autor podczas wręczania mu „Srebrnych Spinek” („Zwrot”, 10 maja, 2018). Do jej tworzenia przystąpił z myślą o przypadającym w 2012 roku 85-leciu Związku Polskich Chórów w Czechosłowacji i jego powojennego kontynuatora, Zrzeszenia Śpiewaczo-Muzycznego PZKO.

Spodziewane od dłuższego czasu ukazanie się pracy Wierzgonia stało się w końcu faktem. Z powodu braku środków i wydawcy gotowa praca czekała na swoją premierę aż pięć lat! Tom opuścił drukarnię w grudniu ubiegłego roku, tuż przed świętami Bożego Narodzenia. Z pewnością zajmie godne miejsce na domowych i bibliotecznych półkach. Zwracać będzie na siebie uwagę urodą opracowania graficznego (Beata Rakowska) i zachęcającym do czytania tytułem, – zdaniem publicysty „Głosu”, Gazety Polaków w Republice Czeskiej – „nieco za długim i lekko skomplikowanym” – który jednak wyraziście określa tematyczny zakres publikacji.

Należy zauważyć, że wydawnictwo – zrealizowane przez Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Republice Czeskiej dzięki środkom Kancelarii Senatu RP przekazanych na ten cel Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” – ogromnie wzbogaca piśmienniczy zasób opracowań poświęconych ruchowi śpiewaczemu. Dzięki uzyskanemu wsparciu trafiło do czytelników nowoczesne w formie zarazem bardzo pożyteczne kompendium wiedzy o historii i dokonaniach

zaolziańskich amatorów śpiewu i muzykowania. Dzieło Wierzgonia pod wieloma względami zdaje się być odpowiednikiem fundamentalnych prac Jana Fojcika – dawnego sekretarza Związku Śląskich Kół Śpiewaczych. Warto przy okazji wspomnieć, że w ostatnich miesiącach międzywojnia (szkoda, że tak krótko!) zaol-

ziańscy śpiewacy organizacyjnie zbratani byli z utworzonym w 1910 roku stowarzyszeniem śląskich chórów w Polsce. J. Wiergoń szczęśliwie uniknął pograżenia się w morzu skądinąd interesujących szczegółów. Skupił się na tym, co najważniejsze. Na skromnej przestrzeni 176 stron druku poza tekstem z wkładką fotograficzną zmieścił wykaz bibliograficzny oraz indeksy nazwisk zestawione w układzie chronologicznym obejmującym lata 1848-1920 (od Wiosny Ludów do podziału Śląska Cieszyńskiego), 1920-1939 (okres międzywojenny), 1945-2012 (okres po drugiej wojnie światowej). Całości dopełnia dodatek, na który prócz krótkiego omówienia przyczyn zakończenia działalności samodzielnego Zrzeszenia Śpiewaczo-Muzycznego (2013) składa się wykaz chórów obecnie zrzeszonych w Sekcji Śpiewaczo-Muzycznej PZKO oraz grup śpiewaczych nie związanych ze strukturami tej organizacji.

Pisząc swoją książkę znakomity autor sięgał do godnych zaufania źródeł informacji. Jego wiedzę wzbogacały między innymi doniesienia prasowe pochodzące z historycznych roczników „Tygodnika Cieszyńskiego” (1848), „Gwiazdki Cieszyńskiej” (1854, 1856, 1857, 1858, 1862, 1863, 1866), dwutygodnika młodzieży polskiej „Ognio” (1937). Zebrany materiał rozdysonowany został w książce pomiędzy cztery rozdziały. Wyodrębnione w ich ramach podrozdziały (w sumie 35) szcze-

gółowo porządkują autorską narrację. Punktem wyjścia, zapowiedzią jej dalszego ciągu są przytoczone poniżej zdania z początkowego rozdziału („Początki życia śpiewaczo-muzycznego na Śląsku Cieszyńskim”):

Charakterystyczną cechą mieszkańców Śląska Cieszyńskiego było zawsze umiłowanie pieśni i muzyki. Życie muzyczne, zwłaszcza zaś śpiew zbiorowy, chórally, odegrał w życiu ludu śląskiego rolę istotną, głównie jeżeli chodzi o kształtowanie jego tożsamości narodowej, jego postaw społecznych i patriotycznych.

Spółeczeństwo Śląska Cieszyńskiego zawsze kochało śpiew. Pieśń towarzyszyła każdemu człowiekowi od jego urodzenia do śmierci, wychodziła z potrzeby wewnętrznego wyrównania w chwilach radosnych i smutnych. Śpiewano podczas nabożeństw, w czasie wszystkich obrzędów rodzinnych i przy pracy. Był to śpiew żywiołowy, nieorganizowany, posiadał jednak olbrzymie znaczenie uświadamiające, wzmacniał charakter, uszlachetniał dusze.

A jak jest dzisiaj?

W czwartek 28 grudnia ub. roku przy okazji śpiewaczego kolędowania w Domu PZKO przy ulicy Bożka w Czeskim Cieszynie i połączonej z tym wydarzeniem promocji książki, ukazanie się dzieła krótko skomentowała prezes PZKO, Helena Legowicz: – To niezwykła książka i z niecierpliwością czekaliśmy, kiedy się ukaże. Z drukarni wyszła 22 grudnia („Głos”, 29.12.2017).

Obiema rękami podpisuję się pod opinią pani prezes. I razem z czytelnikami „Śpiewaka Śląskiego” dziękuję Druhowi Józefowi za Jego pracę.

Kończąc, przypominam słowa wypowiedziane w obecności szacownego Autora i do Niego skierowane przed dziesięć laty, gdy obchodzone było pięćdziesięciopięcioletnie Jego przyjaźni z „Przyjaźnią:

– Przyjmij życzenia zdrowia, wytrwałości i obfitości dobrych pomysłów. I tego, abyś po prostu był!

Andrzej Wójcik



końca 2012 roku.”, Czeski Cieszyn 2017, stron 176, nakład 300 egzemplarzy.

**Katowice.** W czwartkowe południe, 24 maja br., dziękczynną mszą świętą, podczas której wierni dziękowali za dar życia i posługi pasterskiej abp. Wiktora Skworca, uczczono w Katowicach niedawne 70. urodziny oraz imieniny metropolity katowickiego. Arcybiskup Skworec, który od października 2011 roku jest metropolitą katowickim, skończył 70 lat w sobotę przed uroczystością zaś w poniedziałek obchodził imieniny. W kwietniu hierarcha świętował też 45-rocznicę święceń kapłańskich. Po mszy wierni mogli w katowickiej kurii złożyć arcybiskupowi życzenia. Obecna była m.in. delegacja ZG ŚZChiO (prezes i sekretarz), która ofiarowała solenizantowi rocznik „Śpiewaka Śląskiego” wraz z listem gratulacyjnym następującej treści:

Wiktor Skworec urodził się 19 maja 1948 roku w Rudzie Śląskiej. W 1973 ukończył studia filozoficzno-teologiczne w Wyższym Śląskim Seminarium Duchownym, naówczas mającym swoją siedzibę w Krakowie. Święcenia kapłańskie przyjął 19 kwietnia 1973 roku. W latach dziewięćdziesiątych był wikariuszem generalnym i ekonomem archidiecezji katowickiej. 13 grudnia 1997 roku papież Jan Paweł II mianował go biskupem diecezji tarnowskiej, skąd po prawie 14 latach wrócił do Katowic. 19 stycznia 2014 roku ks. abp metropolita poświęcił nową siedzibę ZG ŚZChiO. Zwracając się do obecnych powiedział m.in.: „Życzę wam, [...] żeby was nikt stąd nie wyeksmitował, żeby wam czynszów nie podnoszono, a winde uruchomiono”.



19 stycznia 2014 roku: poświęcenie nowej siedziby ZG ŚZChiO w gmachu Biblioteki Śląskiej

## **Ekscelencjo**

### **Księżu Arcybiskupie Metropolito,**

Radosnym śpiewem hymnu *Te Deum* oraz graniem na instrumentach włączamy się do obchodu siedemdziesiątej rocznicy Twoich urodzin. Przy sposobności dziękujemy naszemu Ojcu w niebie za dar Twego życia i przewodniczenia Śląskiemu Kościołowi.

Jesteśmy jego częścią – uczestnikami amatorskiego ruchu chóralnego i muzycznego zrzeszonymi w utworzonym 1910 roku Związku Śląskich Kół Śpiewaczych, wspólnotą, jedną z najstarszych i najliczniejszych w regionie.

### **Czcigodny Księżu Arcybiskupie!**

Twoja życzliwość i gotowość wspierania naszych inicjatyw sprawia, że patronujesz wielu naszym przedsięwzięciom. Są to między innymi doroczne adoracje śląskich chórów i orkiestr przy Żłóbku Jezusowym w Panewnikach, festiwale pieśni maryjnej w Piekarach Śląskich, festiwale pieśni eucharystycznej „O Salutaris Hostia” którego kolejna edycja

odbędzie się za kilka dni w piotrowickim kościele Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa.

Za to wszystko z serca dziękujemy.

Bóg zapłać!

W dniu urodzin życzymy Księdzu Arcybiskupowi obfitości Bożych łask, zdrowia i sił potrzebnych do sprawowania urzędu Metropolity, jak również czasu na odpoczynek oraz kontakty z różnymi środowiskami, w tym z ruchem śpiewaczo-muzycznym, tradycyjnie zaangażowanym w życie Kościoła.

Szczęść Boże!

Cześć Pieśni i Muzyce!

**W imieniu Zarządu Głównego  
Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr**

**mgr Andrzej Wójcik – sekretarz**

**Roman Warzecha – prezes**

**ks. prof. Antoni Reginek – kapelan**

**Chorzów.** Msza święta w kościele pw. św. Barbary rozpoczęła miejskie obchody 227 rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja oraz 97 rocznicy wybuchu III powstania śląskiego w Chorzowie. W uroczystościach udział wzięli przedstawiciele władz miasta, organizacji pozarządowych, Komendy Miejskiej Policji i Straży Pożarnej, ZHP, młodzieży szkolnej oraz środowisk kombatanckich. Oprawę muzyczną celebracji przygotował Chór Seraf -Barbara pod dyr. Krzysztofa Jasińskiego. W asyście policji konnej i orkiestry, uczestnicy obchodów przemierzowali następnie pod Pomnik Powstańca Śląskiego, gdzie złożono kwiaty

i odbyła się dalsza część miejskich uroczystości. (H. B.)

**Katowice.** Kapelan Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr, ks. prof. Antoni Reginek, obchodził 31 maja siedemdziesiątą rocznicę urodzin. Z tej okazji prezes zarządu głównego ŚZChiO skierował do zacnego Solenizanta list gratulacyjny. Zaznaczył m.in., że powierzenie księdzu Reginkowi w 1992 roku przez ówczesnego metropolitę katowickiego księdza abpa dra Damiana Zimonia godności kapelana śląskich śpiewaków i muzyków było dla naszego środowiska „najwspanialszym darem”. Należy podkreślić, iż

ksiądz nominat przyjął tę godność po sześciu latach ofiarnego zaangażowania w pracy zarządu byłego Oddziału Śląskiego PZChiO. Czytelnicy „Śpiewaka Śląskiego” we wdzięcznej pamięci przechowują wspomnienia udziału Solenizanta w pielgrzymkach śpiewaków i muzyków do Stolicy Apostolskiej, do piekarskiej Matki Sprawiedliwości i Miłości Społecznej, do sanktuariów w Lourdes, Fatimie i Licheniu, w wielu innych przedsięwzięciach. Środowisko nasze ceni sobie szczególnie okazywaną przez księdza kapelana przyjaźń i bezpośrednie osobiste z nim kontakty. Do urodzinowych życzeń złożonych przez prezesa R.



Warzechę w imieniu śląskich śpiewaków i muzyków dodajemy swoje. Ponieważ ich listę od loretańskiej litanii dłuższą trudno „w skrócie” zmieścić, w zwięzłej oto formie tak je sumujemy: jest naszym pragnieniem z Tobą drogi Solenizancie jak najwięcej przebywać, czas spędzać na rozmowach. Nie tylko o związkowych sprawach oraz o muzyce. Uprawnia do tego przecie wiek poważny, siedemdziesięciolatek z plusem?

Niech Ci Pan Bóg błogosławi kochany nasz kapelanie!

**Bielsko-Biała – Kozy – Jasienica.** Przed dwudziestu jeden laty los zetknął ze sobą nieżyjącego już Kazimierza Fobera, ówczesnego prezesa bielskiego oddziału Polskiego Związku Chórów i Orkiestr z Jackiem Falfusem, sprawującym urząd wójta gminy Kozy. Spotkanie to zaowocowało zorganizowaniem imprezy, która zgromadziła na estradzie w Kozach dziesięć zespołów orkiestrowych. Już wówczas zrodziły się marzenia o przyszłym festiwalu orkiestr dętych. Kolejne lata przyniosły próbę stopniowego rozszerzania zasięgu imprezy, która została nazwana Festiwalem Orkiestr Dętych Żłota Trąbka. Dwanaście lat temu po raz pierwszy w nazwie festiwalu pojawiło się słowo „międzynarodowy”. Na estradach festiwalowych w Kozach, Bielsku-Białej i gminach powiatu bielskiego oprócz zespołów polskich stawały odtąd orkiestry z Niemiec, Czech, Słowacji, Węgier, Ukrainy...



W tym roku, w dniach 2 i 3 czerwca „Złota Trąbka” odbyła się już po raz piętnasty. Impreza objęta była m.in. patronatem artystycznym Łukasza i Pawła Golców. Na program imprezy,

której głównym organizatorem był Oddział Bielski PZChO, złożyły się konkurs estradowy, konkurs musztry orkiestrowej, konkurs orkiestr o Puchar Starosty Bielskiego oraz festiwalowe koncerty w Bielsku-Białej i miejscowościach powiatu bielskiego. Konkursowe prezentacje oceniane było przez jury pod przewodnictwem prof. dra hab. Zdzisława Stolarczyka. Tegoroczna Grand Prix Festiwalu przypadła w udziale zespołowi Wind Orchestra z miasta Pernik w Bułgarii.

**Niezdara – Miasteczko Śląskie.** W dniach 2–3 czerwca br. w Niezdarze

oraz Miasteczku Śląskim odbył się przegląd chórów i zespołów należących do okręgu tarnogórskiego Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr. Oprócz zespołów związkowych gościnnie w przeglądzie uczestniczyli: Zespół Śpiewaczy „Weteran” z Ożarowic, Kapela „Sami Swoi” z Tąpkowic oraz Kabaret „Bez Chłopa” z Tąpkowic. Organizatorami imprezy byli: Biblioteka i Ośrodek Kultury Gminy Ożarowice w Tąpkowicach, Miejski Ośrodek Kultury w Miasteczku Śląskim oraz Okręg Tarnogórski Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr. Gospodarzem przeglądu był chór mieszany „Niezdareczka” z Niezdarzy.

**Gaszowice.** W sobotę 9 czerwca społeczność Gaszowic, gminy położonej w powiecie rybnickim, przeżywała jubileusz dwudziestopięciolecia miejscowego chóru „Bel Canto”. Uroczystości rozpoczęły się mszą świętą w gaszowickim kościele Opatrzności Bożej. W uroczystościach dwudziestopięciolecia gaszowickiego chóru uczestniczył zaprzyjaźniony zespół z czeskiego miasta Bruntal oraz chór „Cecilianum” z Krzyżkowic (po celebracji chór-jubilat oraz wymienione zespoły dały krótki popis swych umiejętności; prezentowane były m.in. utwory A. Vivaldiego, W.A. Mozarta, F. Schuberta). Śpiewacy, zaproszeni goście (m.in. posłowie na Sejm

R.P. Grzegorz Janik, Grzegorz Matusiak i Krzysztof Gadowski, starosta rybnicki Damian Mrowiec, wójt gminy Gaszowice Paweł Bugdoł) oraz sympatycy zespołu przeszli następnie do Ośrodka Kultury i Sportu, gdzie po uroczystym obiedzie rozpoczęła się jubileuszowa akademicka z koncertem muzyki choralnej. Podczas części oficjalnej wyróżniający się śpiewacy chóru „Bel Canto” (łącznie 21 osób) udekorowani zostali przez prezesa ZG ŚZChO Romana Warzechę honorowymi odznakami Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr. Wręczone zostały również certyfikaty Godności Honorowej Herolda Śpiewactwa Śląskiego. Na mocy uchwały Wal-

nego Zjazdu Delegatów ŚZChO otrzymały je Daniela Merkel, Barbara Budak i Maria Knapik. Gaszowickie „Bel Canto” jest jednym z najmłodszych stażem zespołów śpiewaczych w okręgu rybnickim ŚZChO. Dotychczasowe sukcesy zawdzięcza w dużej mierze swoim dyrygentom. Janusz Budak, który zespołem kieruje od 2002 roku, kilkakrotnie zajmował ze swoim chórem czołowe lokaty na odbywającym się w Katowicach-Piotrowicach festiwalu pieśni eucharystycznej „O salutaris Hostia”. Z okazji jubileuszu chórmistrz gaszowickich śpiewaków wyróżniony został odznaką honorową ŚZChO Złotą z Laurem.



Chór „Bel Canto” z Gaszowic ze swoim sztandarem



**Racibórz.** W niedzielę 10 czerwca 2018 roku w Raciborskim Centrum Kultury „Strzecha” odbył się XXV jubileuszowy „Trojok Śląski”. Inicjatorem przedsięwzięcia był Piotr Libera – wieloletni, obecnie honorowy, prezes Okręgu Raciborskiego Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr. Uczestnikami jubileuszowego „Trojoka” byli:

Chór parafii św. Anny w Krzyżanowicach – dyr. Leonard Fulneczek

Chór „Małgorzata” z Lysek – dyr. Zygfryd Kupczyk

Chór „Cantate” działający przy DFK w Pawłowie – dyr. Gabriela Grytner

Chór „Eichendorffa” działający przy DFK w Raciborzu – dyr. Anna Dawidów

Zespół folklorystyczny „Rzuchowianki” – kier.

Waldemar Świerczek

Zespół Pieśni i Tańca „Strzecha” im. Joli Rym-szy – kier. Aleksandra Węgierska

Henryk Malon – akompaniament

Tegoroczne „trojoko-we” śpiewanie rozpoczęło się od wykonania przez połączone chóry raciborskiej pieśni *Piękne miasto jest Racibórz*. Zbiorowym śpiewem kierował L. Fulneczek. W dalszej części koncertu



Występy wokalne przeplatały tańce

zaprezentowali się chórzyci i tancerze. W programie ich występów dominowały pieśni raciborskie i śląskie. Prowadząca koncert choreografka zespołu „Strzecha”, A. Węgierska, w raciborskim stroju ludowym gwarą śląską prezentowała wykonawców i wykonywane utwory. Występy wokalne przeplatane były śląskimi tańcami ludowymi. Organizatorami corocznych raciborskich „Trojoków” są miejscowy okręg ŚZChIO i Raciborskie Centrum Kultury od wielu lat owocnie współpracujące ze śpiewaczo-muzycznym stowarzyszeniem. Imprezę sponsorowało Starostwo Powiatowe w Raciborzu.

(K.P.-B.)



**Katowice.** Jedenasty sezon Kawiarenki Kulturalno-Literackiej (adres ujawnimy nieco poniżej) zakończył się 13 czerwca br. prelekcją redaktora „Śpiewaka Śląskiego” i sekretarza ŚZChIO, Andrzeja Wójcika. Kawiarenkę, która gości twórców oraz znawców kultury i sztuki śląskiej, prowadzi dr Lucyna Smykowska-Karaś. Spotkania przy kawie, które odbywają się w popularnej Benedyktynie, jednej z najpiękniejszych sal audytoryjnych w gmachu Biblioteki Śląskiej przy Placu Rady Europy w Katowicach, gromadzą liczne, po części stałe grono słuchaczy. Redaktor „Śpiewaka”, jako prelegent gościł tu już po raz drugi. Tym razem swoją multimedialnym pokazem prelekcję ubarwioną prelekcją rozpoczął od wygłoszenia krótkiego oświadczenia: „Nie chodzę po knajpach – powiedział – bo tam nie grają”. Nieco zdezorientowani słuchacze szybko pojęli że wiązało się to z tematem spotkania, które trwało ponad dwie godziny, a poświęcone było muzyce, jakiej w dawnych Katowicach słuchało się w kawiarniach, hotelowych restauracjach a także w plenerze. Zainteresowanych tematem odsyłamy do działu Rozmaiatości niniejszego wydania „Śpiewaka”.

**Mysłowice.** W Szkole Podstawowej nr 4 z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Wojciecha Korfańtego w Mysłowicach odbyła się w środę, 13 czerwca, miła uroczystość. Do udziału w niej zaproszeni zostali prezes i sekretarz ZG ŚZChIO, R. Warzecha i A. Wójcik. Zaproszenie było odpowiedzią na wcześniejsze przyjęcie uczniów i nauczycieli przez uczestników walnego zjazdu sprawozdawczy-wyborczego delegatów Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr (por. relacja ze zjazdu na stronie 5 tego numeru „Śpiewaka”). Ze względu na udział sekretarza w prezentacji wieńczącej sezon Kawiarenki Kulturalno-Literackiej w Bibliotece Śląskiej nie mógł on skorzystać z zaproszenia myśłowickiej młodzieży. Do Mysłowic udał się zatem sam prezes Warzecha. Serdecznie przyjęty przez gospodarzy wygłosił dłuższą prelekcję

o śląskim ruchu śpiewaczym i muzycznym. Odpowiadał też na pytania zainteresowanej tematem młodzieży. Ponieważ spotkanie odbyło się w szkolnej sali zajęć muzycznych zachęcał wdzięcznych słuchaczy do tworzenia chórów i włączania się w nurt społecznego życia muzycznego. Miłym akcentem było wręczenie prezesowi ozdobnego drukowanego podziękowania za przyjęcie zaproszenia i udział w spotkaniu. Podobne podziękowanie „za dotychczasową współpracę ze szkołą oraz wygłoszenie listu gratulacyjnego do finalistów konkursu „Silesia incognita” zaadresowane do sekretarza złożone zostało na ręce prezesa. Wyrażono przy okazji wiarę, iż przesłanie z tekstu przekazanego młodzieży podczas walnego zjazdu delegatów „będzie towarzyszyło uczniom przez całe życie”.

**Mysłowice.** Na przełomie XIX i XX wieku w istniejącej od 1857 roku myśłowickiej parafii ewangelickiej działał chór, do którego tradycji nawiązuje zespół współcześnie istniejący. Jego dziesięćnastowieczny poprzednik śpiewał podczas uroczystych nabożeństw i udzielał się czynnie w życiu parafii. Posiadał też zbiór nut, z których do dziś zachował się jeden śpiewnik z pieczętką zespołu noszącego nazwę „Evangelischer Kirchenchor Myslowitz”. W pierwszych dniach 1953 roku rozpoczęła intensywne próby niewielka grupa śpiewaków. Z czasem dołączyli do nich inni. Zespół zaczął się rozrastać i cieszyć się uznaniem także poza swoją parafią. Od 1994 roku chór myśłowickich ewangelików jest członkiem Śląskiego Związku Chórów i Orkiestr (wówczas Oddział Śląski



PZChiO). Bierze udział w organizowanych przez Związek imprezach jak m.in. Trojok Śląski. W 1987 roku prowadzenie chóru noszącego nazwę „Jubilato Deo” objęła Joanna Bliwert-Hoderny, absolwentka Wydziału Artystycznego Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie. Z okazji 65-lecia zespołu oraz trzydziestolecia pracy dyrygenckiej J. Bliwert-Hoderny 24 czerwca br. w kościele ewangelicko-augsburskim odprawione zostało nabożeństwo dziękczynne, po którym odbył się koncert chóru z programem obejmującym pieśni cerkiewne, hebrajskie i gospel.

**Bielsko-Biała.** Od naszych przyjaciół z Oddziału Bielskiego PZChiO otrzymaliśmy nieco spóźnione zaproszenie do udziału w kolejnym Międzynarodowym Festiwalu Chórów „Gaude Cantem”. Tegoroczny festiwal organizowany już po raz czternasty odbędzie się w dniach 18 – 21 października. Będzie wydarzeniem, którym zainteresują się zapewne także zespoły zrzeszone w Śląskim Związku Chórów i Orkiestr. Godna polecenia jest szczególnie możliwość uczestnictwa w odbywającym się w ramach festiwalu Przeglądzie Chórów Seniora, który od pewnego czasu cieszy się popularnością wśród zespołów mających w swoim składzie znaczącą reprezentację osób w wieku powyżej sześćdziesiątego roku życia. Bliższe informacje o programie tegorocznej edycji festiwalu znaleźć można na jego stronie internetowej <http://gaudecantem.pl>. Niestety, termin przyjmowania kart zgłoszeń do udziału w imprezie minął 15 czerwca, przed oddaniem do druku niniejszego wydania „Śpiewaka Śląskiego”. Pozostaje mieć nadzieję, że zainteresowane chóry skorzystały z takiej możliwości we wskazanym czasie.

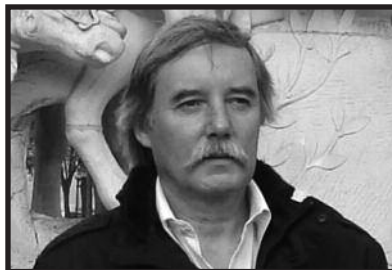
*Na podstawie informacji własnych oraz korespondencji nadesłanych przez Halinę Biniarz (H.B.) oraz Kornelię Pawliczek-Błońską (K.P.-B.)*

*opracowała  
Barbara Czaykowska*

**Najwygodniejszym sposobem dokonywania wszelkich wpłat na rzecz Związku jest przelew bankowy na konto ZG ŚZChiO  
43 1140 2017 0000 4502 1098 7404**

## IN MEMORIAM

### Pamięci Andrzeja Kostrzewy dyrygenta chóru Seraf-Barbara w Chorzowie



Andrzej Kostrzewa 1952–2018

Był „naszym” dyrygentem. Przewodnikiem po świecie muzyki, ale przede wszystkim życzliwym, wspaniałym człowiekiem. Dobrym duchem naszego zespołu, dbającym o sprawy chóru w każdym aspekcie jego działalności.

Przez 38 lat, odkąd został dyrygentem dwóch połączonych chórów parafii św. Antoniego i św. Barbary, byliśmy jego „oczkami w głowie” – pasją, w której się realizował. Nie tylko uczył nas śpiewu w zespole, podstawowych zasad sztuki chóralnej, ale również pisał dla nas muzykę do zastyszanych gdzieś pieśni, samodzielnie rozpisując na poszczególne głosy. Genialny samouk, ze słuchem absolutnym, poświęcał mnóstwo swojego czasu pracując z nami, amatorami, a także aranżując utwory na kwintet smyczkowy, z którym wielokrotnie koncertowaliśmy w naszych parafiach. Ciągle coś poprawiał, ulepszał, starał się pisać nowe linie melodyczne do utworów, które wszyscy znaliśmy, a dzięki jego twórczym pomysłom stawały się one piękniejsze.

Był dumny z tego, że mogliśmy koncertować we Francji. Nasz wspólny wyjazd był dla niego wielkim przeżyciem, możliwością zaprezentowania się w ważnym z Chorzowem mieście Creil.

Wiadomość o chorobie Andrzeja, która dotarła do nas w listopadzie 2017 roku była szokiem. Nie mogliśmy uwierzyć że On, który nigdy nie chorował, zawsze był obecny na naszych próbach, nie poddając się przeziębieniu i grypom, nagle został poddany tak ciężkiemu doświad-

czeniu. Mimo to wierzyliśmy, że uda mu się wygrać z chorobą. Żarliwie modliliśmy się o zdrowie dla niego, widząc, jak niknie w oczach, wyczerpany operacją i późniejszym leczeniem. Cieszyliśmy się jak dzieci, kiedy pojawiał się na próbach w okresach lepszego samopoczucia.

Koncert kolędowy w MDK Batory w styczniu br. był naszym ostatnim występem z Andrzejem.

W tym dniu był bardzo słaby, jednak chciał być z nami, bo się już wcześniej do tego zobowiązał. Po występie przyznał, że nie był pewien, czy da radę dyrygować tych kilka utworów. Udało się, a potem dotrwał do końca prezentacji pozostałych chórów, pomimo kilku propozycji odwiezienia go do domu. Chciał oderwać myśli od swojej choroby ciesząc się atmosferą wspólnego kolędowania.

W dniu drugim marca 2018 roku odszedł od nas na zawsze, pozostawiając pustkę i wielki żal w naszych sercach...

*Wielkieś mi uczynił pustki,  
Bracie mój kochany,  
Jeszcze nie mogę uwierzyć,  
takem zdruzgotany.  
Dlaczego tak szybko zabrałeś go Panie,  
on jeszcze nie skończył  
swoje śpiewanie.  
Tak byłeś przez wszystkich bardzo  
lubiany i tak zostaniesz zapamiętany.  
Bardzo nam Ciebie teraz brakuje,  
widocznie bardziej Cię Pan potrzebuje.  
Tam już aniołów chór czeka na Ciebie,  
bo pilnie potrzebny dyrygent w niebie.  
My wszyscy dobrze o tym wiemy,  
że kiedyś w przyszłości  
też tam przyjdziemy.*

*(Jan Kostrzewa, brat Andrzeja)*

*Halina Biniarz*



Śp. Andrzej Kostrzewa ze swoim chórem



Śląski Związek Chórów i Orkiestr, Zarząd Główny w Katowicach  
Okręg Chorzowski - Świętochłowicki SZCChO w Chorzowie  
Górnośląski Park Etnograficzny „Skansen” w Chorzowie  
Urząd Marszałkowski Województwa Śląskiego

Urząd Miasta Chorzów

zapraszają na

# XXVI GÓRNOŚLĄSKIE PREZENTACJE CHÓRÓW i ORKIESTR im. Rajmunda HANKEGO

Amfiteatr Górnośląskiego

Parku Etnograficznego „Skansen”

w Chorzowie

26 maja 2018 roku, godz. 12,00



śląskie.



Muzeum  
"Górnośląski Park  
Etnograficzny  
'Skansen'"



Biblioteka Śląska - Sala Koncertowa

Katowice, ul. Francuska 12

15 kwietnia 2018 r. godz. 10:00



WALNY ZJAZD

SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZY

DELEGATÓW

ŚLĄSKIEGO ZWIĄZKU

CHÓRÓW I ORKIESTR

W KATOWICACH

KONCERT

MŁODZIEŻOWEGO CHÓRU SZKOLNEGO

"BEL CANTO" LO z RYBNIKA

DYRYGENT: LIDIA BLAZEL MARSZOLIŃ



KATOWICE



Biblioteka Śląska

Patronat medialny

Śpiewak Śląski